

Droga Wspólnota

Smartfon, Facebook, internet... i wiele innych pojęć ze świata wirtualnego. Dla większości czytelników naszego kwartalnika to przestrzeń codziennego poruszania się, znajdowania informacji, szybkiego komunikowania się, przesyłania danych. To przestrzeń, bez której trudno wyobrazić sobie świat. To przestrzeń, bez której już nie wyobrażają sobie świata nasze dzieci. One w nim się urodziły i dla nich jest oczywistością, że w internecie można znaleźć niemal wszystko. To przestrzeń, która może służyć wielu dobrem, Bożym dziełom. Święty Jan Paweł II u schyłku życia napisał: „Internet, jako narzędzie, które dostarcza informacji i rozbudza nasze zainteresowania, może stać się okazją do pierwszego spotkania z chrześcijańskim przesłaniem, szczególnie dla młodych, którzy coraz częściej korzystają z cyberprzestrzeni, uważając ją za swe okno na świat” (z Orędzia na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, 2002 r.). W tym samym dokumencie Papież zwrócił uwagę na jeszcze jedną płaszczyznę wykorzystania przestrzeni wirtualnej: „Nie ulega zatem wątpliwości, że internet – choć nigdy nie zdoła zastąpić głębokiego doświadczenia Boga, które dostępne jest jedynie na drodze żywego, liturgicznego i sakramentalnego uczestnictwa w życiu Kościoła – jako ważne uzupełnienie może pomóc zarówno w przygotowaniu na spotkanie z Chrystusem we wspólnocie, jak i w stawianiu pierwszych kroków na drodze wiary”.

W podobnym duchu wypowiadał się Benedykt XVI oraz Franciszek. Zachęcamy do zapoznania się z wypowiedziami tego ostatniego między innymi w dziale: „Z nauczania Kościoła”. Natomiast wszystkie orędzia na Światowy



Dzień Środków Społecznego Przekazu zostały zebrane na stronie: <https://www.paulus.org.pl/210,oredzia-na-dni-srodkow-spolecznego-przekazu>. Wiele z nich, szczególnie te z ostatnich lat, wskazują na zagospodarowanie przestrzeni wirtualnej.

Nauczanie Kościoła wskazuje na plusy wykorzystywania tych środków, ale zarazem też przestrzega i uwrażliwia na niebezpieczeństwa czyhające na użytkownika – nie tylko dorosłego, ale przede wszystkim młodego, który dopiero się rozwija. Temu zagadnieniu jest także poświęcony temat obecnego numeru. Pojęcie fonoholizmu (czyli nadmiernego i szkodliwego korzystania z telefonu komórkowego) na stałe już weszło do naszego słownika, podobnie jak infoholizm czy siecioholizm i wiele innych uzależnień związanych z przestrzenią wirtualną. Widzimy, jak wiele dzieci (nie mówiąc już o młodzieży) jest dziś uzależnionych, jak trudno wprowadzić zasady korzystania z telefonów, jak trudno budować młodym ludziom relacje w realnym świecie.

Ale czy trudności dotyczą tylko świata młodych? Na pewno nie. Przecież wielu członków Domowego Kościoła przyjeżdżając na rekolekcje od razu pyta o hasło do wi-fi – nie po to,



by przekazać ważną informację, ale z przyzwyczajenia, bo w domu zawsze są on-line. Niech więc ten temat numeru i związane z nim nauczanie Kościoła pobudzi nas do rachunku sumienia, do zastanowienia się nad miejscem przestrzeni wirtualnej w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

Może warto zastanowić się nad pytaniami postawionymi przez św. Jana Pawła II: „**Co możemy uczynić, aby to wspaniałe narzędzie, które wymyślono zostało dla potrzeb operacji militarnych, mogło teraz służyć sprawie pokoju? Czy internet może sprzyjać kulturze dialogu, współuczestnictwa, solidarności i pojednania, bez której pokój nie może zagościć na trwałe? Kościół wierzy, że jest to możliwe; co więcej, pragnąc to zagwarantować, Kościół chce wkroczyć na nowe «forum», uzbrojony w Ewangelię Chrystusa, Księcia Pokoju. Dzięki internetowi na milionach monitorów na naszej planecie pojawiają się miliardy obrazów. Czy z owej galaktyki obrazów i dźwięków wyłoni się twarz Chrystusa i da się słyszeć Jego głos?»**”

Niech zbliżający się czas Adwentu oraz Bożego Narodzenia będzie czasem rodzinnych spotkań, budowania relacji i przyłgnięcia do TEGO, KTÓRY PRZYCHODZI ☺. Podpowiedzi, inspiracje znajdziemy między innymi w dziale poświęconym katechumenatowi rodzinnemu. Niech ten czas zaowocuje miłością, która łączy, spaja i daje siłę do przetrwania przeciwności.

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jak zwykle zawiera świadectwa, relacje z życia naszej wspólnoty oraz materiały do miesięcznych spotkań kręgu. Na tych spotkaniach mamy coraz głębiej odkrywać dar Krucjaty Wyzwolenia Człowieka: bezinteresowny dar, przez który łączymy się z krzyżem Chrystusa, dar dający wolność oraz gotowość do stanięcia przy tych, którzy sami nie potrafią sobie pomóc. Nie lękajcie się!

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa Domowego Kościoła

ks. Krzysztof Łapiński
moderator krajowy
Domowego Kościoła

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. Tomasz Talaga; okładka wewnętrzna II – fot. pixabay.com oraz archiwum redakcji; okładka wewnętrzna III – fot. archiwum redakcji oraz Urszula Rychlińska; okładka zewnętrzna IV – fot. pixabay.com

Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Krzysztof Łapiński, xkrzysztof@bk.home.pl

Redaktorzy prowadzący: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl.

Odpowiedzialni za działy:

Formacja – Krag Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl oraz Beata i Tomasz Strużanowscy;

Katechumenat rodzinny: Jolanta i Krzysztof Gawinowie, krzysztof.gawin@wp.pl

Temat numeru: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl;

Z nauczania Kościoła: Krag Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl;

Z życia DK: Ewa Krakowczyk, krakej@vp.pl;

Świadectwa: Jolanta i Mirosław Słobodowie, j.m.sloboda@oaza.pl.

Projekt okładki: Agnieszka i Tomasz Talagowie, listdk@op.pl.

Opracowanie graficzne: Piotr Sinielewicz, psinielewicz@hotmail.com.

Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.

Prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: **33 1240 1574 1111 0010 9064 8181 Bank Pekao S.A., z dopiskiem „za LIST nr 157”**.

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Grudzień 2019-luty 2020 r.**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Krzysztof Łapiński, *Wstęp* 1

FORMACJA

- *Konспекty spotkań miesięcznych kręgu na styczeń, luty i marzec 2020 r.* 4
- Ks. Karol Rawicz-Kostro, *Sakrament święceń* 14
- Ewa Krakowczyk, *Dla wyzwolenia narodu, czyli warkocz refleksji* 18

KATECHUMENAT RODZINNY

- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Wychowanie do świętowania* 22
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Prowadzić życie atrakcyjne i radosne* 25
- Olgierd Pankiewicz, *Powstrzymać marsz po nasze dzieci* 26

TEMAT NUMERU

Rodzina wobec zagrożeń: fonoholizm

- *Co internet robi z polską młodzieżą? – raport Młodzi Cyfrowi* 32
- Cezary Sękalski, *Siecioholizm – mit czy rzeczywistość?* 37
- Anna Wiśniewska, *Kiedy pierwszy smartfon?* 39
- Agnieszka Zawisza, *Smartfon dla dziecka – szanse i zagrożenia* 41
- Katarzyna i Michał, *Wprowadziliśmy reguły i ograniczenia* 48
- Zapowiedź tematów numerów 158 i 159 49

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

- Maria Różycka, *Od „polubień” do „amen”* 50

Z ŻYCIA DK

- Dorota i Jacek Skowrońscy, *Podsumowanie roku pracy DK* 54
- Maria Różycka, *Owoce pracy* 55
- Agnieszka i Juliusz Świtalscy, *Kongres i Pielgrzymka KWC* 56
- *Wystawa obrazów Urszuli Rychlińskiej w Rzymie* 58
- *Wieści z diecezji* 59
- *Odeszli do Pana: śp. Jarosław Pawłowski, śp. Tadeusz Śliwka* 62
- *Maria i Bogdan Boligłowowie, Początki DK w archidiecezji krakowskiej* 64

ŚWIADECTWA

- Leszek Dubicki ● Magdalena i Stanisław ● Ania i Wojtek z Otwocka
- Aleksandra i Paweł ● Katarzyna Patelka ● Natalia i Jacek Radziszewscy ● Ewa i Wojciech Grelowie ● Randi i Reiza ● Renata i Krzysztof Kaczor 69



MIESIĘCZNE SPOTKANIE KRĘGU

Kilka słów o jego poszczególnych częściach – istotna pomoc na każde spotkanie 😊

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W tej części spotkania przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

CZEŚĆ MODLITEWNA

Zapalamy świecę i przyzywamy Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Niech zaproponowany fragment Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie. Dzielimy się słowem Bożym **ze wspólnotą – co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dążymy do tego, by słowem podzielili się wszyscy. Następnie jest czas na modlitwę członków kręgu jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.

Ważnym elementem części modlitewnej jest **rozważanie tajemnicy różańca** – pamiętajmy o tzw. dopowiedzeniach. Przykładowo:

...Jezus, który za nas umarł na krzyżu.

...Jezus, który Ciebie, Maryjo, wziął do nieba.

...Jezus, na którego Matkę zostałaś wybrana przez Boga.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego modlimy się słowami:

Boże, Ojczy Wszchemogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykły sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mu gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest oblubieńcze oddanie siebie w miłość Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

CZEŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętamy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach omówienia kolejnego tematu formacyjnego staramy się podzielić naszym spojrzeniem na przygotowaną treść, a na zakończenie podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy omówione treści do naszego życia.

Wszelkie pogrubienia, także w tekstach źródłowych, pochodzą od autorów konspektów.

Tak, jak zapisano w liście kręgu centralnego oraz we wprowadzeniach do wcześniejszych konspektów w tym roku formacyjnym **proponujemy** przed błogosławieństwem **odmówić modlitwę zawierzenia Krucjaty Wyzwolenia Człowieka** (tekst znajduje się na okładce „Listu”).

W kręgu, w którym nie wszystkie osoby są w KWC, odmawianie modlitwy zależy od decyzji kręgu – może się zdarzyć, że krąg wspólnie rozezna, że nie będzie odmawiał tej modlitwy; może też być tak, że ci, którzy nie utożsamiają się z fragmentem mówiącym o abstynencji, nie będą wypowiadali tych słów, ale może wypowiedzenie tych słów być także wołaniem o otwarcie się na ten dar i pragnieniem, by za jakiś czas te słowa stały się moimi.

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – STYCZEŃ 2020

Zjednoczenie z ofiarą Chrystusa na krzyżu

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. W szczególny sposób zwróćmy uwagę na okres Bożego Narodzenia i doświadczenie obecności Chrystusa, który zbawia.

CZEŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Flp 2,5-11**.
- krótka modlitwa spontaniczna członków kręgu jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca z dopowiedzeniami: **śmierć Pana Jezusa na krzyżu**.
- modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego Sługi Bożego ks. F. Blachnickiego.

CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją wszystkich zobowiązań**; zastanówmy się także, które zobowiązanie/-a są dla mnie największym krzyżem oraz w jaki sposób staram się przyjąć ten krzyż?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Zjednoczenie z ofiarą Chrystusa na krzyżu



„Chcemy wraz z Tobą i z oddanym Ci całkowicie świętym Janem Pawłem II stanąć pod krzyżem Chrystusa, wyznając, iż tylko zjednoczenie z Nim w miłości, której wyrazem jest ofiara, może wyzwolić życiodajną i macierzyńską moc dla ratowania tych, którzy stali się niewolnikami dlatego, że utracili zdolność miłowania czyli posiadania siebie w dawaniu siebie” (z modlitwy KWC).

W świadomości wielu osób słowo „krucjata” kojarzy się z pójściem z krzyżem przeciw człowiekowi. Ksiądz Franciszek Blachnicki pokazywał krzyż jako znak zbawienia, a krucjatę jako coś, co nie jest wymierzone przeciw komuś, ale dla kogoś i z kimś. Odniesienie w krucjacie do krzyża jest wezwaniem do ofiary dla drugiego człowieka. Krzyż i krucjata są pokornym uniżeniem ofiarowanym drugiemu. Z tą myślą wczytajmy się w słowa Założyciela.

„Słowo «krucjata» pochodzi od łacińskiego słowa «cruX» – krzyż. Jest w nim wyrażone nasze przekonanie, że wyzwolenie może przyjąć tylko stamtąd, z mocy Krzyża. Wyzwolenia może dokonać tylko Ten, który na krzyżu wyzwolił nas z niewoli grzechu i śmierci. **Krucjata, a więc ci, którzy staną pod krzyżem, pod krzyżem Chrystusa.** Pod krzyżem Chrystusa stała Maryja, pod krzyżem Chrystusa z Maryją stoi Ojciec Święty Jan Paweł II. **Pod krzyżem z Maryją i z Ojcem Świętym chcemy stanąć my, Krucjata Wyzwolenia Człowieka.** Chcemy się oddać Chrystusowi jako narzędzie, aby przez nas objawił moc Krzyża ku wyzwoleniu człowieka. **To jest fundament, to jest punkt wyjścia naszej Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Chodzi o Człowieka pisanego wielką literą.** O tego człowieka, o którego upomniał się Ojciec Święty Jan Paweł II, któremu drogę ratunku ukazał na nowo w swojej encyklice «Redemptor hominis». W tym kontekście chcemy podjąć naszą Krucjatę Wyzwolenia Człowieka” (F. Blachnicki, *Wolni i wyzwalający*, Kraków 2010, s. 65).

„Jeżeli chcę kogoś podnieść, to muszę najpierw się schylić. Muszę tam być, gdzie on jest. Muszę stanąć obok niego, na tym samym fundamencie, a potem mogę go podnieść, podnosząc się razem z nim. Tylko tak możemy ratować, tak możemy wyzwalać, podając rękę słabym braciom. **I to jest sens Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.** Nie trzeba żadnej długiej argumentacji, nie trzeba długich wywodów. Oczywiście, to co mówi medycyna, co mówią lekarze, co mówią inne nauki o szkodliwości alkoholu, też jest potrzebne i pożyteczne, ale to wszystko nie wyzwoli żadnego ruchu odnowy. Nie stworzy armii ludzi odważnych. Tu trzeba spojrzenia na krzyż Chrystusa. **Krucjata może się rodzić tylko z krzyża, ze spojrzenia na miłość Chrystusa, który dla nas tak się «uniżył, że stał się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa»** (por. Flp 2,8). **Jeżeli ta miłość zawładnie naszym sercem, to da nam moc, abyśmy mogli wyzwalać innych. I ta miłość nas wyzwoli, abyśmy mogli wyzwalać innych.** I wtedy staniemy się naprawdę w rękę Chrystusa nowym wojskiem Gedeona, przyniesiemy ratunek, wyzwolenie naszemu nieszczęśliwemu narodowi” (F. Blachnicki, *Wolni i wyzwalający*, Kraków 2010, s. 75-76).

„Odkupienie przynosi nam nie tylko wyzwolenie od ciemności błędu i od lęku, ale przede wszystkim od egoizmu, od egocentrycznej miłości, która stanowi najgłębsze źródło wszelkiej niewoli. Z powodu niej bowiem nie tylko człowiek



dla człowieka staje się przedmiotem manipulacji, ale także nie może w wolności urzeczywistniać sam siebie. *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym* (n. 24) mówi, iż «człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego». **Odkrycie prawdy, że przez bezinteresowny dar z siebie człowiek staje się prawdziwie wolny, ukazuje nam drogę do wolności, której nikt nam nie może odebrać i która jest zawsze, w każdej sytuacji, dla nas dostępna i otwarta. Jest to droga krzyża Chrystusowego. Tajemnica krzyża jest również kluczem do zrozumienia teologii wolności.** Bez niej nie można skonstruować żadnej prawdziwej teologii wyzwolenia. Chrystus w chwili składania na krzyżu dobrowolnej, z miłości ku Ojcu i ku nam płynącej ofiary ze swego życia był zupełnie wolny, spełnił szczytowy akt wolności w swoim życiu. I odtąd podobnie **każdy człowiek składający dobrowolnie w ofierze niższe wartości, a nawet życie, dla wartości wyższych, dla wartości najwyższej – bezinteresownej miłości – realizuje równocześnie siebie w akcie wolności, której mu nikt odebrać nie może!**

W krzyżu objawiła się ostateczna głębia tajemnicy wolności. **Dlatego Krucjatę Wyzwolenia podejmujemy pod znakiem Krzyża!** Krzyż, jako symbol dobrowolnej ofiary z miłości, jest bowiem ostatecznie jedyną drogą do skutecznego wyzwolenia innych. Droga do wolności wewnętrznej musi się łączyć z coraz głębszym wnikaniem w tajemnicę krzyża” (F. Blachnicki, *Podręcznik Krucjaty Wyzwolenia Człowieka*, Kraków 2017, s. 32-33).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie do podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Co dziś jest dla mnie krzyżem?
- Czego nie potrafię ofiarować/oddać Panu Bogu?
- Potrafimy tak wiele poświęcić dla dzieci, bliskich – dlaczego tak trudno złożyć w ofierze dar abstynencji?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą KWC (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastosowanie:

Podczas dialogu małżeńskiego podejmijmy rozmowę na temat krzyża w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym. W jaki sposób możemy służyć sobie pomocą w niesieniu tego krzyża?

Jako uzupełnienie warto przeczytać całą książkę ks. Franciszka Blachnickiego „Wolni i wyzwalający” (<https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/wolni-i-wyzwalajacy--190.html>).



KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – LUTY 2020

Posiadanie siebie w dawaniu siebie

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. W jaki sposób próbowaliśmy zjednoczyć się z ofiarą Chrystusa na krzyżu w naszym życiu? Czy dobrowolnie przyjmowaliśmy krzyże codziennych obowiązków?

CZEŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **J 13,4-15**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **ustanowienie Eucharystii**.
- modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego Sługi Bożego ks. F. Blachnickiego.

CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** W jaki sposób realizacja zobowiązań przyczynia się do poznawania i posiadania siebie? Które zobowiązania są najbardziej pomocne w tym procesie? Podzielmy się, w jaki sposób wypełnianie zobowiązań kształtuje naszą postawę dawania siebie w małżeństwie, rodzinie, wspólnocie i społeczeństwie?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**
Posiadanie siebie w dawaniu siebie.

„Chcemy wraz z Tobą i z oddanym Ci całkowicie świętym Janem Pawłem II stanąć pod krzyżem Chrystusa, wyznając, iż tylko zjednoczenie z Nim w miłości, której wyrazem jest ofiara, **może wyzwolić życiodajną i macierzyńską moc dla ratowania tych, którzy stali się niewolnikami dlatego, że utracili zdolność miłowania czyli posiadania siebie w dawaniu siebie**“ (z modlitwy KWC).

Co oznacza posiadać siebie? Czy nie chodzi tu o jakiś kolejny aspekt tak obficie karmionej dzisiaj miłości własnej, która w skrajnej formie jest zwyczajnym egoizmem?

Posiadanie siebie w dojrzałej formie to w pełni zintegrowana postawa życiowa. To harmonijne poznanie swojej wartości i umiejętność wyrażania tego poprzez podejmowane decyzje. To „władanie sobą”, które jest wyrazem wewnętrznej dojrzałości i wolności. Takie posiadanie siebie jest przeciwne wszelkim uzależnieniom, jest czymś zupełnie przeciwnym egoizmowi, który jest niedojrzałą postawą ulegania sobie. Jeżeli ktoś trwale osiągnął zdolność kierowania sobą w rozumieniu chrześcijańskim przechodzi na etyczny poziom życia cnotą. Sztuka posiadania



siebie to mądrość życiowa polegająca na harmonii osobistej wolności i miłosnej relacji. Obie te rzeczywistości idą w parze: osobista wolność integralnie dojrzałej osoby jest otwarta na relację z Bogiem i z człowiekiem.

Za pierwszy wzór posiadania siebie w dawaniu należy uznać Jezusa, Syna Bożego, który zgodnie ze słowami Flp 2,5-11 „istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi”. Bardzo dobitnie wyraża to także scena z ostatniej wieczerzy, gdy Chrystus umywa uczniom nogi (por. J 13,4-15). Spośród ludzi najpełniej ową postawę ukazała Maryja, a moment zwiastowania i jej dialog z aniołem są tego pełnym wyrazem (Łk 1,26-38).

„Człowiek, ponieważ został stworzony na obraz Boży, posiada godność osoby: nie jest tylko czymś, ale kimś. Jest zdolny poznawać siebie, panować nad sobą, w sposób dobrowolny dawać siebie oraz tworzyć wspólnotę z innymi osobami; przez łaskę jest powołany do przymierza ze swoim Stwórcą, do dania Mu odpowiedzi wiary i miłości, jakiej nikt inny nie może za niego dać” (KKK 357).

Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki czerpiąc z dokumentów Soboru Watykańskiego II wprowadził pojęcie „posiadania siebie w dawaniu siebie” do formacji naszego Ruchu:

„Ile razy przewyciężymy swój egoizm, ile razy otworzymy się ku drugiemu, ile razy spełnimy bezinteresowny czyn, nie pytając o zapłatę, ile razy nachylimy się nad bratem, który cierpi nędzę i jest opuszczony, ile razy złożymy ofiarę z tego, co mamy, nie pytając ani o uznanie, ani o pokwitowanie, żeby mieć mniejszy podatek, tylko po prostu po to, żeby dać, dać bezinteresownie, tyle razy przechodzimy ze śmierci do życia.

To jest rytm życia chrześcijańskiego określony przez chrzest. Ciągłe umieranie, ciągłe przechodzenie do życia. I w tym się musimy ćwiczyć całe życie. Od początku w tym duchu musimy wychowywać dzieci, młodziem. **Uczyć je, że tylko to, co dajemy z siebie, to naprawdę otrzymamy. Tylko to, co dajemy, to naprawdę możemy posiadać.** To jest właśnie ten paradoks naszego istnienia: kto znajdzie swoje życie, straci je; kto straci wielkodusznie, ofiarnie, poświęcając się dla dobra ogólnego, dla Ojczyzny, dla Kościoła, dla braci, ten znajdzie życie (por. Łk 9,24). Już teraz znajdzie radość. Prawdziwą radość, która wypływa właśnie z takiej postawy, z miłości. Radość dawania. A kiedyś staniemy się zdolni do tego, żeby oddać życie. Żeby naprawdę oddać życie.

Każdy musi oddać życie, ale chodzi o to, jak? Czy z miłości, dobrowolnie, czy po prostu dlatego, że to życie mu zostanie zabrane? **Oddawanie swojego życia dzień po dniu to jest droga.** I w chwili śmierci spotkamy się z Chrystusem, bo nasza śmierć będzie włączona w Jego śmierć, będzie oddaniem. Dlatego też zrodzi życie, nowe, pełne życie. Takie prawo objawia nam dzisiaj Chrystus. Prawo o człowieku, o sensie i przeznaczeniu jego życia, jego drogi. Tylko to jest prawdziwe. I to trzeba głosić temu światu, który dzisiaj przez swój egoizm pograża się coraz bardziej w chaosie. Jedyna droga ratunku dla świata, jedyna światłość wśród mroków to Chrystus, który wydał za nas samego siebie i dlatego został wywyższony ponad wszystko – Bóg przywrócił Mu życie i uczynił Go nadzieją



dla wszystkich ludzi i drogą do powstania z upadku, drogą do pełni życia” (F. Blachnicki, *Życie moje oddaję*, Krościenko 2010, s. 35-36).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- W jaki sposób Krucjata Wyzwolenia Człowieka pomaga mi w posiadaniu siebie i dawaniu siebie?
- Jeżeli nie jestem członkiem czy kandydatem KWC, to czy mam pragnienie wstąpienia do niej i czy modłę się o otwarcie na ten dar?
- Czy potrafię walczyć ze swoim egoizmem i jak to robię?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem oraz modlitwą KWC (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastosowanie:

W czasie dialogu małżeńskiego odpowiedzmy na pytanie:
Czy potrafię walczyć ze swoim egoizmem i jak to robię?

Jako uzupełnienie warto przeczytać całą książkę ks. Franciszka Blachnickiego „Życie swoje oddaję” (<https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/zycie-moje-oddaje--270.html>).

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – MARZEC 2020 „NIE LĘKAJCIE SIĘ”

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Na ile w naszej rodzinie i małżeństwie mamy takie zaufanie do Pana Boga, iż nie mamy czego się lękać, gdyż On nas prowadzi?



CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **Rz 8,14-17**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- Tajemnica chwalebna różańca z dopowiedzeniami – **Zesłanie Ducha Świętego**.
- modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego Sługi Bożego ks. F. Blachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań: zwróćmy szczególną uwagę na codzienny Namiot Spotkania, czy jest on osobistym spotkaniem ze słowem, które daje siłę naszej codzienności? Czy codziennie znajdujemy czas i miejsce na taką intymną rozmowę ze swoim Ojcem?

- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

Nie lękajcie się!

„**Chcemy** wraz z Tobą i z **oddanym Ci całkowicie świętym Janem Pawłem II** stanąć pod krzyżem Chrystusa, wyznając, iż tylko zjednoczenie z Nim w miłości, której wyrazem jest ofiara, może wyzwolić życiodajną i macierzyńską moc dla ratowania tych, którzy stali się niewolnikami dlatego, że utracili zdolność miłowania czyli posiadania siebie w dawaniu siebie” (z modlitwy KWC).

Wczytajmy się najpierw w słowa naszego Założyciela:

„Przypomnijmy chociażby ten przepiękny fragment Kazania na górze o ptakach powietrznych i liliach polnych, i o tym, że *Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie* (Mt 6,32). **Ciągle powtarzają się w Ewangelii słowa: Nie bójcie się, nie lękajcie się, nie trwóźcie się. W nich zawiera się zasadnicza treść Dobrej Nowiny – Ewangelii.** A wyrasta ona stąd, że Chrystus objawił nam Boga jako Ojca i daje nam udział w swoim synostwie. Zwróćmy też uwagę, że ta relacja przez Chrystusa, przez udział w Jego Synostwie, do Boga Ojca stwarza rzeczywistość nieodwracalną.

Sięgnijmy raz jeszcze do tekstu z Ewangelii św. Jana, gdzie jest powiedziane: *Niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze. Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni* (J 8,35-36).

Relacja dziecięstwa, synostwa wobec Boga Ojca w Chrystusie jest czymś trwałym, nieodwracalnym. Chrystus jest zawsze w domu Ojca. A jeżeli my złączymy się z Chrystusem i będziemy mieli udział w Jego Synostwie Bożym, to uzyskaliśmy na stałe, w sposób nieodwracalny przystęp do Boga jako Ojca. Nie zaprzeczamy temu nawet rzeczywistość grzechu. Z przytoczonym wyżej tekstem trzeba powiązać przypowieść o synu marnotrawnym, który wprawdzie odszedł od ojca i zgrzeszył, jednak ojciec się nie zmienił. **Przypowieść o ojcu miłosiernym – który wychodzi na spotkanie syna i w ogóle nie przypomina mu jego grzechów, i raduje się, że syn wrócił – uczy nas, że każdy z nas ma prawo wrócić, choćby popełnił nie wiem jakie grzechy, że każdy z nas ma zawsze prawo powrotu**



przez Chrystusa i pewność, że będzie przyjęty. W tym zawarte jest ostateczne przezwycięzenie wszelkiego stanu niepewności, wszelkiego zagrożenia, wszelkiego lęku, który odczuwamy na dnie naszej istoty. Wszystko, co jest źródłem lęku, może być na tej drodze przezwyciężone. **Jedynie Syn nas wyzwoli. Jedynie wejście w relację synostwa do Ojca zwycięża ostatecznie lęk i strach. Wchodząc w tę relację stajemy się w pełni ludźmi wolnymi**" (F. Blachnicki, *O wolności i niewoli*, cyt. za: „Wieczernik”, nr 223).

„To jest prawdziwy czyn wyzwolenia: wyzwolenie siebie od lęku, od nacisków, od opinii, od zdania innych, słabych braci przez podanie im ręki. Wyzwolenie od innych uzależnień, od egoizmu, który prowadzi do mordowania dzieci nienarodzonych. Z tym idzie w parze wyzwolenie od lęku: «Nie lękajcie się», bo **tylko lęk nas czyni niewolnikami. Kto się nie boi, ten jest wolny, nawet kiedy znajduje się za kratami więzienia czy w obozie koncentracyjnym.** To jest wolność synów Bożych, której nam nikt nie może odebrać, tylko my sami przez – lęk, przez strach” (F. Blachnicki, *Wolni i wyzwalający*, Kraków 2019, s. 29).

Przypomnijmy sobie słowa św. Jana Pawła II, szczególnie w tym roku, kiedy obchodzimy stulecie jego narodzin:

„Wezwanie «Nie lękajcie się!» musimy odczytywać w bardzo szerokim wymiarze. W pewnym sensie było to wezwanie pod adresem wszystkich ludzi, wezwanie do przezwyciężenia lęku w globalnej sytuacji współczesnego świata, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, na Północy i na Południu. **Nie lękajcie się świata tych wszystkich ludzkich wytworów, które coraz bardziej stają się dla człowieka zagrożeniem! Nie lękajcie się wreszcie siebie samych! (...)**

Dlaczego mamy się nie lękać? Ponieważ człowiek został odkupiony przez Boga.

Kiedy wypowiadałem te słowa na Placu św. Piotra, miałem już świadomość, że pierwsza Encyklika oraz cały pontyfikat musi być związany z prawdą o Odkupieniu. W tej prawdzie jest najgłębsza afirmacja owego: **«Nie lękajcie się!»: Bóg umiłował świat – tak umiłował, że Syna swego Jednorodzonego dał** (por. J 3,16). Ten Syn trwa w dziejach ludzkości jako Odkupiciel. Odkupiciel przeniaka całe dzieje człowieka, również przed Chrystusem i przygotowuje Jego eschatologiczną przyszłość. Jest tym światłem, które w ciemnościach świeci i żadne ciemności nie potrafią jej ogarnąć (por. J 1,5). Potęga Chrystusowego krzyża i zmartwychwstania jest zawsze większa od wszelkiego zła, którego człowiek może i powinien się lękać.

Po tym wszystkim, co powiedziałem, mógłbym zamknąć swą odpowiedź w takim paradoksie: ażeby wyzwolić człowieka współczesnego od lęku przed sobą samym, przed światem, przed innymi ludźmi, przed potęgami tego świata, przed systemami, przed tym wszystkim, co jest symptomem niewolniczego lęku tak zwanej siły wyższej, którą człowiek wierzący nazywa Bogiem, trzeba temu człowiekowi z całego serca życzyć, aby nosił i pielęgnował w swym sercu tę bojaźń Bożą, która jest początkiem mądrości” (Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 160-166).



„Bracia i Siostry! **Nie obawiajcie się przyjąć Chrystusa i zgodzić się na Jego władzę!** Pomóżcie Papieżowi i wszystkim, którzy chcą służyć Chrystusowi i przy pomocy władzy Chrystusowej służyć człowiekowi i całej ludzkości! **Nie lękajcie się! Otwórzcie, a nawet, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!**” (fragment homilii Jana Pawła II wygłoszonej w czasie Mszy Świętej rozpoczynającej pontyfikat, 22 października 1978 r. – cyt. za: Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, t. 1, Poznań-Warszawa 1987, s. 14-15).

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Czego obawiamy się w życiu? Co jest powodem naszych trosk, lęków i niepokojów?
- Przeciwnością lęku jest odwaga. Co wzmacnia naszą życiową odwagę?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem oraz modlitwą KWC (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastosowanie:

Spróbujmy każdego dnia w Namiocie Spotkania zawierzać swoje życie, całą rodzinę dobremu Ojcu, abyśmy nie musieli się lękać o to, co wydarzy się w naszej codzienności. Otwórzmy nasze serca na Jego Miłość!

Jako uzupełnienie warto przeczytać całą książkę „Bądźcie Kościołem. Słowa Jana Pawła II do Ruchu Światło-Życie (<https://wydawnictwo-oaza.pl/pl/o/badzie-kosciolem-19.html>).



Sakrament święceń

Sakrament kapłaństwa czy sakrament święceń?

Już na wstępie należy się Czytelnikowi jedno istotne wyjaśnienie. Przyzywając nas nazw siedmiu sakramentów świętych, wiedzieliśmy, że ostatnie dwa to „kapłaństwo” i „małżeństwo”. Dziś mówimy o „sakramencie święceń” i o „sakramencie małżeństwa”. W Katechizmie Kościoła Katolickiego, w dziale poświęconym siedmiu sakramentom Kościoła, są one usytuowane w rozdziale zatytułowanym: „Sakramenty w służbie Komunii”. Zmienia to dotychczasową, powszechnie używaną nazwę „sakramentu” kapłaństwa na „święcenia”.

Przewidując niejako dezorientację, wprowadzoną przez zmianę dotychczasowego nazewnictwa, opublikowany w 1992 roku Katechizm Kościoła Katolickiego w numerze 1537 wyjaśnia, dlaczego ten sakrament nazywać należy raczej sakramentem święceń: *Łaciński wyraz „ordo” oznaczał w czasach rzymskich stany ustanowione w sensie cywilnym, zwłaszcza stan rządzący. „Ordinatio” oznacza włączenie do „ordo”. W Kościele istnieją pewne stany, które Tradycja na podstawie Pisma Świętego już od starożytności określa terminem „taxeis” (po grecku), „ordines” (po łacinie). I tak liturgia mówi o „ordo episcoporum”, „ordo presbyterorum”, „ordo diaconorum”. Inne grupy także otrzymują nazwę „ordo”: katechumeni, dziewice, małżonkowie, wdowy. I w kolejnym numerze precyzuje:*

Włączanie do jednego z tych stanów Kościoła dokonywało się na mocy obrzędu nazywanego „ordinatio”, który stanowił akt religijny i liturgiczny, będący konsekracją, błogosławieństwem lub sakramentem. Dzisiaj wyraz „ordinatio” jest zarezerwowany dla aktu sakramentalnego, który włącza do stanu biskupów, prezbiterów i diakonów. Jest to coś więcej niż zwykłe wybranie, wyznaczenie, delegacja lub ustanowienie przez wspólnotę. Ten akt sakramentalny udziela daru Ducha Świętego, pozwalającego wykonywać „świętą władzę” (sacra potestas), która może pochodzić jedynie od samego Chrystusa, przez Jego Kościół. Święcenia określa się także jako „consecratio”, są bowiem pewnym wyłączeniem i przyjęciem przez samego Chrystusa w służbę Kościołowi. Włożenie rąk przez biskupa i modlitwa konsekracyjna stanowią widzialny znak tej konsekracji.

Stopnie sakramentu święceń

W przytoczonym fragmencie oprócz wyjaśnienia zasadności używania terminu „święcenia” w odniesieniu do otrzymujących je duchownych, Katechizm wyjaśnia również dwie inne kwestie. *Święcenia włączają do stanu biskupów, kapłanów i diakonów (...) pozwalając wykonywać świętą władzę.* Oznacza to, że sakrament święceń jest trójstopniowy. W kolejności obejmuje on: święcenia diakonatu, święcenia prezbiteratu (kapłańskie) i święcenia biskupie (episkopatu), z tym, że biskup i prezbiter uczestniczą w kapłaństwie Chrystusa-Głowy, diakon natomiast spełnia różne formy posługi wobec lu-



du Bożego. Przypomniął o tym Benedykt XVI, kiedy swoim listem apostołskim *Omnia in mentem* z 2009 roku dokonał zmiany w prawie Kościoła, dopisując nowy paragraf w 1009 kanonie Kodeksu Prawa Kanonicznego: *Ci, którzy zostali ustanowieni biskupami lub prezbiterami, otrzymują misję i władzę działania w osobie Chrystusa-Głowy, natomiast diakoni zostają ustanowieni po to, by służyli ludowi Bożemu poprzez diakonię liturgii, słowa i miłości.*

Znak sakramentalny

Drugą kwestią, którą przypominał Katechizm jest znak sakramentalny, towarzyszący sakramentowi święceń: *Włożenie rąk przez biskupa i modlitwa konsekracyjna stanowią widzialny znak tej konsekracji.* Jest to tak zwana forma sakramentu, która obok materii sakramentalnej, czyli mężczyzny ochrzczonego, dopuszczonego do przyjęcia święceń, stanowi o celebrowaniu sakramentu święceń w odpowiednim stopniu: diakona, prezbitera lub biskupa. Przy tej myśli warto wspomnieć, że jeszcze do 1972 roku istniało w Kościele rzymskokatolickim rozróżnienie święceń niższych (ostiat, lektorat, egzorcystat, akolitat, subdiakon) oraz święceń wyższych (diakon i prezbiterat). Dokument św. Pawła VI *Ministeria quaedam* zreformował pojęcie sakramentu święceń, zaliczając do niego tylko diakonat, prezbiterat i episkopat (który wcześniej rozumiano jako „poszerzenie” prezbiteratu). Papież zniósł wtedy tzw. święcenia niższe, ustanawiając w ich miejsce dwie posługi: lektoratu i akolitatu, umożliwiając ich przyjęcie nie tylko kandydatom do

kapłaństwa, ale także świeckim mężczyznom.

Święcenia tylko dla mężczyzn?

Myślę, że przy tej okazji należałoby „zahaczyć” o jeszcze jeden temat związany z sakramentem święceń, dziś bardzo żywo dyskutowany w niektórych miejscach świata, w tym również Europy (patrz: m.in. Kościół w Austrii czy w Niemczech, ale także i we Włoszech – sic!), jakim jest sprawa udzielania sakramentu święceń kobietom. Zostawiając na marginesie osobiste odczucia w tym temacie, zacytuję w tym miejscu fragment wypowiedzi św. Jana Pawła II, którą określa się jako „definitywną wypowiedź, kończącą wszelkie dalsze dyskusje” w odniesieniu do możliwości udzielania święceń kobietom. W 1994 roku, w liście *Ordinatio sacerdotalis*, Papież napisał: *Święcenia kapłańskie, poprzez które przekazana zostaje misja nauczania i uświęcania wiernych oraz rządzenia nimi, powierzona przez Chrystusa swoim Apostołom, były w Kościele katolickim zawsze i od samego początku zastrzeżone wyłącznie dla mężczyzn. (...) Kościół uważa, że udzielanie święceń kapłańskich kobietom jest niedopuszczalne z racji zasadniczych. Racje te są następujące: poświadczony przez Pismo Święte przykład Chrystusa, który wybrał swoich Apostołów wyłącznie spośród mężczyzn; stała praktyka Kościoła, który naśladuje Chrystusa wybierając tylko mężczyzn; wreszcie żywe Magisterium Kościoła, konsekwentnie głoszące, że wykluczenie kobiet z kapłaństwa jest zgodne z zamysłem Boga wobec swego Kościoła. (...) Orzeczenie to powinno być przez*



wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne.

Papież przywołał w tym kontekście również postać Maryi, która nie otrzymała misji właściwej Apostołom ani kapłaństwa urzędowego. I skłonił do: *Pokazuje to, iż niedopuszczalne może oznaczać umniejszenia ich godności ani ich dyskryminacji, ale jest wiernością wobec zamysłu mądrości Pana wszechświata*. Choć faktem jest, że wypowiedź papieska dotyczyła jedynie święceń kapłańskich (w konsekwencji również biskupich), to temat święceń diakonatu wśród kobiet nie został tam jednak definitywnie rozstrzygnięty. Stąd też toczą się dalsze gorące dyskusje, które z racji na pogłębiający się kryzys kapłaństwa raczej nie ustaną. Wręcz przeciwnie – będą pewnie coraz częstsze.

Kryzys kapłaństwa w XXI w.

W sposobie sprawowania Mszy można poznać, czy ksiądz ma wiarę – taką tezę postawił kard. Robert Sarah w swojej najnowszej książce, przetłumaczonej również na język polski, zatytułowanej: „Wieczór się zbliża i dzień już się chyli”. Gwinejski purpurat, obecnie prefekt watykańskiej Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, odpowiadającej za kwestie przede wszystkim liturgiczne, snuje w tej książce-wywiadzie refleksję nad obecną sytuacją Kościoła w świecie, punktując cztery źródła doświadczanego współcześnie kryzysu: kryzysu wiary, kapłaństwa, Kościoła i tożsamości. Nie bez znaczenia dla uważnego czytelnika będzie fakt, że powyższe obszary i przyczyny destrukcji wiary wśród chrześcijan, zostały przez kardynała umiejscowione

w kryzysie kapłaństwa sakramentalnego, jako głównej przyczynie całego kryzysu. Bardzo interesująca a zarazem odważna teza... Sam kardynał stwierdził w jednym z wywiadów, że przez dwa lata, zanim książka została opublikowana, prowadził wiele rozmów, zanurzał się w modlitwie i próbował formować wnioski, które doprowadziły go do tak poważnych tez.

Stąd też przy temacie związanym z omówieniem kolejnego z sakramentów Kościoła w cyklu formacji liturgicznej, postanowiłem nie tyle odnosić się do samej historii i struktury udzielania sakramentu święceń, lecz zwrócić także uwagę na zatrważające skutki zagubienia świadomości tożsamości osób duchownych: diakonów, prezbiterów i biskupów, aby zachęcić do jeszcze gorliwszej modlitwy w ich intencji. Bo choć często słyszymy wołanie Kościoła „o nowe powołania do służby w Kościele”, to jednak rzadziej w modlitwach prywatnych zanosimy wołanie za tych, na których wyciśnięte już zostało znamię sakramentu święceń. Niech te kolejne spostrzeżenia zachęcą nas do modlitwy za nich.

21 grudnia 2018 roku papież Franciszek zwrócił się w zaskakujących słowach do swoich najbliższych współpracowników – członków Kurii Rzymskiej. Mówił: *Kościółowi zagraża dzisiaj ogromne niebezpieczeństwo, gdyż rozmywa się głęboka świadomość kapłaństwa. Także i dzisiaj jest wielu „namaszczonych Pana”, ludzi konsekrowanych, którzy nadużywają słabych, wykorzystując swoją władzę moralną i siłę przekonywania. (...) Duchowni, którzy rozdierają ciało Kościoła, powodując zgorzenie i dys-*



kredytując zbawczą misję Kościoła oraz poświęcenie wielu swoich współbraci. Papież sugeruje, że najczęstszą przyczyną kryzysu konkretnego kapłana jest *wykorzystanie swojego autorytetu i głoszenie swojej, ludzkiej doktryny, a nie wiary katolickiej*, albo jak zauważa kardynał Sarah: *rezygnacja z pozostawienia Bogu pierwszego miejsca*.

Źródło kapłańskiej nadziei

Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki już pod koniec lat 60. minionego stulecia mógł przeczuwać, jakie doświadczenie spadnie na Kościół przyszłych pokoleń. W jednej ze swoich prac odniósł się do tożsamości kapłańskiej kształtowanej przez liturgię. Dziś kardynał Sarah, który stawia tezę, że poprzez sposób odprawiania Mszy można poznać, czy ksiądz ma wiarę, współbrzmi z tezą postawioną przez założyciela Ruchu Światło-Życie w nieco bardziej rozbudowanych zdaniach: *Liturgia w jednym ze swoich centralnych aktów, jakim jest sakrament kapłaństwa, jest źródłem i fundamentem egzystencji kapłańskiej. (...) Kapłan jest więc w całej swojej egzystencji odniesiony do liturgii, przeznaczony dla niej, zjednoczony z nią*. I w dalszej części stawia niemalże identyczną konkluzję, która koresponduje ze współczesną wypowiedzią prefekta Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów: *Kapłan, który nie żyje liturgią, nie żyje, nie przeżywa w pełni swojej egzystencji, nie jest po prostu sobą*. Słowa ks. Blachnickiego są zatem wołaniem o świętych kapłanów, którzy dbają o swoją kapłańską tożsamość poprzez permanentną formację duchową i liturgiczną, czy-

niąc z niej centrum swojej tożsamości kapłańskiej. Swego czasu również kardynał Ratzinger powiedział, że *w sprawowaniu liturgii rozstrzyga się przyszłość wiary i Kościoła*. To wszystko wskazuje, jaki powinien być kierunek dokonującego się zwrotu, kapłańskiego nawrócenia i przezwyciężenia współczesnego kryzysu. Jest nim powrót do Boga. Przywrócenia Mu w kapłańskiej posłudze jedyne odpowiedniego miejsca, czyli pierwszego – takiego, o którym mówił św. Benedykt z Nursji w swojej regule zakonnej: *Operi Dei nihil praeponatur* – „Niech nic się nie przedkłada ponad dzieło Boże”!

Modlitwa za poświęconych

W opublikowanej w listopadzie 2019 roku modlitwie, którą papież-emeryt Benedykt XVI napisał na prośbę jednego z biskupów ze wschodniej części Austrii, pojawia się prośba za pasterzy Kościoła, konkretnie Kościoła lokalnego, która niech stanie się również naszą konkluzją tego rozważania i zachętą do osobistej modlitwy: *Panie! Dzisiaj naszej wierze zagraża umniejszenie, poddające ją kryteriom tego świata i przez to odbierające jej wielkość. Panie, pomóż nam w tej godzinie być i pozostać prawdziwie katolickimi – w wielkości Twojej prawdy, żyć i umierać w Twoim byciu Bogiem. Podaruj nam znowu odważnych biskupów, którzy poprowadzą nas ku jedności z wiarą i ze świętymi wszystkich czasów i pokażą nam, że w ten właśnie sposób czynimy zadość służbie pojednania, zleconej w szczególny sposób naszej diecezji. Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!*

Ks. Karol Rawicz-Kostro
carolus.rk88@gmail.com

Dla wyzwolenia narodu, czyli warkocz refleksji

Warkocz składa się z trzech odrębnych, ale splecionych razem pasm włosów, stanowiących dzięki temu pewną całość. Ten artykuł też składa się z trzech wątków, pozornie odrębnych, w rzeczywistości jednak nierozzerwalnie ze sobą związanych: refleksji dotyczących 39. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, zamyślenia nad Świętem Niepodległości oraz zapowiedzianej beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Tysiąclecia.

Ogólnopolska Pielgrzymka KWC

Od strony informacyjnej wspaniale opisali Pielgrzymkę (i poprzedzający ją Kongres KWC) **Agnieszka i Janusz Świtalscy** z archidiecezji gnieźnieńskiej, za co im chwała i dzięki. Relacja ta jest dostępna na stronie internetowej DK (<http://www.dk.oaza.pl/aktualnosci/kongres-i-pielgrzymka-kwc/>). Tu natomiast chodzi o to, by poruszyć nie tyle tematy, co sumienia aktualnych i ewentualnych członków i kandydatów KWC, obalić pewne przekonania, skłonić do zastanowienia się. Ta część, podobnie jak zawarte w niej dane statystyczne i naukowe, oparta jest na wygłoszonym podczas Pielgrzymki wykładzie **prof. Krzysztofa Wojcieszka** z Wyższej Szkoły Kryminologii i Penitencjarystyki w Warszawie, zatytułowanym „Czy Polacy mogą wybić się na trzeźwość?”

Na początek kilka – pozornie prostych – pytań:

- **Czy Kocham naród polski?**
- **Czy mamy nadal istnieć jako naród?**
- **Czy naród polski ma się pozytywnie rozwijać?**

Jeśli moja odpowiedź na te pytania jest pozytywna, to nie tylko przystępuję do KWC, ale włączam się w **Narodowy**

Program Trzeźwości, który jest opartym na wiedzy opisem drogi polskiego społeczeństwa do trzeźwości. Czas jego realizacji to 25 lat, ale nie ma powodu czekać z działaniem tak długo! Czemu tak ważne jest osiągnięcie trzeźwości? Ponieważ **pijaństwo jest zagrożeniem dla dalszego istnienia i pozytywnego rozwoju każdego, a więc i naszego narodu**, przaprzyczyną wszystkich szkód, w tym choroby alkoholowej. Popęlamy błąd koncentrując się wyłącznie na uzależnionych, co oddala nas od faktycznych, obiektywnych celów pracy na rzecz trzeźwości. Jej brak powoduje, że suma szkód społecznych spowodowana przez nieuzależnionych jest większa, niż szkody społeczne wyrządzone przez uzależnionych! Pijaństwo, czyli brak umiaru, dotyczy według kryteriów naukowych grupy społecznej (tu: narodu), w której spożywa się napoje alkoholowe w sytuacjach dużego prawdopodobieństwa strat, czyli:

- przez dzieci i młodzież,
- kobiety w okresie ciąży i karmienia,
- pomimo kierowania pojazdem czy maszynami,
- w chorobie (np. cukrzycy),
- podczas opieki nad dziećmi,
- w pracy,

- w trakcie uprawiania sportów i turystyki.

Niestety, zarówno dane statystyczne jak i pobieżna obserwacja pokazują, że Polacy spełniają te kryteria, a więc ich dalsze istnienie i rozwój są zagrożone! W czasopiśmie medycznym „The Lancet” gremium ekspertów wygłosiło opinię, że **alkohol etylowy jest najgroźniejszym używanym narkotykiem**. W naszym kraju śmiertelne zatrucia grzybami (dane dotyczą jednego roku) to 30 zgonów, z powodu „dopalaczy” i „nowych” narkotyków odnotowano 164 zgony, a „tradycyjne” narkotyki spowodowały śmierć 300 osób. Tymczasem **alkohol etylowy pozbawia życia około 1500 osób rocznie! Codziennie z powodu używania alkoholu (bezpośrednio lub pośrednio, przez choroby wywołane jego spożywaniem) umiera w Polsce nie mniej niż 57 osób!** Pomnóżmy to przez liczbę dni w roku... Dodajmy do tego szkody moralne i materialne związane z wypadkami drogowymi, zabójstwami, gwałtami, przemocą domową, bójkami i rozbojami, cierpieniem dzieci (w tym urodzonych z FAS), pożarami, zniszczeniem mienia... To obciążenie i zagrożenie dla każdego z nas, gdyż każdy z nas może zostać skrzywdzony przez osobę nietrzeźwą, a niekoniecznie uzależnioną. Takim stanowi rzeczy sprzyja **społeczne ignorowanie narkotycznej siły alkoholu i uznawanie, że normą (sic!) jest jego nadużywanie**. Widać to w zainfekowanej wirusami mentalności („Co to za chłop, co sobie nie wypije” itp.). Świadczy o tym zaciekle opór wobec prób ograniczenia dostępności alkoholu, akceptacja

pijaków jako liderów (dowodły tego swego czasu wybory), czy towarzyski przymus picia.

Członkowie KWC (daj Boże, by było ich jak najwięcej!) przez modlitwę, post (abstynencję) i świadectwo wypraszają u Boga łaski, i ratują osoby uzależnione. Włączając się w realizację Narodowego Programu Trzeźwości przyczyniają się do przemiany chorej, pijackiej mentalności Polaków, zagrażającej ich istnieniu i rozwojowi narodowemu. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają słowa z rozważanej podczas Pielgrzymki Modlitwy KWC: *Oddajemy Ci całe dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka pragnąc, aby było ono Twoim dziełem i narzędziem w Twoim ręku dla wyzwolenia Narodu (...), abyśmy bez lęku pracowali nad odbudową ładu moralnego w naszej Ojczyźnie*.

Dlatego też podczas Pielgrzymki zaproponowano należącym do Krucjaty mały rachunek sumienia:

- Czy przeczytałem/am broszurkę Narodowy Program Trzeźwości?
- Jak włączam się w jego realizację?
- Czy czytam „Eleuterię” – nasze pismo formacyjne (roczna prenumerata to zaledwie 25 zł)?
- Czy włączam się w życie społeczne i polityczne?

Droga Krzyżowa na Wałach była jedną z okazji do udzielenia odpowiedzi na te pytania, a czas po powrocie do domu to okres wyciągania wniosków i ich realizacji. Obejmijmy naszą modlitwą byłych członków lub kandydatów KWC, którzy złożyli kiedyś deklarację, która choć *ma charakter zobowiązania wobec wspólnoty ruchu – Krucjaty Wyzwolenia Człowieka* –



[to przecież] każdy zachowuje wolność wycofania go w chwili wyłączenia się z szeregu członków KWC (patrz: F. Blachnicki, „Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Podręcznik”), aby zastanowili się, czy w te szeregi nie powrócić, nie wspomóc walczących w tak pięknej sprawie. Otoczmy modlitwą wahających się, lękających wstąpienia w nasze szeregi, a także tych, którzy walczą i działają, choć może słabną już ich ręce, a w serce wkrada się zwątpienie. **Pomódlmy się, a zrozumiemy, że to nieprawda, iż ja nic nie mogę zrobić. Bóg wskaże środki i doda mocy.**

Refleksje z okazji Święta Niepodległości

Przeżywając Narodowe Święto Niepodległości nie możemy pomijać zagrożeń wolności w naszej Ojczyźnie. Bp Tadeusz Bronakowski zalicza do nich m.in. stały wzrost spożycia alkoholu i popadanie w różnorakie uzależnienia coraz większej liczby rodaków, ponieważ alkohol w Polsce jest dostępny zawsze i wszędzie. W „Apelu Zespołu KEP ds. Apostolatu Trzeźwości i Osób Uzależnionych na sierpień – miesiąc abstynencji 2019” czytamy: *Na szczególne potępienie zasługuje reklama alkoholu, utrwalająca stereotyp picia jako formy relaksu, a przemiłczająca straszliwe skutki pijaństwa i popadania w alkoholizm. Na przyzwyczajanie Polaków do wszechobecności alkoholu biznes alkoholowy nie żałuje pieniędzy, gdyż jest to dla niego niewyczerpane źródło zysku. Jeśli nie przeciwstawimy się tej zmasowanej ofensywie, która pochłania coraz większą liczbę młodych ofiar, stracimy to, co dla bytu narodowego jest najistotniejsze – zdrowie i szczęście młodego pokolenia. Z wielkim bólem obserwujemy tak częste przekraczanie prawa, po-*

legające na sprzedaży alkoholu osobom nieletnim. Z rozpitym społeczeństwem nie zrealizujemy wspaniałych projektów modernizacji Polski. Dlatego jednym z najistotniejszych obowiązków państwa i samorządów jest troska o trzeźwość narodu, wyrażająca się między innymi likwidacją reklamy, ograniczaniem fizycznej i ekonomicznej dostępności alkoholu. Ze zdziwieniem i bólem przyjmujemy informacje, że są samorządy, które ciągle zwiększają liczbę punktów sprzedaży alkoholu i skracają odległości od obiektów chronionych, tłumacząc społeczeństwu, że istniejące ograniczenia są absurdalne. Samorządy te nie biorą pod uwagę ani badań naukowych, ani wiedzy eksperckiej, ani cierpienie rodzin z problemem alkoholowym. Są to bez wątpienia działania nierozumne, niszczycielskie i skrajnie nieodpowiedzialne.

Do zadawnionych ran, spowodowanych przez pijaństwo i alkoholizm, a także nikotynizm, dochodzą nowe w postaci różnorodnych uzależnień, jak chociażby uzależnienia od hazardu, mediów społecznościowych, gier komputerowych czy też smartfonów. Można śmiało powiedzieć, że osłabiony na skutek nadużywania alkoholu i palenia tytoniu naród, jest coraz mniej odporny na nowe zagrożenia, prowadzące do groźnych nałogów. W obliczu tej tragicznej sytuacji konieczne jest podjęcie natychmiastowych działań zarówno prewencyjnych, jak i naprawczych.

Kościół w Polsce prowadząc apostołstwo trzeźwości walczy o człowieka wolnego i szczęśliwego w rodzinie i w społeczeństwie. Tam, gdzie brakuje trzeźwości, pojawiają się poważne problemy, mnożą się dramaty całych rodzin, wspólnot i środowisk. Trzeźwość jest tamą, która chroni życie indywidualne, rodzinne i społeczne przed cierpieniem. Można powiedzieć,



że płyniemy po wzburzonym morzu, aby dążyć do upragnionego, bezpiecznego portu. Tym portem jest trzeźwa, prawdziwie wolna Polska. Żeby ten cel osiągnąć, musi nastąpić mobilizacja wszystkich żywotnych sił, całej wspólnoty narodowej.

Nie będzie trzeźwej Polski bez współpracy rodziny, Kościoła, instytucji państwowych i samorządowych. Nie będzie trzeźwej Polski bez odwagi mówienia prawdy, nawet trudnej, o naszych problemach. Nie będzie trzeźwej Polski bez mocnego sprzeciwu na rozpijanie Polaków, zwłaszcza najmłodszych. Czy zdajemy sobie sprawę, że prawie milion dzieci w Polsce żyje w rodzinach z problemem alkoholowym? Dzieci te potrzebują specjalistycznej pomocy, którą powinny zapewnić władze państwowe i samorządowe.

Nigdy nie wolno nam zapomnieć słów bł. księdza Bronisława Markiewicza: „Albo Polska będzie trzeźwa, albo nie będzie jej wcale, a kto rozpija dzieci i młodzież, ten jest zdrajcą narodu i wiary”.

Nowy błogosławiony – Prymas Tysiąclecia

Ważna część polskiej tradycji jest związana z dążeniem do trzeźwości. Nie brak nam pięknych postaci w naszej historii, które te dążenia realizowały. Zwieńczeniem tego korowodu jest Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński, którego beatyfikacja będzie miała miejsce 7 czerwca 2020 r., w przeddzień 41. rocznicy proklamowania KWC. Ciesząc się z wyniesienia go na ołtarze przypomnijmy kilka jego myśli:

• *Nietrzeźwość przykleja nam szyld narodu bezrozumnego, bezmyślnego,*

niewytrzymanego tak dalece, że często inne kraje zastanawiają się nad tym, czy narodowi, który tak wiele przepija, warto spieszyć z pomocą.

• *Naród, który walczy o najszlachetniejsze ideały, musi być trzeźwy!*

• *Sztuką jest umierać dla ojczyzny, ale największą sztuką jest dobrze żyć dla niej.*

• *Potrzeba w naszej Ojczyźnie przykładu ofiary z siebie, aby człowiek współczesny zapomniał o sobie, a myślał o drugich – o dobru rodziny, o wypełnieniu swego powołania i zadania życiowego wobec innych, o dobru całego narodu.*

• *Nowa Polska nie może być Polską bez dzieci Bożych! Polską nieplodnych lub mordujących nowe życie matek! Polską pijaków! Polską ludzi niewiary, bez miłości Bożej! Nie może być Ojczyzną ludzi bez wzajemnej czci jedni dla drugich, bez ducha ofiary i służby.*

A we fragmencie ułożonych przez niego Ślubów Jasnogórskich, złożonych przez ponad milion Polaków obecnych na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 r. (sam Prymas był wtedy jeszcze internowany) mocno brzmią słowa:

Królowo świata i Polski Królowo! Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości. (...) W Twoje dłonie składamy naszą przeszłość i przyszłość, całe nasze życie narodowe i społeczne, Kościół Syna Twego i wszystko, co miłujemy w Bogu.

Czyż podjęcie i wypełnienie tego choćby przyrzeczenia nie będzie najpiękniejszym podziękowaniem Bogu za beatyfikację kolejnego naszego rodaka?

Ewa Krakowczyk
krakej@vp.pl



Wychowanie do świętowania

Przed nami czas przygotowania, a następnie przeżywania świąt Bożego Narodzenia. Biorąc ten numer „Listu” do ręki, jesteście w trakcie Adwentu. To dobry moment, aby podjąć refleksję nad tematem świętowania i uświadomić sobie, że świętowania też trzeba się uczyć. Pamiętajmy, że od tego, jak my świętujemy, w dużej mierze będzie zależało, jak ten czas będą postrzegać nasze dzieci. Czy będą kojarzyć przygotowania do świąt z brakiem czasu, „nerwowką”, kłótniami i wzajemnymi pretensjami, czy z czymś, co owszem, wymaga od każdego członka rodziny (na miarę jego możliwości) zaangażowania w różne prace i czynności, ale po to, aby potem wspólnie dobrze przeżywać czas świąt?

Dlatego ważne jest odpowiednio wcześniejsze zaplanowanie i wykonanie prac porządkowych (i zaangażowanie w nie także dzieci), aby nie zostawiać tego, co niekonieczne, na czas bezpośrednio poprzedzający święta.

Każda rodzina może stworzyć swoją własną tradycję, ale warto korzystać też z tradycji już istniejących. Święta Bożego Narodzenia poprzedza niezwykle ważny okres: **Adwent** – czas radosnego oczekiwania na przyjście Pana.

Miejscem adwentowego oczekiwania i przyjmowania w rodzinie przychodzącego Chrystusa jest **dom rodzinny**. Przeżywanie treści adwentowych ułatwi całej rodzinie właściwe przygotowanie mieszkania: świąteczne porządki, dekoracje, wieniec adwentowy, lampiony, świece.

Wieniec adwentowy

Jednym z wymownych zwyczajów adwentowych jest wieniec z czterema świeczkami. W pierwszą niedzielę Adwentu może on być umieszczony na tacy i ustawiony na stole lub zawieszony na czterech wstążkach u sufitu. Świece w wienku zapala się kolejno, w miarę jak upływają tygodnie Adwentu; mogą one palić się w czasie

modlitwy rodzinnej, a także w czasie wspólnych spotkań i posiłków. Taki wieniec wykonuje się z gałązek drzew iglastych – możemy łatwo przygotować go wraz z dziećmi. Można go też kupić w sklepie, ale lepiej znaleźć czas na wspólne wykonanie – jest to wówczas twórczo spędzony wspólny czas. Ważne jest, aby w pierwszą niedzielę Adwentu wyjaśnić dzieciom znaczenie tego zwyczaju. Jeśli istnieje w parafii praktyka błogosławieństwa wieńca adwentowego w kościele, to możemy w tym uczestniczyć; jeśli nie, to możemy dokonać tego obrzędu w gronie rodzinnym w sobotni wieczór poprzedzający pierwszą niedzielę Adwentu. Będzie to najlepszy sposób rozpoczęcia przeżywania Adwentu w rodzinie jako domowym Kościele.

Roraty

Msza Święta roratnia, w której z lampionami mogą uczestniczyć wszyscy członkowie rodziny, zwyczajowo rozpoczyna się o brzasku dnia. My (a właściwie ja z dziećmi) przez lata uczestniczyliśmy w roratach, które odprawiane były o siódmej rano. Klimat tego czasu pamiętamy i wspominamy do dzisiaj (niestety, nie ma już u nas

rorat o tej godzinie): trud rannego wstawania, „szykowania” dzieci, zapach świec zapalanych w lampionach, śnieg pod stopami i mróz „w nosie”, obrazki, które dzieci pieczołowicie zbierały, naklejały na planszę, a które potem towarzyszyły nam podczas Wigilii i świąt Bożego Narodzenia...

Warto samemu z dziećmi zrobić lampiony, które potem umieszcza się w domu na widocznym miejscu i zabiera na roraty. Lampion adwentowy przypomina nam przypowieść Jezusa o roztropnych pannach, które zabrały oliwę do naczynia i z płonącymi lampami czekały na Oblubieńca.

Zbliżanie się świąt Bożego Narodzenia w wielu rodzinach jest wyznaczane przez rytm kalendarza adwentowego. I znowu, można go kupić albo wykonać wspólnie z dziećmi. Każdy dzień Adwentu zawiera kartkę, drzwiczki lub okienko, które otwiera się, ukazując obraz, cytat z czytań biblijnych, inną głęboką myśl lub zobowiązanie: do udziału w roratach, do pomocy chorym, słabszym. Dzieci z radością czekają codziennie na otwarcie kolejnych „drzwiczek”. Kalendarze adwentowe pomagają w realizacji słów św. Pawła: *Radujcie się zawsze w Panu, jeszcze raz powtarzam radujcie się! Pan jest blisko* (Flp 4,4-5).

Listy do Dzieciątka Jezus

Dzieci w Adwencie piszą je same, dyktują rodzicom albo rysują (gdymy potrafią jeszcze pisać). W listach dzieci wyrażają swoje prośby i życzenia odnośnie prezentów bożonarodzeniowych. Mogą tam być zapisane również intencje modlitwne i różne wyrzeczenia. Dzieci po wieczornej modlitwie kładą listy na parapecie okna, skąd – według ich przekonania – aniołowie

wie zabierają je w nocy do Dzieciątka Jezus. Ten zwyczaj pomaga pokazać dzieciom ważność dobrego przygotowania do świąt. Pomaga również poznać marzenia dzieci, które mogą być spełnione na Boże Narodzenie. Pisząc intencje i prośby, dzieci uczą się w ten sposób formułować modlitwy własnymi słowami.

Ozdoby choinkowe

Stanowią one element przygotowania do świąt. I znowu: można je kupić, ale warto wykonać je własnoręcznie, gdyż jest to czas budowania wzajemnych relacji i tworzenia więzi.

Przygotowanie prezentów

Zwyczaj ten ma swoje głębokie uzasadnienie teologiczne. Prezenty są symbolem największego daru, jaki został nam dany: Syna Bożego, a wraz z Nim ogromnego bogactwa darów duchowych. Skoro Pan Bóg tak mocno nas obdarował, to również i my powinniśmy obdarowywać się wzajemnie.

Należy jednak **pamiętać, aby prezenty nie stały się priorytetem**. Starajmy się przekazać dzieciom to, co najważniejsze: że do naszych serc przychodzi Jezus, i z tej wielkiej radości obdarowujemy się prezentami. Ważne, abyśmy również sprawiali radość tym, o których nikt nie pamięta: ubogim, samotnym, chorym.

Post, modlitwa, jałmużna

Przez cały okres Adwentu warto praktykować **post, modlitwę i jałmużnę**, w świadomy i zamierzony sposób ukazując dzieciom zasadność tych praktyk.

Post jest znakiem wiary w życie wieczne oraz przyjęcia hierarchii, w której wartości duchowe stawiane są



ponad materialnymi i doczesnymi. Jest też ważnym elementem kształtowania silnej woli w procesie formowania człowieka do dojrzałego chrześcijaństwa.

Modlitwa należy do bardzo istotnych praktyk życia chrześcijańskiego. Najdoskonalszym wzorem modlitwy jest dla nas Jezus. Jego modlitwa miała ścisły związek z misją i koniecznością kształtowania uczniów. Tak jak Jezus modlił się o wiarę dla uczniów, tak i my, rodzice chrześcijańscy, powinniśmy stać się dla swoich dzieci przewodnikami modlitwy, pokazując im różne formy (liturgię godzin, czytanie i rozważanie słowa Bożego, różaniec, adorację Najświętszego Sakramentu, Eucharystię). W trakcie Adwentu warto poświęcić wraz z dziećmi więcej czasu na praktykowanie tych form modlitwy.

Jałmużna, nauka rezygnacji z dóbr materialnych na rzecz potrzebujących, jest trzecim elementem życia chrześcijańskiego. Praktykowanie jałmużny jest naśladowaniem czynów Boga względem człowieka. W czasie Adwentu możemy wraz z dziećmi składać do skarbonki pieniądze, zaoszczędzone dzięki rezygnacji z jakichś przyjemności.

Wigilia

Wigilia jest czasem przeżywania treści ewangelicznych w utrwalonych zwyczajach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Dzień ten, dzięki tradycji, przetrwał do naszych czasów jako czas postu, umartwienia, pojednania i oczekiwania. Wiele z tych zwyczajów możemy kontynuować dzisiaj – warto więc dołożyć starań, aby zwyczaje i obrzędy były kultywowane w naszych rodzinach.

Tradycyjnie w Polsce w Wigilię Bożego Narodzenia zachowywana jest wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, taka sama jak w zwykłe piątki. Choć przepisy liturgiczne nie nakazują żadnego postu, warto tę tradycję zachować w naszych domach i do niej wychowywać dzieci.

Według tradycji, do wieczerzy wigilijnej zasiada się po ukazaniu się pierwszej gwiazdy (na pamiątkę gwiazdy, którą zobaczyli pasterze betlejemscy). W tym dniu umieszcza się w domu i dekoruje choinkę, która symbolizuje „drzewo życia”, a ubiera się ją w dniu wspomnienia naszych pierwszych rodziców: Adama i Ewy. Przypomina nam ona upadek ludzi i ich odkupienie. W naszym domu zawsze stroimy „żywą” choinkę w Wigilię.

Tradycją jest również wkładanie siana pod obrus na stole, przy którym będziemy spożywać wieczerzę wigilijną. Zwyczaj ten symbolizuje ubóstwo groty betlejemskiej i położenie małego Jezusa na sianie. Zwyczajowo spożywamy dwanaście potraw (do pomocy w ich przygotowaniu dobrze jest włączyć dzieci) oraz pozostawiamy wolne miejsce przy stole wigilijnym. Ten zwyczaj ma wieloraką symbolikę (robimy miejsce dla niespodziewanego gościa, dla naszych bliskich, którzy nie mogą z nami spędzić świąt, dla zmarłego członka rodziny).

Najważniejszym momentem wieczerzy wigilijnej jest **łamanie się opłatkiem** wszystkich członków rodziny. Następuje ono po modlitwie, odczytaniu Ewangelii o narodzeniu Pana Jezusa i złożeniu sobie życzeń. Dzielenie się opłatkiem jest wyrazem wzajemnego poświęcenia; uczy, że nawet ostatnim kawałkiem chleba należy



się podzielić. Zbliża oddalonych, jedna skłóconych, łączy żywych z umarłymi. W modlitwie powierzamy Panu Bogu naszych bliskich zmarłych. W atmosferze radości, rozmów spożywamy wieczerzę wigilijną. Czas ten przeplatamy śpiewem kolęd. O północy udajemy się na „pasterkę”, aby złożyć hołd Nowonarodzonemu.

Szopka z Dzieciątkiem Jezus

Spotykamy ją w kościele, ale warto również małą szopkę lub chociaż żłóbek z Dzieciątkiem Jezus ustawić w domu.

Istnieje zwyczaj że w dzień Bożego Narodzenia rodzice udzielają w domu błogosławieństwa swoim dzieciom. Warto ten zwyczaj kultywować, bądź wprowadzić w życie.

Czas Bożego Narodzenia daje perspektywę spojrzenia na Świętą Rodzi-

nę jako na parę młodych ludzi, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, niemal bez wyjścia, bez dachu nad głową, a jednak św. Józef, pełen troski, stanął obok Maryi oczekującej dziecka. Chrystus rodzi się w największym ubóstwie, aby każdemu małżeństwu pokazać, że nie ma sytuacji bez wyjścia, że zawsze możemy zwrócić się do Pana Boga. I o tym również warto rozmawiać z dziećmi w tym radosnym czasie świąt Bożego Narodzenia, ukazując na przykładzie Maryi i Józefa postawę całkowitego zawierzenia Bogu.

Życzymy wszystkim małżeństwom i rodzinom dobrego wykorzystania najpierw czasu oczekiwania i przygotowania – Adwentu, a potem radosnego świętowania narodzenia Pana Jezusa i przekazywania tych prawd oraz klimatu rodzinnego świętowania dzieciom.

Jola i Krzysztof Gawinowie
krzysztofgawin@wp.pl

Prowadzić życie atrakcyjne i radosne

Jest czysto (czasem wręcz sterylnie), wszystko błyszczące, gospodarze mili, zachowanie dzieci poprawne aż do perfekcji – a mimo to niemal natychmiast wyczuwamy, że coś tu „nie gra”, natomiast ktoś, czyli domownicy wręcz przeciwnie: grają, nie są sobą. Choć mieszkanie dogrzane, a w oknach śliczne firanki, w interpersonalnej przestrzeni wieje obcością, chłodem.

Rodzice ciężko pracują; praca pochłania ich niemal bez reszty. Wiadomo: trzeba zaspokoić podstawowe potrzeby, spłacać raty kredytów, od czasu do czasu pozwolić sobie na odrobinę luksusu („bo jesteś tego warta”, „bo to jest marka prawdziwego mężczyzny”...). Powrót z pracy, późny obiad; szybko, szybko, bo jeszcze trzeba zawieźć dzieci na dodatkowe zajęcia, trochę posprzątać, nadrobić zaległości w ogródku... Uff... Wreszcie wieczór

i można zapaść w fotel, wziąć do ręki książkę, włączyć telewizor, pobuszczać w Internecie... I byłoby pięknie – gdyby nie dzieci...

Zawracają głowę jakimiś bezsensownymi zadaniami z matematyki, z którymi same sobie nie radzą, bzdurnymi opowiastkami o jakiejś Kasi, która ma bardziej „wypasiony” smartfon, o strachu przed wysmianiem przez klasę, bo twarz zszpeca pryszcze... Głowa pęka od tego wszystkiego. Jeszcze



trzeba podpisać klasówkę z fizyki. „Co? Czwórka? A dlaczego nie piątka? Przecież ty nie masz nic innego do roboty, tylko naukę. Mało jeszcze pieniędzy pompujemy w ciebie – w te wszystkie dodatkowe kursy, korki, treningi?”

Udręczonych rodziców ogarnia rozżalenie. „Dlaczego z naszymi dziećmi tyle kłopotu? Przecież robimy wszystko, aby zapewnić im jak najlepszą przyszłość, stwarzamy wspaniałe warunki do rozwoju, spinamy się, od ust sobie odejmujemy”. I mocne postanowienie: „Skoro tak się dla was poświęcamy, nie chcemy słyszeć o żadnych kłopotach, potknięciach, porażkach, rozterkach, wątpliwościach. Ma być dobrze, bezproblemowo – i już!”

I tak umęczeni codziennymi obowiązkami rodzice, znerwicowane dzieci pnące się mozolnie ścieżką „kariery” szkolnej wpadają w pułapkę. Przyjmują styl życia oparty na wzajemnym „warczeniu” na siebie, strofowaniu, upominaniu, szukaniu dziury w całym, a przede wszystkim – na ukrywaniu swoich prawdziwych odczuć, marzeń, pragnień. Rodzinne życie jako żywo przypomina karnawał w Wenecji – wszyscy noszą maski. Zachodzi jednak podstawowa różnica: nikt się dobrze nie bawi.

Jak uniknąć tej karykatury życia rodzinnego? Szukając rozwiązania powyższych patologii, należałoby zapewne poprowadzić rozważania w różnych kierunkach. Jeden z nich

Powstrzymać marsz po nasze dzieci

W 2013 r. grupa rodziców z Domowego Kościoła we Wrocławiu podjęła się obrony dzieci przed de-

wytucza następująca wskazówka: „**Prowadźcie życie atrakcyjne i radosne**”. Zamiast stęchłej atmosfery wzajemnych pretensji – dużo śmiechu i humoru. Zamiast telewizji oglądanej „jak „leci” – wspólnie obejrzany i przedyskutowany film (ciekawym, a nie równie dydaktycznym, co... nudnym). Zamiast zamykania się każdy w swoim pokoju, kącie, świecie – wspólnie rozegrana partyjka „Scrabble`a” lub „Dixit”. Zamiast pretensji o czwórkę z polskiego – cierpliwe wysłuchanie, co się udało, a co nie wyszło i docenienie włożonego wysiłku. Zamiast przystrzygania nożyczkami trawnika, wyprawa rowerowa połączona z piknikiem nad rzeką. Zamiast kolejnego odcinka serialu – wyjście do kina, na kręgle, na wystawę, koncert, ślizgawkę. A w wakacje obowiązkowo wspólna wędrownica po górach, budowanie ogromnych zamków z piasku na nadmorskiej plaży, spływ kajakowy, odkrywanie, że „piękna nasza Polska cała”, a i zagranicą też jest uroczo...

Nagrodą będzie wspaniała nić porozumienia, przekonanie, że z grubszą wiemy, co „gra” w duszy dziecka, poczucie spełnienia w ojcostwie, macierzyństwie, w bonusie zaś – uniknięcie rozczarowań i wzajemnych „zadrapań”, kiedy przyjdzie trudny wiek dojrzewania, a ostatecznie – dojrzała, mocna relacja, kiedy dzieci wypłyną samodzielnie na szerokie wody dorosłego życia.

Beata i Tomasz Strużanowscy
tomekstruzanowski@op.pl

prawującą edukacją seksualną i zaczęła ostrzegać przed nią innych rodziców. Ta inicjatywa obecnie na-



zywa się „**Stop seksualizacji naszych dzieci**” i skupia osoby spoza Ruchu i spoza Wrocławia. Podobną inicjatywę, pod nazwą **Odpowiedzialny Gdańsk, powołali członkowie Domowego Kościoła z Trójmiasta. Towarzysząc tym i innym rodzicom, starałem się gromadzić ich doświadczenia, wyciągać wnioski ze zdobytej przez nich wiedzy, przede wszystkim jednak uczyć się od nich postawy wobec zagrożenia dla niewinności dzieci. Chciałbym podzielić się moim osobistymi przemyśleniami, wynikającymi z tych doświadczeń. Może staną się one pomocne dla jakiejś nowej grupy rodziców, którzy podejmą dzieło obrony?**

Duch czasu czy zaplanowany atak?

Członkowie grup LGBTQI+ podczas swoich marszów krzyczą do nas: „Wasze dzieci będą takie same jak my!”. Obserwujemy działania i socjotechniki wykorzystujące ufność dzieci i bunt młodzieży do tego, by wyrwać ich z rodzin i Kościoła, a następnie przetworzyć. Czytelne stają się wypowiedzi, które przyjmowaliśmy z niedowierzaniem: *Będziemy sodomizować wasze dzieci* (Gay Revolutionary, Michael Swift, 1987); *Miliony, was, chamy, miliony. I co my mamy z wami zrobić? Ale przyjdzie na was czas. A jak nie na was, to na wasze dzieci. Weźmiemy szturmem wasze szkoły, zwabimy was podstępem do teatrów, wyślemy wasze dzieci w świat. I pewnego dnia zniknie ta zabobonna, prostacka i kruchciana Polska, dławiąca się pychą, jakąż to ona „prawdziwą” i „wierną” jest* (Loose blues, hartman. blog.polityka.pl/2015/02/2015..., Jan Hartman, 2015).

Zamiar ten jest tak otwarcie wrogi wobec człowieka i jego cywilizacji, tak agresywny, a w konsekwencjach samobójczy, że nie pozostawia wiele miejsca na dociekania, jaka jest jego istota (Ef 6,12). Natomiast działania wcielające go w życie podejmowane są w świecie materialnym. Podejmują je ludzie, do których musimy się jakoś odnieść, umiejscowić w otaczającym nas świecie. Jezus Chrystus używał rozmaitych kategorii, by opisać różnorodność zachowań naszej rasy, nauczyć nas stosunku do siebie nawzajem. Wśród tych kategorii są i dobrzy, i źli słudzy, i uczniowie, i obłudnicy, i owce. Są przyjaciele i nieprzyjaciele. Któż z nas nie wołał z królem Dawidem: *Panie, czyż nie mam nienawidzić tych, co nienawidzą Ciebie, oraz brzydzić się tymi, co przeciw Tobie powstają? Nienawidzę ich pełnią nienawiści; stali się moimi wrogami? Zbadaj mnie, Boże, i poznaj me serce; doświadcź i poznaj moje troski, i zobacz, czy jestem na drodze nieprawej, a skieruj mnie na drogę odwieczną!* (Ps 139). Zarazem któż z nas zgłębił i wypełnił nakaz Zbawiciela: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół!?* I wrogom należy się miłość, jednak jest ona inna niż ta do przyjaciół. Nieprzyjaciół: zarówno ten na wyżynach niebieskich, jak i ten zorganizowany już na ziemi przeciwko synom jasności, przeciwko obecności Boga w Jego ludzie, toczy wojnę o nasze dzieci.

Wróg jest zorganizowany, świetnie finansowany, rekrutowany spośród ludzi mających mnóstwo czasu. Jest też butny i bezwzględny, nie ma żadnych hamulców moralnych. Dla odmiany my jesteśmy zasadniczo niezorganizowani, bez środków finansowych, bez czasu.



Wojnę oczywiście wygra Matka Najświętsza – mężna Białogłowa, Judyt wojująca, z Jej wojskiem niebieskim. Tak zawsze było i tak będzie na koniec (por. Ap 12). Jednak za naszą gnuśność, strach i niedojrzałość – wstyd. Synowie tego świata są roztropniejsi (por. Łk 16,8).

Sun Tsu, który w V wieku p.n.e. stworzył doktrynę mającą zapewnić trwałe zwycięstwo chińskiej armii, uważał, że najlepiej, gdy wojna jest prowadzona bez użycia wojska.

1. Dyskredytujcie wszystko, co dobre w kraju przeciwnika.
2. Wciągajcie przedstawicieli warstw rządzących przeciwnika w przestępcze przedsięwzięcia.
3. Podrywajcie ich dobre imię. W odpowiednim momencie rzućcie ich na pastwę pogardy rodaków.
4. Korzystajcie ze współpracy istot najpodlejszych i najbardziej odrażających.
5. Dezorganizujcie wszelkimi sposobami działalność rządu przeciwnika.
6. Zasiewajcie wąśnie i niezgodę między obywatelami wrogiego kraju.
7. Buntujcie młodych przeciwko starym.
8. Ośmieszajcie tradycje waszych przeciwników.
9. Wszelkimi siłami wprowadzajcie zamieszanie na zapleczu, w zaopatrzeniu i wśród wojsk wroga.
10. Osłabiajcie wolę walki nieprzyjacielskich żołnierzy za pomocą zmysłowych piosenek i muzyki.
11. Podeślijcie im nierządnicę, żeby dokończyły dzieła zniszczenia.
12. Nie szczędźcie obietnic i podarunków, żeby zdobyć wierność. Nie żałujcie pieniędzy, bo pieniądź w ten sposób wydany, zwróci się stukrotnie.

13. Infiltrujcie wszędzie poprzez swoich szpiegów.

Wiadomo, że już w 1968 r. w USA i Europie rewolucja seksualna, prowadzona przy pomocy niezamożnej i niezorganizowanej młodzieży, rozpowszechniła pigułkę antykoncepcyjną. Natomiast aktualna taktyka wykorzystuje przejęte do tego celu struktury organizacji pozarządowych, międzynarodowych i państwowych. Już w 1994 r. na Międzynarodowej Konferencji na rzecz Ludności i Rozwoju, która odbyła się w Kairze ONZ przyjęła światowy plan depopulacji przez rozpowszechnienie tzw. „zdrowia reprodukcyjnego”, obejmującego m.in. diagnostykę prenatalną i aborcję, antykoncepcję i edukację seksualną. Plan ten realizuje agenda ONZ – Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), pod hasłem „zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego”. W 2001 r. została przyjęta regionalna strategia na rzecz zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego w Europie. W 2010 r. niemieckie biuro regionalne WHO z niemiecką BZgA – Bundeszentrale für gesundheitliche Aufklärung wydały **Standardy Edukacji Seksualnej w Europie**.

Większość dokumentu BZgA/WHO poświęcona jest przekonywaniu, że seksualność to kluczowy aspekt życia człowieka oraz że dziecko rodzi się jako istota seksualna, z czego wynikać ma konieczność wczesnego rozpoczęcia wychowania seksualnego. Chodzi tu o seksualność rozumianą nie jako fakt posiadania płci, ale o potrzebę i zdolność podejmowania zachowań seksualnych. Świadczą o tym – dobitnie wyłożone w uzasadnieniu i wyliczone w matrycy, będącej głów-



ną częścią merytoryczną „Standardów” – czynności, z którymi dziecko ma być zaznajamiane. Począwszy od grupy wiekowej 0-4 lat, nauczane są tzw. prawa seksualne, w tym prawo do badania własnej tożsamości i badania swojej nagości, wyrażania potrzeb i życzeń seksualnych, np. w kontekście „zabawy w doktora”, akceptacji dla różnych związków seksualnych, akceptacji masturbacji we wczesnym dzieciństwie. W grupach wiekowych 4-6, 6-9, 9-12, 12-15, 15 lat i więcej, tematyka ta jest rozwijana, podobnie jak w okresie 0-4, w blokach metodycznych: 1/ Informacje (wiedza). Przekaż dziecku; 2/ Umiejętności. Naucz dziecko; 3/ Postawy. Pomóż dziecku rozwijać.

Zastanawiające jest, że główne kierunki edukacji według „Standardów” pokrywają się z czynnikami ryzyka doświadczenia przemocy na tle seksualnym. Do czynników tych należy brak silnych więzi rodzinnych (a „Standardy” zachęcają uczniów do kwestionowania roli rodziny naturalnej i zasad moralnych przekazywanych w rodzinie). Czynnikiem takim jest też zwiększone zainteresowanie seksem i poszukiwanie doznań na tym polu (a jednym z istotnych kierunków, w jakim „Standardy” prowadzą dzieci, jest aktywne poszukiwanie bodźców, które sprawiają seksualną przyjemność i komunikowanie swoich potrzeb seksualnych, również w kontaktach z osobami dorosłymi). Także brak poczucia wstydu albo zaburzone granice pomiędzy tym, co intymne, a tym, co publiczne, powodują ryzykowne zachowania, w wyniku których dziecko może stać się ofiarą przestępstwa na tle seksualnym.

„Standardy” BZgA/WHO prowadzą do przełamania poczucia wstydu przez skonfrontowanie małych dzieci z treściami seksualnymi, w sposób oczywisty przekraczającymi możliwości zintegrowania w rozwoju dziecka. Treść „Standardów” i innych prac ich autorów prowadzi do wniosku, że wychodzą oni z założeń zbliżonych do ideologii panseksualizmu, zgodnie z którą dominujące potrzeby i zachowania człowieka, od najmłodszych lat, są *par excellence* seksualne. Co istotne, „Standardy” zamyka zastrzeżenie: *WHO, BZgA i UNDP nie ponoszą odpowiedzialności za szkody powstałe w wyniku wykorzystania tych informacji. Poglądy wyrażone w publikacji należą do autorów i autorek i niekoniecznie reprezentują oficjalne stanowisko Biura Regionalnego Światowej Organizacji Zdrowia dla Europy (WHO), programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP) ich rządów, ani krajów członkowskich Organizacji Narodów Zjednoczonych*. Jak podaje opracowanie dostępne na www.stoppedofilii.pl, w 2017 r. w Niemczech według statystyk policyjnych 13 539 dzieci zostało wykorzystanych seksualnie, w tym 4247 w szczególnie bestialski sposób i 1830 poniżej 6. roku życia.

Czy Polski dotyczą te zagrożenia?

Rok 2020 przyjęto jako koniec wdrażania w Europie tych treści (zob. Regionalne Biuro WHO w Europie, The Minsk Declaration. *The Life-course Approach in the Context of Health 2020 – Deklaracja z Mińska. Podejście oparte na cyklu życia w kontekście Zdrowia 2020*). Do tego czasu w Europie usługi zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego mają być powszechnie dostępne dla



młodzieży – jako prawa dziecka, skutecznie egzekwowane m.in. wobec rodziców. Zwróćmy uwagę, że deklaracja ta nie została przez polski rząd przyjęta i od 2015 r. obserwujemy wzmożenie działań deprawatorów w Polsce przez samorządy.

„Standardy” zaprezentowano oficjalnie w Polsce w 2013 r. Choć nie zyskały rządowej ani ustawowej aprobaty, są już realizowane w wielu polskich szkołach przez organizacje pozarządowe, działające pod wieloma zmieniającymi się nazwami i w różnych formach (spektakle, pogadanki itp.). Zajęcia odbywające się w szkołach nie są nazywane wprost: określa się je jako „antydiskryminacyjne”, „równościowe”, jako „edukację obywatelską”, „profilaktykę uzależnień i chorób przenoszonych drogą płciową”, przeciwdziałanie przemocy itp. Na szkoleniach zawodowych dla nauczycieli coraz częściej pojawiają się treści ideologii gender-queer. Nauczycielom mówi się, że ich zadaniem jest odebrać wychowanie seksualne rodzicom w taki sposób, żeby się nie zorientowali, zaś celem samej edukacji seksualnej jest nauczyć dzieci „zarządzania swoimi penisami i waginami”. W popkulturze, która przenika przez internet do Polski, pojawili się ostatnio tzw. „drag-kids”: dzieci – ofiary deprawacji, wylansowane na gwiazdy pornograficznych występów. W zajęciach seks-edukatorów przewijają się tematy analne i fekalne. Kto jeszcze nie słyszał, może przeczytać. W każdym razie skutkiem ciągłego bombardowania ohydą jest zmęczenie normalnych ludzi, oswojenie ich z perwersjami i przestraszenie oskarżeniami o nietolerancję, wizją utraty pracy. Celem zaś jest stan, w którym dzieci są deprawowane i wykorzystywane, i nikt nie protestuje.

Wielu Polaków przeraża świadomość, że zamysł nieprzyjaciela jest tak świetnie przygotowany, realizowany przy użyciu potęg tego świata, że społeczeństwa Zachodu mu uległy. Z tego strachu niektórzy roztropni dają nawet rady, aby w Polsce przyjąć wobec rewolucji gender-queer tę samą strategię zgody na koegzystencję, która doprowadziła zachodnie narody do klęski. Oni już przegrali.

Nas jednak powinien interesować praktyczny wymiar ojcostwa i macierzyństwa w tych sytuacjach, które wymagają obrony dziecka przed ludźmi i sytuacjami wyrządzającymi im krzywdę. Fakt rodzicielstwa nakłada obowiązek i daje naturalne prawo do występowania w obronie dziecka. Do tego, żeby obronić dziecko, nie potrzebujemy wiedzy prawniczej ani psychologicznej. Przepisy nie będą działać, będą się zmieniać, mogą zalegalizować pedofilię. Psychologiczne kategorie i teorie zmieniają się na naszych oczach. My i tak musimy obronić nasze dzieci.

Jaka więc jest ta wojna?

1. Hybrydowa, nieuchwytna. Pojawiają się tu i tam, niby przypadkowo: a to marsz ludzi ubranych w psie maski, lateksy i obroże, a to brutalna napaść na księdza, a to znów uśmiechnięty, kulturalny gej, a to uchwała miasta o wspieraniu LGBT, książka dla dzieci wprowadzająca pojęcia transgresji, wypowiedź „eksperta” o nieszkodliwości związków pedofilijskich, bądź obsceniczna reklama z udziałem atrakcyjnej kobiety.

2. Informacyjna. Jesteśmy dezinformowani. Wróg kontroluje przekaz informacji. Wie, na co może sobie pozwolić w aktualnej sytuacji politycznej. Nam pozostają newsy – wystarczające,

żeby oburzyć i przekonać nas o bezsilności, ale niewystarczające, żeby dać oręż w walce.

3. Wbrew dotychczasowym liniom podziałów pomiędzy każdym, kto działa na rzecz celów wroga, i każdym, kto broni czystości dziecka. Pamiętajmy: każdy przejaw promocji antykoncepcji, aborcji, seksualizacji dzieci, podważania autorytetu rodziców, zastępowania ich roli przez tzw. „specjalistów”, akcentowania praw dzieci przeciwko rodzicom, jest działaniem wroga.

4. Lokalna (tak!). Ma globalny zasięg, ale jej front przebiega przez nasze domy, ulice i szkoły, gdzie nasze dzieci są demoralizowane. Tu trzeba ich bronić. Zarazem **tu mamy realne szanse.**

Z Bożą pomocą tę wojnę można wygrać. Najpierw jednak trzeba wziąć w niej udział. Sprzeciwić się deprawacji. Stanąć osobiście i w realnym świecie, bo to w realnym świecie dzieci są deprawowane. Nie przez listy, protesty, petycje, wspieranie organizacji prorodzinnych. **Różnicę robi dopiero osobisty sprzeciw ojców.**

Żeby w dłuższej perspektywie utrzymać obronę, trzeba:

1. Odciać się od pornografii i przesyconej pornografią popkultury. Dziewczyny upozowane tak, by wyrażać chęć natychmiastowego zbliżenia, wdzięczą się do nas z co drugiego przystanku autobusowego, bilbordów, z monitora smartfonu.

2. Skupić się na rodzinie. Nie dać się skłócić w małżeństwie i odciać od dzieci. Kłamstwa deprawatorów dotyczą niezdolności rodziców do zrozumienia dzieci, nieprzewidywalnego konfliktu pokoleń. Niestety, w twierdzeniu, że boimy się wyznać przed dziećmi prawdę o własnej słabości

i boimy się zaakceptować ich słabość, jest więcej niż ziarno prawdy.

3. Być gotowym na stratę wizerunku, dochodów, znajomych, spokoju. **Gotowość na stratę daje wolność i skuteczność.** Nie jest normalnie, więc pragnienie, żeby „żyć normalnie”, choć godziwe, nie może być zrealizowane.

4. Myśleć trzeźwo. Zrobić to, co jest możliwe, na poziomie naturalnym (walka z wadami, rozwijanie cnót moralnych). Jednak ostatecznie wyzwania nas przerastają. Tylko z Bożą pomocą możemy wygrać.

5. Oczyszczyć intencje. Dlaczego bronię dziecka? Czy uznaję, że jego sumienie jest ważniejsze od mojego bezpieczeństwa i wygody?

6. Zorganizować się i działać razem. Zebrać kilku ojców z sąsiedztwa i poważnie porozmawiać. Uwierzyć, że jest nas dokładnie tyle, ile trzeba.

7. Mieć różne strategie. Opracowywać plan i oceniać działania według planu, oceniać plan w konfrontacji z realnymi warunkami działania, w razie potrzeby udoskonalać go.

Na koniec, ku pokrzepieniu serc, jedno z potężnych światłał, jakie przodkowie zostawili nam na tę walkę. To zwrotka wiersza, którego trzeba nauczyć się w całości.

*Przestańmy własną pięścią się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:*

Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,

Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...

A. Asnyk, „Miejcie nadzieję”

Olgierd Pankiewicz
olgiard.pankiewicz@
olgiardpankiewicz.pl





RODZINA WOBEC ZAGROZEŃ: FONOHOLIZM

Co internet robi z polską młodzieżą?

20% nastolatków przyznaje, że to, co publikują w internecie o sobie, nie jest prawdziwe. 1/3 ocenia siebie jako osobę uzależnioną od mediów społecznościowych. 25% uczniów czuje, że jest przeciążona nadmiarem informacji z internetu. Co to oznacza dla polskiej młodzieży? Jaka jest jej kondycja i co za sobą pociąga? Przedstawiamy pierwsze wyniki z badania „Młodzi Cyfrowi” przeprowadzonego na portalu Librus, w którym wzięli udział uczniowie z polskich szkół.

Badanie „Młodzi Cyfrowi”, dzięki zaangażowaniu firmy Librus, objęło swoim zasięgiem całą Polskę. Na pytania o stosunek do internetu, smartfonów i nowych technologii odpowiedziało prawie 51 tysięcy uczniów w wieku 12-19 lat. Prawie wszyscy z badanych posiadają telefon z dostępem do sieci, a w przypadku połowy jest to dostęp bez żadnych ograniczeń.

Jakie są pierwsze wnioski? Młodzi ludzie czują niepokój, zdenerwowanie, mają problemy z koncentracją, są przeciążeni nadmiarem informacji, przy jednoczesnym braku wystarczającego wsparcia ze strony rodziców.

– Z uzyskanych odpowiedzi wyłania się obraz pokolenia przywiązane do swoich smartfonów, ale pozostawione w większości samym sobie w kwestii odpowiedzialnego korzystania z sieci i urządzeń cyfrowych – komentuje Marcin Kempka, prezes firmy

LIBRUS i PCG Edukacja, partnerów badania. – Co ciekawe, rzadko sięgają już po tablety, które do niedawna były bardziej popularne.

Według deklaracji młodzieży, najczęściej używanym narzędziem do korzystania z internetu jest smartfon (97%). Po tablet sięga zaledwie 20% uczniów. 23% nastolatków nie pamięta już życia bez internetu i smartfonów. Obniża się też wiek otrzymania pierwszego smartfonu – choć średnia dla wszystkich badanych wynosi 10 lat, to u obecnych uczniów szkół podstawowych jest to już rok wcześniej.

Pokolenie „Always on”

Co dziesiąty badany uczeń deklaruje, że korzysta z telefonu praktycznie cały czas. Prawie połowa uczniów, jeśli przebudzi się w nocy, sięga po swój smartfon. Aż 24,7% uczniów czuje się uzależnionych od swojego smartfona. Pogłębiona analiza statystyczna potwierdza te dane: ok. 20% wszystkich badanych osób osiąga ekstremalnie wysokie wyniki na skali fonoholizmu (nałogowe korzystanie z telefonu komórkowego), kolejne 20% uczniów osiąga wyniki wysokie. 1/3 uczniów uważa, że jest uzależniona od serwisów społecznościowych.

Syndrom FOMO i przeciążenie informacjami

Na syndrom FOMO (z ang. *fear of missing out*), czyli lęk przed byciem

pominiętym, może cierpieć nawet 14% młodzieży. Aż 28% badanych uczniów odczuwa niepokój lub zdenerwowanie, gdy nie wie, co planują lub robią w sieci inni. Połowa młodzieży czuje potrzebę natychmiastowej reakcji na wiadomości w sieci. Jednocześnie 25% nastolatków czuje się przeciążone nadmiarem informacji docierających do nich przez internet.

Pomoc w problemie

– Smartfony, internet i nowe technologie to wspaniałe wynalazki, które mogą przynieść nam wiele korzyści, jeśli potrafimy z nich odpowiedzialnie korzystać. Trudno jednak tego wymagać od dzieci i młodzieży, dlatego nie możemy zostawiać ich samych w cyfrowym świecie – mówi dr Maciej Dębski, prezes Fundacji Dbam o Mój Z@sięg, pomysłodawca i autor badania „Młodzi Cyfrowi”. – Jeśli ponad **60% uczniów twierdzi, że ich rodzice nigdy nie uczyli ich odpowiedzialnego korzystania z sieci, a 10% – że rodzice nic nie wiedzą o ich cyfrowym życiu**, to nie powinny dziwić niepokojące sygnały płynące z badania, a dotyczące samopoczucia polskich nastolatków.

Jak czują się z tym uczniowie?

Co piąty nastolatek (20%) przyznał, że ocenia swoje dotychczasowe życie jako niezbyt szczęśliwe lub nie-szczęśliwe, a ich stan zdrowia jest niezły lub kiepski. 12,2% uczniów w dniu realizacji badania przyznało, że czuje się źle, bardzo źle lub okropnie. Warto zwrócić uwagę, że w przypadku 16,6% uczniów okazuje się, że ich stan zdrowia jest gorszy niż ten sprzed 12 miesięcy, zaś kolejne 18% uczniów posiada niski poziom woli życia.

Okolo 15-20% badanych uczniów przejawia wyraźne symptomy samotności życiowej wskazując, że doświadcza ogólnej pustki, często czuje się osobami odrzuconymi, jak również przyznając, że nie ma wokół nich wystarczającej liczby ludzi. Deklarowane samopoczucie w dużej mierze zależy od oceny relacji rodzinnych, ale również od natężenia fonoholizmu, syndromu FOMO czy natężenia postawy „always on”.

Młodzi cyfrowi realiści

Pomimo wielu alarmujących wyników badania „Młodzi Cyfrowi”, ponad połowa uczniów (60,3%) deklaruje jednak, że życie w internecie nie jest tak ważne, jak ich życie w „realu”. Prawie wszyscy badani respondenci zadeklarowali, że posiadają wokół siebie osoby, z którymi chętnie spędzają czas poza internetem (94,5%), 91,9% uczniów przyznała, że w swoim życiu posiada jakąś pasję, jakieś hobby czy zainteresowanie. Co trzeci badany polski nastolatek przyznał, że angażuje się w nieodpłatną pomoc na rzecz innych (36,1%). Próby ograniczenia korzystania ze smartfonu podejmuje co trzeci polski nastolatek.

Badanie Młodzi Cyfrowi przeprowadziła Fundacja Dbam o Mój Z@sięg i Uniwersytet Gdański we współpracy z firmami Librus oraz PCG Edukacja. Zostało ono przeprowadzone we wszystkich 16 województwach, w 273 powiatach (na 380). Uzyskano 50 138 prawidłowo wypełnionych ankiet.

Raport Młodzi Cyfrowi – główne tezy

TEZA 1
W społeczeństwie sieci internet jest naturalnym środowiskiem wzrostu



dzieci i młodzieży. Takie narzędzia jak smartfon, tablet, smartwatch, komputer są narzędziami codziennego użytku, a ich znaczenie w codziennym życiu będzie zyskiwać na znaczeniu. W najbliższych latach rozwój nowych technologii będzie przyspieszał jeszcze bardziej. Warto, abyśmy z nich umiejętnie korzystali w życiu codziennym już teraz.

TEZA 2

To nie media cyfrowe są złe, lecz niewłaściwe może być ich używanie. Urządzenia mobilne to doskonałe wynalazki, których zadaniem jest ułatwienie nam życia, jednakże źle wykorzystywane będą przynosiły naszemu dziecku więcej szkody, niż pożytku. Dobrze wykorzystywana przez dziecko przestrzeń internetu może być dla niego szansą rozwoju edukacyjnego, społecznego czy w przyszłości – zawodowego, zaś codzienne używanie kreatywnych aplikacji, programów, informatycznych rozwiązań przyczyniać się może do zwiększania jego kompetencji cyfrowych, osiągania lepszych wyników w nauce, nawiązywania nowych znajomości czy kreatywnego spędzania czasu wolnego.

TEZA 3

To nie media cyfrowe niszczą więzi, ale osłabiane przez rodziców więzi otwierają przestrzeń na nowe, ale w istocie obce dzieciom, bycie online. Dlatego najlepszym czynnikiem chroniącym dzieci i młodzież przed e-uzależnieniem jest dobrze zbudowana relacja w domu, w szkole oraz w najbliższym otoczeniu. Oznacza to, iż wysoce prawdopodobne jest, że jeśli rodzice nie dadzą swoim dzieciom w pierwszych latach życia czułości,

wsparcia, bliskości, obecności, zainteresowania i zaangażowanie, dzieci zaczynają wycofywać się z życia rodzinnego i poszukiwać będą uznania, własnej tożsamości, akceptacji, zrozumienia i bliskości na zewnątrz, bardzo często posiłkując się internetem.

TEZA 4

Zachowania podejmowane w przestrzeni internetu mają takie same skutki, co zachowania podejmowane w świecie realnym. Chociaż powszechnie wiadomo, że anonimowość w internecie jest niemal niemożliwa, wciąż wiele osób publikując informacje w sieci wierzy, iż to, co napisze, nie będzie miało tak wielkiego wpływu na innych. Często w sposób nieuzasadniony wierzymy, że treści przez nas prezentowane nie niosą takiego samego ciężaru znaczeniowego, jak w rzeczywistym świecie, zaś brak natychmiastowych konsekwencji zachowania w internecie powoduje zwiększenie naszej odwagi w prezentowaniu treści w sieci.

TEZA 5

Życie wirtualne i realne to dwie manifestacje tego samego życia. Warto pamiętać o tej tezie, w szczególności w przypadku pokolenia Młodych Cyfrowych. Współczesne dzieci i młodzież, które urodziły się zastając już internet – traktują swoje życie jako jedno spójne wydarzenie, które może się manifestować zarówno w sieci, jak i poza nią. Oznacza to, że jeśli młody człowiek ma dobrą relację z rodzicami i może liczyć na ich wsparcie, jest dobrze wychowany w świecie realnym (np. używa takich słów jak „dzień dobry”, „przepraszam”, „dziękuję”, w środkach komunikacji ustępują



miejsca osobom starszym), będzie takim również w świecie wirtualnym. Z drugiej strony trudno oczekiwać od dziecka nieotoczonego odpowiednią opieką, że będzie wykorzystywało zasoby internetu z korzyścią dla samego siebie.

TEZA 6

Zdrowe popędy mogą stać się złyimi nałogami. Chęć uczestniczenia w przestrzeni internetu, chęć oglądania i monitorowania innych, ale także bycia widzianym i monitorowanym przez innych zaszyta jest głęboko w naszej ewolucyjnej przeszłości. Naszym życiem kieruje ludzkie pragnienie łączenia się z innymi ludźmi, a przestrzeń internetu jest jednym ze współczesnych narzędzi, które temu służą. Dzięki kontaktom, które nawiązujemy przez internet również budujemy naszą tożsamość, znajdujemy znaczenia, odkrywamy cele naszego egzystowania w świecie.

TEZA 7

Kontakt w sieci różni się od relacji bezpośredniej. Być może to jedna z najbardziej kontrowersyjnych tez, ale w Fundacji Dbam o Mój Z@sięg wychodzimy z założenia, że nie można stawiać znaku równości pomiędzy pojęciami kontakt oraz relacja. W naszej opinii relacja w porównaniu z kontaktem jest czymś głębszym, wymaga osobistego spotkania, zaangażowania, jest procesem zmierzającym do budowania głębokich więzi. Tak rozumiana zawsze dzieje się poza przestrzenią internetu. Innymi słowy, można powiedzieć, że dobry kontakt zapoczątkowany w sieci warty jest przełożenia na prawdziwą relację.

TEZA 8

Odpowiedzialność cyfrową buduje się od wczesnych lat dziecka. Modelowanie właściwych postaw w zakresie odpowiedzialności cyfrowej powinno odbywać się na długo wcześniej przed pójściem do szkoły. Życie w cyfrowym świecie, w którym takie pojęcia jak internet, mobilność czy aplikacje nabierają bardzo ważnego znaczenia, doprowadza do gwałtownego wzrostu kompetencji dzieci w obszarze posługiwania się urządzeniami cyfrowymi. W konsekwencji, często możemy spotkać się z sytuacją, w której już półroczne dzieci mają dostęp do nowych technologii, zaś trzyletnie dziecko potrafi sprawnie używać tabletu czy konsoli do gier. Bez odpowiedniego modelowania postaw najmłodszych codzienne używanie smartfonów czy tabletów, może przynieść więcej szkód niż pożytku. A zatem, jednym z warunków budowania pozytywnych wzorów używania mediów cyfrowych, w tym w szczególności cyfrowych urządzeń mobilnych, jest tworzenie domowych oraz przedszkolnych i szkolnych zasad ich używania.

TEZA 9

Ludzki mózg nie jest przystosowany do używania mediów cyfrowych, jak również do szybkich zmian zachodzących w zmieniającym się środowisku. Każdy „nowy pomysł technologiczny” zdaje się wywoływać ogromne zmiany w strukturze i funkcjach mózgu. Codzienny kontakt z zaawansowaną technologią osłabia np. połączenia neuronalne odpowiedzialne za przetwarzanie informacji płynących z bezpośredniego kontaktu interpersonalnego. Nadużywanie technologii in-



formacyjno-komunikacyjnych powoduje, że wzrasta prawdopodobieństwo wychowania dzieci w środowiskach bardzo odbiegających od bogactwa społeczno-emocjonalnych doświadczeń, do jakich nasz mózg jest przeznaczony i od jakich zależy jego rozwój.

TEZA 10

Dobrostan psychiczny użytkownika mediów cyfrowych uzależniony jest od świadomego pozostawiania poza przestrzenią internetu. Normalny rozwój ludzkiego mózgu, w szczególności dzieci, wymaga równowagi między bodźcami środowiskowymi a tymi, które kształtują się w kontaktach z ludźmi. Ewolujący mózg, który zaczyna się koncentrować na nowych umiejętnościach technologicznych, coraz bardziej odsuwa się od podstawowych zadań społecznych, takich jak odczytywanie wyrazu twarzy rozmówców czy wychwytywanie kontekstu emocjonalnego z obserwacji gestów. Dlatego tak ważne, również dla odpowiedzialnego użytkownika mediów cyfrowych, jest **świadome tworzenie kultury offline**, budowania relacji z innymi poza przestrzenią internetu. Teza ta nabiera jeszcze większego sensu, kiedy przyjmujemy, że pokolenie dzieci urodzonych w epoce wysokich technologii (od końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku) w odmienny sposób kształtuje swoje relacje ze światem, ludźmi i językiem.

Młodzi Cyfrowi – podsumowanie wyników

Korzystanie z nowych technologii

- Najczęściej używanym narzędziem do korzystania z internetu jest telefon komórkowy (97%), w drugiej kolejności komputer przenośny i laptop (56,4%).

- Ponad połowa uczniów, chcąc skorzystać z internetu, nigdy nie sięga do komputera stacjonarnego. Tabletu nie wybiera aż ponad 80% młodzieży.

- Obniża się wiek, w którym dziecko otrzymuje własny smartfon. Uczniowie szkół podstawowych deklarują posiadanie smartfona już w wieku 9 lat.

- Prawie połowa uczniów w wieku 12-19 lat posiada nieograniczony dostęp do zasobów sieci.

Relacje w sieci

- Młodzież posiada średnio 3–4 konta w mediach społecznościowych i deklaruje, że najwięcej czasu spędza w komunikatorze Facebook Messenger oraz serwisie YouTube.

- Prawie 2/3 młodych korzysta z internetu, by kupić coś taniej, i tyle samo deklaruje, że dzięki internetowi utrzymało ważny dla siebie kontakt z inną osobą.

- Prawie co 10 nastolatek deklaruje, że jest w związku z osobą, z którą ma kontakt wyłącznie za pośrednictwem internetu.

- Co piąty uczeń przyznał (20%), że to, co zazwyczaj robi na portalach społecznościowych, jest niezgodne z tym, kim naprawdę jest.

Nadużywanie nowych technologii

- Co piąty uczeń nałogowo korzysta z telefonu komórkowego.

- Na syndrom FOMO może cierpieć nawet 14% młodzieży. O wiele częściej są to kobiety, niż mężczyźni.

- 28% uczniów odczuwa niepokój lub zdenerwowanie, gdy nie wie, co planują lub robią w sieci inni.

- Połowa młodzieży nie wyobraża sobie życia bez smartfona i czuje we-



wnętrzną potrzebę natychmiastowej reakcji na wiadomości w telefonie i w sieci. 1/4 deklaruje, że zdarza im się zrezygnować ze snu na rzecz korzystania z telefonu.

- Co dziesiąty badany deklaruje, że korzysta z telefonu praktycznie cały czas. Prawie połowa uczniów, jeśli przebudzi się w nocy, sięga po swój smartfon.

- 1/3 uczniów sięga po telefon kilkadziesiąt razy dziennie.

- Jako fonoholika postrzega siebie 1/4 nastolatków.

- 1/3 nastolatków ocenia siebie jako osobę uzależnioną od mediów społecznościowych.

Dobrostan psychiczny

- 25% uczniów czuje się przecieżonymi nadmiarem informacji docierających do nich przez internet.

- Co trzeci nastolatek podejmuje próby ograniczenia korzystania ze smartfonu.

- 60,6% uczniów twierdzi, że rodzice nie uczą ich odpowiedzialnego korzystania z internetu.

- Ok. 10% badanych uczniów przyznaje, że ich rodzice w ogóle nie interesują się ich życiem cyfrowym. Co trzeci uczeń przyznał, że jego rodzic w ogóle nie wie, do czego jego dziecko używa internetu i smartfona.

- Co piąty nastolatek (20%) przyznał, że ocenia swoje dotychczasowe życie jako niezbyt szczęśliwe lub nie-szczęśliwe, a ich stan zdrowia jest niezły lub kiepski.

Źródło:

<https://portal.librus.pl/rodzina/artykuly/co-polska-mlodziez-robi-w-sieci>

Od redakcji:

Zachęcamy do zapoznania się z całością raportu Młodzi Cyfrowi. Jest on dostępny tu: <https://dbamomojasieg.com/mlodzi-cyfrowi/>

Siecioholizm – mit czy rzeczywistość?

Uzależnienie od internetu? Czy istnieje coś takiego? Obejrzałem na ten temat ciekawy film dokumentalny: „Dzieci sieci – uzależnieni od internetu”. Opowiadał o ośrodkach terapii uzależnień w Chinach. Nie leczy się tam jednak nastoletnich alkoholików czy narkomanów, tylko uzależnienie od gier komputerowych. Do dziś otworzono takich placówek aż 400.

Z początku podchodziłem do tematu z dystansem. Miałem bowiem w pamięci wykład pewnego profesora, który podważał zasadność tendencji do szukania wszędzie objawów uzależnień. Prelegent przekonywał, że dziś w mediach panuje taka moda. A zwłaszcza dotyczy to przestrzegania przed nowymi technologiami. One bowiem zawsze budzą pewien społeczny niepokój.

– Jak ktoś całymi dniami ogląda seriale, nikogo to specjalnie nie dziwi – przekonywał profesor. – Ale siedzenie przed komputerem tyle samo godzin, może wydawać się nieprzyzwyczajonym do tego rodzicom bardzo niebezpieczne!

Druga moja wątpliwość wynikała stąd, że Chiny kojarzą się z systemem totalitarnym. Skoszarowanie młodych chłopców w mundurach bardziej mo-



że więc przypominać obóz pracy z czasów rewolucji kulturalnej niż ośrodek terapeutyczny. Im dłużej jednak oglądałem ten film, tym bardziej przekonywał mnie o realności problemu.

Schwytni w sieć

Obraz nastolatków, którzy po 10 godzin każdego dnia grają sieciowo w „strzelanki”, rzeczywiście może wskazywać na uzależnienie behawioralne. Tym bardziej, że dla tej przyjemności porzucają szkołę. Tracą też kontakt zarówno z rodzicami, jak i ze środowiskiem rówieśniczym poza siecią. Czasem znikają z domu na całą noc w kafejkach internetowych.

A kiedy rodzice nie dają już rady, przywożą chłopaka do ośrodka i pozostawiają go w nim na trzy miesiące. Tu czeka na niego odwyk od wszelkich urządzeń elektronicznych i przymusowa terapia indywidualna. Rodzice z kolei są zapraszani na terapię rodzinną oraz na specjalistyczne wykłady.

Od buntu do pracy nad sobą

Chłopcy z początku się buntują. Raz sześciu uciekło przez okno, aby całą noc grać w kafejce internetowej... Potem jednak dochodzi do ich świadomości prawda o tym, że nie radzą sobie ze swoim uzależnieniem. Zaczynają rozumieć też, że przyczyną ich ucieczki w wirtualny świat jest poczucie ogromnej samotności i alienacji.

Rodzice uświadamiają sobie z kolei, że nie tylko dzieci są odpowiedzialne za ten stan rzeczy. Zanim bowiem zaczęły grać, brakowało im emocjonalnego wsparcia ze strony dorosłych. Brakowało przeznaczenia czasu niezbędnego do budowania więzi. Tej potrzeby nie mógł też uzupełnić kontakt z rodzeństwem, bo w Chinach

obowiązuje wyłącznie rodzinny model 2+1.

Dzieci sieci w Polsce?

Czy polskie społeczeństwo także dotyka uzależnienie od internetu? Badania przeprowadzone w 2017 roku w Krakowie na zlecenie Miejskiego Centrum Profilaktyki Uzależnień są alarmujące.

Wynika z nich, że w gry komputerowe grywa:

- 84% chłopców w wieku 10-13 lat,
- 69% między 14 a 16 rokiem życia,
- 65% w wieku 17-19.

Może nie byłoby w tym nic niepokojącego, bo komu z nas nie zdarzyło się od czasu do czasu zagrać? Problem zaczyna się jednak wtedy, kiedy taka przyjemność całkowicie wymyka się spod kontroli.

Według badań bez żadnych ograniczeń ze strony rodziców z internetu korzysta:

- 23% dzieci w wieku 6-9 lat,
- 46% dzieci w wieku 10-13,
- 81% w wieku 14-16,
- 94% w wieku 17-19.

Są to liczby bardzo alarmujące!

Problem nie dotyczy tylko chłopców, którzy rzeczywiście więcej grywają. Dziewczynki jednak więcej korzystają z portali społecznościowych, a ich działalność bez kontroli rodzicielskiej również może stwarzać problemy wychowawcze. A więc uzależnienie od internetu nie jest problemem wymyślonym przez nadgorliwych klinicystów. Staje się naszą realnością i wymaga skutecznej prewencji.

Na szczęście odpowiedzialni rodzice uzależniają możliwość korzystania z internetu przez dzieci od odrobienia lekcji i wykonania obowiązków domowych. Inspirują też dzieci do bardziej



twórczego spędzania czasu, czy to z rodziną, czy w relacjach z rówieśnikami. Ograniczają też czas spędzany przy komputerze, tablecie lub komórce do ilości, która nie będzie zaburzać harmonijnego rozwoju dziecka w innych obszarach. Wydaje się to najbardziej optymalne. Bo kiedy elektronika dominuje czas wolny dziecka, hamuje to jego umiejętności zarówno w relacjach interpersonalnych, jak i w innych życiowych i społecznych aktywnościach.

A na koniec najświeższa informacja: WHO w swojej najnowszej Międzynarodowej Statystycznej Klasyfika-

cji Chorób i Problemów Zdrowotnych (ICD-11), która zacznie obowiązywać od stycznia 2022 roku, dodała nową chorobę: uzależnienie od gier.

Cezary Sękalski

Cezary Sękalski jest doktorem teologii duchowości i psychoterapeutą. Specjalizuje się w psychoterapii indywidualnej oraz terapii małżeństw i par. Wraz z żoną Małgorzatą uczestniczy w kręgu Domowego Kościoła w Krakowie. Prowadzi bloga na temat zdrowia psychicznego i duchowości pod adresem: psychoterapia-sekalski.pl.

Kiedy pierwszy smartfon?

Dobrzy, kochający rodzice rozważają, jak powinni wychować dziecko, co jest dla niego dobre, a co mu będzie szkodzić. Od zawsze z nieocenioną pomocą w takich wątpliwościach przychodziło starsze pokolenie, które nas wychowało. Niestety, od kilkudziesięciu lat mamy z tym problem. Już w latach 50-tych i 60-tych rodzice byli pouczani przez państwowych urzędników, jak dobrze wychowywać dziecko. Mieliliśmy wtedy rady w stylu: „rodzić tylko w szpitalu”, „leczyć farmakologią”, „karmić sztucznym mlekiem”, „pierwszy obiadek lepszy ze słoiczka”, „żłobek i przedszkole lepiej wychowa niż mama”, „mama musi pracować”, „historii będziemy uczyć w szkole po naszymu”, itd. – można by długo wymieniać. To spowodowało, że kolejne pokolenia nie miały już kogo zapytać o radę, bo często wychowywały nas instytucje. Gratulacje dla tego, kto zachował zdrowy rozsądek. Dziś natomiast oprócz starych dylematów mamy nowe. Wśród nich na czołowe miejsce wysuwa się pytanie, czy (a jeśli tak, to kiedy) dać dziecku pierwszy smartfon i pozwolić mu go używać.

Oczywiście, nie mamy w tym temacie żadnych wzorców; jest to dla nas nowy problem i często sami jako rodzice nie radzimy sobie z rozsądnym używaniem internetu. Tak naprawdę dziecko po raz pierwszy styka się z nowymi technologiami już w okresie prenatalnym. Fale elektromagnetyczne wpływają na nie już w łonie mamy – i to wpływają negatywnie. Szczególnie szkodliwe są fale 5G oraz wi-fi. W wie-

lu krajach są to technologie obłożone obostrzeniami, np. zabronione jest ich używanie w przedszkolach i szkołach. Wiemy już też, że mogą być one przyczyną niepłodności, zaburzeń krążeniowych oraz nowotworów.

Dzieci stykają się bezpośrednio z tymi urządzeniami w pierwszych chwilach po urodzeniu, gdy rodzice robią zdjęcia i rozsyłają je w przestrzeni internetowej. Częstym obraz-



kiem na salach poporodowych jest mama karmiąca noworodka i wpatrzona jednocześnie w telefon. Kiedyś młode mamy były na sto procent zainteresowane swoim maleństwem, nie widziały poza nim świata. Tak tworzyły się pierwsze zdrowe relacje dziecka i mamy. Dziś chęć pochwalenia się na wszelkich możliwych forach internetowych jest zbyt silna. Jeśli nawet mama nie robi tego od razu w szpitalu, to na pewno po powrocie do domu. Młoda mama będzie też często szukać w świecie wirtualnym rozwiązania wszelkich problemów, które pojawiają się w opiece nad dzieckiem. I tak, w naturalny sposób dziecko oswaja się ze smartfonem. Często staje się on środkiem na uspokojenie: przez muzykę, kołysanki lub bajeczki. A ponieważ dzieci bardzo szybko uczą się korzystać z tego urządzenia i równie szybko uzależniają, to będą się domagać możliwości korzystania z niego. Od tego, jak bardzo rodzice mają świadomość ryzyka z tym związanego oraz tego, jak bardzo są zajęci innymi sprawami, będzie zależało, ile dzieci czasu będą spędzać ze smartfonem.

Prowadzone obecnie badania pokazują, że zagrożenie jest, i to duże. Po pierwsze, już samo korzystanie z internetu jest szkodliwe z uwagi na oddziaływanie fal elektromagnetycznych. Jeśli więc nawet dzieci nie korzystają z niego, ale „tylko” śpią w pokoju, gdzie jest telefon, to już wpływa to na nie negatywnie. Nikt nie powinien spać w pokoju, gdzie znajduje się telefon, a tym bardziej wi-fi.

Po drugie, korzystanie z ekranu w wieku do 5. roku życia, kiedy mózg dziecka jest najbardziej plastyczny i rozwija się najintensywniej, upośle-

dza rozwój struktury mózgu i zubaża umiejętności dzieci – przestrzega przed tym dr John Hutton ze szpitala dziecięcego w Cincinnati, który badał rezonans mózgu dzieci do 5. roku życia. To pierwsze takie badania; ukazywały one fizyczne zmiany istoty szarej w mózgach dzieci. Połączenia nerwowe u dzieci w tym wieku budują się intensywnie pod wpływem doświadczeń manualnych, a wpatrywanie się w ekran zaburza te procesy.

Ponadto – im dziecko młodsze, tym łatwiej przyzwyczajają się do danej czynności i łatwiej się uzależniają. A jak chyba wszyscy zauważamy, smartfon uzależnia nawet osoby dojrzałe. Uzależnienie nabyte w wieku przedszkolnym lub młodszym szkolnym jest bardzo trudne do wykorzenia. Uzależnione dziecko porzuca szybko inne czynności i aktywności; zawsze się nudzi, gdy nie ma dostępu do ulubionych urządzeń. Obserwuję, że nawet starsze dzieci, czy wręcz młodzież, potrzebują kontroli ze strony dorosłych pod kątem długości i jakości czasu spędzanego z telefonem.

A zatem – kiedy pierwszy smartfon? Powiedziałabym, że **najlepiej w siódmej-ósmej klasie, i to pod naszym nadzorem**. Ponadto trzeba dużo rozmów z dzieckiem: co robi? z kim rozmawia? o czym? Spróbujmy tak prowadzić te rozmowy, by dziecko czuło, że jesteśmy żywo zainteresowani jego życiem, a nie, że chcemy je kontrolować. Od jakości naszych relacji z dzieckiem zależy, czy w porę zauważymy niepokojące sygnały. Rodzic musi być dziś czujny jak nigdy dotąd. Dziecko może być w swoim pokoju, a jednocześnie pozostawać w śmiertelnym zagrożeniu swego życia fizycznego i/lub duchowego.



Jeśli damy dziecku telefon wcześniej, to tylko w celu zapewnienia kontaktu z nami, natomiast dostęp do internetu dopuścimy tylko w domu, najlepiej w pomieszczeniu, w którym wszyscy jesteśmy. Pokażmy również naszym dzieciom zarówno możliwości, które stwarza internet (łatwego wyszukiwania potrzebnych nam treści, zdobywania informacji, możliwości szybkiego kontaktu ze znajomymi), jak i zagrożenia. Od czasu do czasu stawiamy wyzwania typu: „Tydzień bez internetu” lub „Adwent bez grania na komputerze”. Gdy damy dzieciom szansę, aby się ponudziły, być może odkryją w sobie pokłady kreatywności, o których nawet nie przypuszczały. A my – przypomnimy sobie zabawy w dzieciństwie: teatrzyk, samochody z kartonu, pociągi z krzesel czy namiot z koca.

Smartfon dla dziecka – szanse i zagrożenia

W jakim wieku smartfon dla naszego smartkida? Kiedy pierwszy smartfon dla dziecka? Nie jestem wielkim ekspertem w sprawie smartgadżetów, ale podzielę się z wami kilkoma doświadczeniami naszej rodziny w tym temacie. Kiedy smartfon? To oczywiście zależy od dziecka – jego charakteru, osobowości, ale przede wszystkim od tego czy jest mu on rzeczywiście na danym etapie życia potrzebny. Smartfon nie jest podarunkiem w stylu innych prezentów okolicznościowych; jego zakup wiąże się z wieloma zagrożeniami i ogromną odpowiedzialnością, zarówno rodziców jak i obdarowanego dziecka, więc wyposażenie w niego naszej pociechy powinien poprzedzić długi małżeński dialog – i to pewnie niejedną.

Moim zdaniem warto pytanie nieco przeformułować i zapytać najpierw, kiedy w ogóle zdecydować się na pierwszy osobisty telefon komórkowy dla naszego potomka. Przecież **smartfon wcale nie jest jedyną telefoniczną opcją**. Być może powinien być dopiero kolejnym etapem na

Oczywiście, ograniczenie dzieciom dostępu do urządzenia, które już tak pokochały, będzie od nas wymagało żelaznej konsekwencji i hartu ducha, aby nie poddać się dziecięcym szantażom, ale przekonani o słuszności naszych decyzji na pewno damy radę. A nauka posłuszeństwa to już oddzielny temat...

Powodzenia, kochani rodzice! Pamiętajmy, że **w życiu już nikt nie będzie tak kochał naszych dzieci, jak my, i nikt nie będzie tak skłonny do wybaczenia im błędów, jak my. Nauczmy dzieci życia, zanim zrobi to za nas życie!**

Anna Wiśniewska
DK diecezja toruńska

Mama, psycholog, terapeuta chrześcijański, autorka Szkoły Dobrego Wychowania według cnót, doradca rodzicielski.

drodze komunikacyjnej emancypacji naszej latorośli, a nie jej punktem startowym. Według mnie nie ma sensu ustalać a priori jakiejś teoretycznej dolnej granicy otrzymania przez nasze dziecko telefonicznego gadżetu, ale – kierując się zdrowym rozsądkiem – warto najpierw zapytać siebie



i dziecko o praktyczny sens podobnego zakupu.

Tak jak nabycie drogiego roweru nie ma sensu, jeśli dziecko nie będzie miało potrzeby ani okazji, by na nim jeździć, tak i telefon powinniśmy sprawić dziecku, gdy będzie go potrzebowało do czegoś więcej niż do grania na nim całymi godzinami lub oglądania na YouTube, jak robi to ktoś inny... Jeśli nasze dziecko jest dowożone i odwożone ze szkoły, w tejże szkole (miejmy nadzieję) ma zakaz używania telefonu, a do dziadków spokojnie może dzwonić z aparatu domowego lub naszej komórki, to po co mu własny telefon? Żeby godzinami strzelać „lajki” na Instagramie lub zrobić kolejną „zadymę” w rozgrywce Brawl Stars?

Jeśli jednak mieszkamy w dużym mieście, a dziecko dojeżdża do szkoły samo komunikacją miejską, i to jeszcze z przesiadkami, lub idzie do szkoły poboczem bez chodnika, bądź regularnie przechodzi przez ulicę na pasach bez świateł, to być może warto zaopatrzyć go w to narzędzie komunikacji, dla jego bezpieczeństwa i własnego spokoju.

Nasze własne dzieci doskonale wiedzą, że **do nas nie przemawia język zachcianek**, że obcy nam jest również żargon „wszyscy koledzy to mają”, a międzypokoleniowe dogadanie się, gdy idzie o różne zakupy, możliwe jest u nas głównie na poziomie potrzeb, rozwijania własnych zainteresowań i zdrowego rozsądku. **Nasze dzieci rzadko dostają coś ot tak, tylko dlatego, że akurat jest w modzie.** A nawet jeśli widzimy zasadność jakiegoś zakupu, **rzadko dostają od razu to, czego chcą.** Chcemy pozostawić im przestrzeń, by mogły o czymś ma-

rzyć, **czegoś pragnąć**, a także przyczynić się do uzyskania tego, co – właśnie dlatego, że poprzedzone dłuższym okresem oczekiwania – staje się dla nich większą wartością lub odchodzi w niepamięć. Czas weryfikuje rzeczywistą wagę pragnienia, a zbyt szybkie i łatwe zaspokajanie pragnień, czy to swoich czy dzieci, sprawia, że owa (tak podobno wymarzona) zdobycz rychło przestaje mieć znaczenie i niebawem łąduje pod łóżkiem.

Dlatego pozwalamy się naszym dzieciom długo „urabiać”, zanim na coś się wreszcie zgodzimy. Często także proponujemy, by dzieci daną rzecz kupiły z własnych oszczędności, zapracowały na nią. Dostają co miesiąc kieszonkowe, czasem jakiś finansowy bonus od dziadków z okazji urodzin. Nieraz sami coś sobie zarobią. Starsza córka już w wieku 12-13 lat jeździła z nami niejednokrotnie jako diakonia wychowawcza na rekolekcje. Tam nabrała doświadczenia i nawiązała znajomości, dlatego później także w ciągu roku była „wynajmowana” do opieki nad dziećmi znajomych z Domowego Kościoła, gdy wychodzili do kina lub na spotkanie kręgu. Nasze dzieci dysponują więc, w zależności od charakteru (dusigrosz czy utracjusz) większymi lub mniejszymi zasobami pieniężnymi, które mogą przeznaczyć na zakup wymarzonej rzeczy.

Włączanie dzieci w partycypowanie w kosztach ma wiele zalet. Najbardziej oczywista to ta, że mniej obciąża naszą kieszeń. Poza tym daje to naszym dzieciom poczucie sprawczości, gdyż same przyczyniają się do realizacji swoich marzeń. Jeśli zaś dojdzie do zgubienia lub zniszczenia drogocennej rzeczy, chroni nas, rodziców, od utyskiwań typu: „Ja sobie



od ust odejmuję, a ty się tak odwdzięczasz?”. Sprawia, że jesteśmy w stanie szczerze mu współczuć, bo przecież we wszystkich wymiarach to głównie jego strata. Kolejnym plusem jest obserwowanie, jak proporcjonalnie do poniesionych kosztów wzrasta szacunek dziecka do zakupionej rzeczy. Sprawia jej porządną osłonkę, odkłada delikatnie na biurko, a nie „szmyrga” gdziekolwiek (bo przecież rodzice i tak jakby co kupią nową, a jak nie rodzice, to z pewnością dziadkowie). U nas dziadkowie mieli zakaz kupowania wnukom elektronicznych prezentów bez konsultacji z rodzicami. A po tym jak córka otrzymała smartwatcha (do czego gorąco ją zniechęcaliśmy), by po dwóch tygodniach odrzucić „zabawkę” w kącie, znudzona koniecznością codziennego ładowania energożernego gadżetu, temat zakupu jakichkolwiek elektronicznych atrakcji przez dalszą rodzinę umarł śmiercią naturalną, wraz ze smartwatchową baterią.

Zakup komórki z własnych środków uczy dziecko oszczędności; wreszcie jest na co oszczędzać, widąc konkretny sens tej czynności. Ponadto, co nie bez znaczenia, odracza w czasie zakup wynalazku, a z nas zdejmuje odpowiedzialność za termin realizacji zamówienia. Stąd w przypadku natarczywych pytań: **„Kiedy wreszcie będę miał swój telefon?”, mamy szybką i prostą odpowiedź: „Kiedy sobie na niego ubierasz”.**

Myślę, że wszyscy dobrze wiemy, iż smartfon to nie jest samo zło. Wielu z nas korzysta z jego pomocy przy różnych czynnościach życiowych. Smartfon pomaga nam znaleźć drogę, ugotować obiad, rozpoznać płodność, jest naszą zewnętrzną pamięcią, pod-

ręcznym kalendarzem lub notatnikiem, daje lekarskie porady, pozwala się zrelaksować przy muzyce, książkę nam poczyta, pomoże się pomodlić, zrobi zdjęcie, nagra film i natychmiast przekaże go koleżance, by pozazdrościła nadmorskiego wypoczynku, napisze list, poświęci w ciemności, podpowie słówko z angielskiego, zamówi taksówkę itp., itd. To nasz nieodłączny towarzysz, wierny druh. Nie ma co się dziwić, że nasze dzieci też by takiego przyjaciela pragnęły, i to bez zbędnej zwłoki.

Smartfon to również sposób na nawiązanie relacji z rówieśnikami, a przecież dla osób w młodym wieku nie ma od nich nic ważniejszego. Cóż z tego, że to relacje płytkie i powierzchnowe; lepsze takie niż żadne. Telefon to miejsce, w którym mogą się schować, gdy się wstydzą, trafiając w nowe środowisko. Stoję wprawdzie samotnie na korytarzu, lecz przecież mam mój telefon, a on mnie wybawi z kłopotu – już nie jestem sam/a. Czasem łatwiej mi przełamać towarzyskie lody, gdy możemy zejść na temat gier, w które gramy, podyskutować o osiągniętych „levelach”, pochwalić się punktacją. W szkole naszych synów miejscem najintensywniejszej integracji młodszych uczniów jest toaleta, a w szczególności kabina wc... Telefonów na korytarzach używać nie wolno, nikogo jednak nie dziwi widok chłopców opuszczających w stadzie, po pięciu czy sześciu jeden wucet, wiadomo bowiem powszechnie, że chwile wcześniej wcale nie korzystali z niego w sposób do tego przeznaczony, ale ścisłym wianuszkami otaczali siedzącego na sedesie „gracza” i z wypiękami na twarzy patrzyli, jak mu idzie.



Młodość to czas otwarcia na muzykę. Pamiętam to ze swoich lat cielecych, spędzanych przy radiu czy magnetofonie, widzę to u moich dorastających dzieci. Rozumiem też międzypokoleniowe konflikty na tym tle. Moje: „Ścisz to, natychmiast!”, gdy znękanym nadmiarem bodźców umysł pragnie w domu już tylko ciszy, wykrzykiwane na przemian z: „Zdejmij te słuchawki – przecież ty w ogóle nie słyszysz, co się do ciebie mówi”, gdy o wyrzuceniu śmieci powtarzam do znudzenia niczym zdarta płyta, a wezwanie i tak nie dociera, zablokowane skutecznie przez imponujące nauszniki...

Wiem jednak dobrze, że muzyka koi moje znękanie szkolnymi problemami dziecko, a te wielkie słuchawki dają swoisty azyl, pozwalając wyłączyć się z całego świata. Nie musi już wtedy słuchać autobusowych awantur, droga ze szkoły mniej się dłuży, może się po całym dniu zresetować. Może odciąć się od kłócących się rodziców i trzaskających drzwiami braci. Ma swoją małą przestrzeń wolności w świecie, w którym wszyscy chcieliby je kontrolować, a coraz mniej ma ochotę na to się godzić. Nie ma co się więc dziwić, że nasze dzieci uwielbiają takie odizolowanie. W tym wieku potrzebują sporo prywatności. Nasza córka, która jako dziecko nie lubiła, gdy ktoś zamykał drzwi do jej pokoju, teraz najchętniej okleiłaby odrzwia taśmą policyjną, w pokoju zaś zakłada słuchawki i non stop czegoś słucha, z rzadka reagując na nasze aluzje o alienowaniu się, które regularnie ślemy pod jej adresem. Muzyka ze smartfona staje się dla naszych dzieci namiastką wolności, jakiejś formy

kontroli nad niechcianymi bodźcami płynącymi z zewnętrznego świata.

W szkole średniej smartfon wydaje się nieodzowny. Większość szkół ma dzienniki elektroniczne i komunikuje się ze swoimi uczniami przez komputer lub aplikacje telefoniczne. Nasze dzieci zakładają grupy klasowe na Facebooku, Messengerze, czy Whatsappie, po to, by służyć sobie pomocą, gdy kogoś nie ma w szkole, gdy trzeba sprawnie przeprowadzić jakąś klasową akcję, czy umówić na imprezę integracyjną. Brak smartfona nie przekreśla możliwości kontaktu (są przecież komputery), ale go znacznie utrudnia, budując w dziecku narastające pokłady irytacji. Bo o ile brak telefonu/smartfona w szkole podstawowej bywa jeszcze dla naszego potomka jakoś zrozumiały, tak w szkole średniej jest przezeń traktowany jak ograniczanie go w sposób drastyczny i niesprawiedliwy. Narazamy się więc na porównania do amiszów, czy innych radykałów, świadomie wyłączających siebie i swoją rodzinę z uczestnictwa w radościach tego świata. Padają oskarżenia o ograniczanie obywatelskich praw i wolności...

Oczywiście nie ma co się łudzić, że dziecko w szkole średniej to już dorosły i odpowiedzialny człowiek. Mózg młodego człowieka dojrzewa do 25. roku życia i nasz nastolatek narobi jeszcze wiele głupstw, zanim zacznie rozsądnie myśleć. Rodzicielska kontrola jest absolutnie konieczna – tyle że nie taka, w której znajdą ujście nasze tyrańskie zapędy, lecz przepelniona miłością, która wymaga i stawia granice, „przegadana” z dziećmi i umotywowana konkretnymi zagrożeniami, które niesie bezrefleksyjne i nieograniczone korzystanie ze



smartfona. I nie jest to kwestia jednej rozmowy. Trzeba rozmawiać i argumentować przez cały czas adolescencji, czasem delikatnie „rozszerzając” granice i sprawdzając, jakie skutki to za sobą niesie, a czasem, gdy dzieciak porządnie nabroi, zamykając na jakiś czas granice sakramentalnym: „Masz szlaban na telefon!”.

Przykłady niebezpiecznych zachowań mogą być różne. Kilka lat temu dziesięcioletni syn naszych znajomych „nabił” rodzicom kilkusetzłotowy rachunek, dzwoniąc pod numery 0700, które znalazł w gazecie. Z kolei nastoletni syn innych znajomych obciążył ich konto rachunkiem za telefon komórkowy na ponad tysiąc złotych, bo korzystał nieograniczenie z internetu. Skomentował to jednym zdaniem: „Tato, ty nic nie rozumiesz!”... Na szczęście zgoda na korzystanie ze smartfona nie zawsze oznacza, że dziecko ma w nim także internet. Darmowe wi-fi dostępne jest teraz prawie wszędzie i dziecko doskonale poradzi sobie bez abonamentu internetowego. Tym bardziej jednak jakieś pomocnicze ograniczenia założone na telefonie są absolutnie konieczne. Wiemy, jak działają uzależnienia, bo większość z nas, dorosłych, zmaga się z jakimś nieuporządkowaniem. Zniewalają nas papierosy, jedzenie, śmieciowe artykuły w internecie, zakupy, seriale na netflixie, praca, czy szybka jazda samochodem. Obiecujemy sobie, że już nigdy więcej, a nawet jeśli, to na pewno z umiarem, a potem „wsiąkamy” jeszcze bardziej niż ostatnim razem. Naszym dzieciom jest jeszcze trudniej, dlatego ustawienie kontroli czasu korzystania z urządzenia (u nas family link), a już na pewno selekcja treści (blokowanie pewnych

niebezpiecznych stron), z którymi dziecko na telefonie się styka, bardzo mu w pracy nad sobą pomoże. Chodzi przede wszystkim o to, by niechciane treści nie zaatakowały naszego dziecka przypadkowo, by niepożądane treści, np. pornograficzne, nie otworzyły mu się z nienacka, gdy przez nieuwagę kliknie na jakiś link, lub by nie grało całymi nocami.

Dzisiaj głównym sposobem kontaktowania się młodzieży jest Messenger; już nawet nie sms, czy dawne „wiszenie na telefonie”. Także tu można się „naciąć”. Córka naszych znajomych, poproszona na Messengerze przez koleżankę z oazy o pożyczkę, bez zastanowienia przelała jej z dobrego serca większość swoich oszczędności – przecież tamta potrzebowała na leki dla ciężko chorej mamy. Kilka godzin później okazało się, że stała się ofiarą naciągacza, który włamał się na facebookowe konto przyjaciółki i podszywając się pod nią wyłudził sporą kwotę. Mimo wizyty na policji nastolatka straconych pieniędzy nie odzyskała. Nawet do głowy jej nie przyszło, by zweryfikować prośbę, na przykład dzwoniąc do koleżanki...

Więc – kiedy smartfon dla naszego dziecka?

W naszej rodzinie nie było „sprawiedliwości” w tej materii. Najstarsza córka, która ze względu na młodsze rodzeństwo, najdłużej była dowożona do szkoły dostała telefon (bynajmniej nie smartfona, lecz odziedziczone po mamie urządzenie o raczej muzealnej wartości) dopiero wtedy, gdy zaczęła sama wracać do domu autobusem, czyli pod koniec 6 klasy szkoły podstawowej. A wszelkie pytania typu: „Kiedy będę mogła mieć telefon?”



kwitowaliśmy krótko: „Gdy będzie ci rzeczywiście potrzebny! Gdy zaczniesz sama jeździć do szkoły”.

Wcześniej, podobnie jak i pozostałe nasze dzieci, korzystała ze specjalnej domowej komórki, zakupionej jako urządzenie wspólne dla całej trójki, przeznaczone do kontaktu ze światem zewnętrznym. Kiedy któregoś z dzieci chciało zadzwonić do dziadków lub kolegów, korzystało z tego wspólnego telefonu, a gdy któregoś miało wychodne, dogadywało się z resztą towarzystwa i zabierało komórkę ze sobą. Cieszyliśmy się, że ćwiczą się w technikach negocjacyjnych, a także mają jakąś przestrzeń wolności i nie muszą prosić nas o telefon za każdym razem, gdy chcą pogadać z babcią czy koleżanką.

Jeśli chodzi o smartfona w sensie ścisłym, u nas z każdym dzieckiem było inaczej, gdyż inaczej wyglądały ich potrzeby i życiowe ścieżki. Córka dostała nowego, własnego, przyzwolonej jakości smartfona pod choinkę, gdy skończyła 14 lat. Wcześniej „przećwiczyła” mój stary telefon oraz taki za złotówkę, który nie przetrwał nawet roku. Chodziło o to, by zanim dostanie droższy i cenniejszy sprzęt, umiała się z nim obchodzić, ale też go szanować. Mieliśmy już w tym względzie złe doświadczenia, gdy jeden z telefonów dzieci (na szczęście model z odzysku) skończył żywot pod kołami naszego samochodu... Z kolei 13-letni obecnie syn, poważny i odpowiedzialny z natury, dostał nowego smartfona na dwunaste urodziny. Wcześniej używał zwykłej starej „domowej” komórki wspólnie z młodszym bratem. Radość z prezentu była ogromna, ale trwała tylko pół roku, choć bardzo dbał o telefon. Pewnego razu wypadki potoczyły się błę-

skawicznie. Najpierw zostawił go na ławce na przystanku autobusowym – odebraliśmy go od uczciwego znalazcy jeszcze tego samego wieczoru. Potem rozbił się wyświetlacz („winną” kurtkę ze zbyt płytką kieszenią w ostatniej chwili uratowaliśmy od wyrzucenia na śmietnik, mimo że syn to, ogólnie rzecz biorąc, bardzo spokojny, młody człowiek...). Kilka dni później, po roratach, telefon został zgubiony na dobre. Rozpacz była wielka, a poszukiwania daremne. Teraz od półtora roku syn używa swojego starego smartfona. Oczywiście, że narzeka na popękany wyświetlacz, słabą baterię i ogólną „mułowatość” sprzętu, ale wie, że na otrzymanie nowego nie może liczyć, chyba, że na jego zakup sam oszczędzi. Trudne doświadczenia z poprzednim modelem dały mu jednak pewną wolność w tym zakresie. Rozumie, że telefon to rzecz dość „ulotna” i nie ma sensu się do niego za bardzo przywiązywać, ani w niego zbyt dużo inwestować. Dlatego, mimo że pieniądze już poniekąd odłożył, woli przeznaczyć je np. na szkolną wycieczkę zagraniczną (proponujemy naszym dzieciom, by partycypowały w kosztach wyjazdów innych niż „zielona szkoła”, jeśli pragną w nich uczestniczyć). Czternaste urodziny się zbliżają, więc temat telefonu pewnie powróci, ale decyzji w tym względzie jeszcze nie podjęliśmy... Nasza najmłodsza pociecha to dziesięciolatek. Rośnie w środowisku rodzinnym, w którym każdy swego smartfonowego „przyjaciela” już ma. Doskonale wie, do jakich funkcji można go wykorzystać. Jego lepkie łapki i bystry wzrok co chwila zmuszają mnie do zmiany hasła w telefonie, a męża do ścisłej



kontroli „swoich” zakupów w wirtualnym sklepie operatora, w przeciwnym razie w swej naiwności synuś już nie raz naciągnąłby nas na niechciane niebagatelne koszty. Własną komórkę ma, przedpotopową, otrzymaną na początku czwartej klasy, kiedy zaczął sam dojeżdżać autobusem do szkoły oddalonej od domu o 10 km. Narzeka na nią regularnie i spektakularnie, co chwila informując nas, że jest posiadaczem najgorszego modelu w klasie, a WSZYSCY bez wyjątku koledzy mają już najnowsze modele smartfonów. Dzielnie jednak z mężem wytrzymujemy ten emocjonalny szantaż, mężnie odpierając szturm, który co jakiś czas, do każdego z nas z osobną, przypuszcza. W oporze umacniają nas zarówno obserwacje, z jaką częstotliwością gubi klucze, legitymację, kartę miejską czy aparaty słuchowe, jak i fakt, że jest obecnie w czwartej klasie, a to u każdego z naszych dzieci generowało ogromne szkolne wyzwania i troski, które telefon wyposażony w opcje gier tylko by niechybnie pogłębił. Nie wróżę mu więc przed ukończeniem 12 lat żadnych sukcesów w jego smartfonowej walce...

Choć nasze dzieci nie dostawały żadnych elektronicznych prezentów z okazji Pierwszej Komunii, a na (wspólny!) tablet składały się z własnych oszczędności (niedługo wytrzymał, bo wyświetlacz dość szybko uległ mechanicznemu uszkodzeniu), ogólnie widzimy z mężem wielką wartość różnych elektronicznych pomocy. Sami cenimy sobie nasze smartfony i bardzo często z nich korzystamy (pilnując z lepszym lub gorszym skutkiem, by samemu w tym kontekście w uzależnieniu nie po-

paść). Jednocześnie zdajemy sobie sprawę z niemałych zagrożeń, które wiążą się z użyciem smartfonów przez młodych ludzi. Wiemy o **smartfonowej szyi**, nowej jednostce chorobowej, na którą nagminnie zapada pokolenie „**head – down**” („**głowy w dół**”), czyli nasze dzieci. Używając słów Janusza L. Wiśniewskiego widzimy, jak pomimo uczestnictwa w wielu grupach dyskusyjnych na przeróżnych komunikatorach i pomimo posiadania wielu znajomych na Facebooku (chodzi o córkę, bo synowie mają jeszcze czyste konta na „fejsie”) bardzo „samotne w sieci” są nasze dzieci, jak bardzo powierzchowne i nietrwałe są kontakty smartfonowe. I widzimy, jak wielkim szczęściem są dla nich bliscy, realni przyjaciele, których mają szczęście posiadać od dzieciństwa.

Smartfon naszym dzieciom szczęścia nie da, nie mamy co do tego złudzeń, dlatego nie czujemy wyrzutów sumienia, że nasze pociechy łatwo z nami w tym względzie nie mają. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że brak tego urządzenia lub ograniczenia w jego użyciu trochę im życie utrudniają, dlatego nie uciekamy od rozmów z nimi na ten temat, cierpliwie lub mniej odpowiadamy na zarzuty i bierzemy udział w burzliwych dyskusjach. Argumentują oni, argumentujemy my. Obserwujemy ich, poddajemy próbom, pozwalamy, by uczyli się na błędach, pokazujemy początki uzależnienia, kłopoty szkolne, w które wpadają, gdy telefonu jest zbyt dużo. Ścisłe kontrolujemy czas aktywności ich smartfonów i komputera, limitujemy dostęp do internetu. „Tato, dodaj mi czas na telefonie” – to chyba najczęstszy obecnie komu-



nikat, jaki kieruje nasza córka. Bo czymże są 2 – 3 godziny dziennie, gdy niektóre koleżanki mogą korzystać z telefonu bez limitów? Jednak rzadko słyszy odpowiedź „nie, bo nie”. A czasem, gdy jest taka potrzeba, odpowiedź jest pozytywna. Chodzi o to, by więzi z dzieckiem budować, a nie poprzez rozbudowany system zakazów i nakazów wciąż nadwyręzać, a wreszcie utracić. Dobrze wiemy, że władza rodzicielska nad naszymi

mi nastolatkami powoli już się kończy, a naszym zadaniem nie jest ich chronić przed wszystkim (nie jest to przecież w naszej mocy), lecz przede wszystkim nauczyć umiejętnie korzystać z dóbr tego świata – aby te wszystkie nowoczesne (i może wcale nie takie „piekielne”) wynalazki nie zaczęły szkodzić temu, komu miały służyć...

Agnieszka Zawisza
agnieszka.e.zawisza@gmail.com

Wprowadziliśmy reguły i ograniczenia

Jesteśmy małżeństwem od 17 lat. Mamy czwórkę dzieci: Szymona, Karolinę, Pawła i Franka (14, 12, 10 lat oraz 1,5 roku). Zauważamy potrzebę ograniczenia naszym dzieciom dostępu do mediów elektronicznych: telewizji, komputera, internetu, smartfonu i tabletu. **Obserwujemy, że media elektroniczne mają szkodliwy wpływ na rozwój dzieci, zwłaszcza emocjonalny.** Nasze przekonania wynikają z własnych obserwacji oraz z lektury książek i artykułów, takich jak *Cyfrowa demencja, czy Biuletyn Bezpieczeństwa Komputerowego Ouch!* – numer z kwietnia 2013 r. – zob. <https://www.cert.pl/ouch/>. **Urządzenia cyfrowe zabierają naszym dzieciom czas potrzebny na naukę, obowiązki domowe, wspólne rodzinne zajęcia i ich własne przyjemności. Zniechęcają także do kreatywnego spędzania czasu i ograniczają zajęcia ruchowe poza domem.** Nasze obserwacje są zgodne z informacjami, które uzyskaliśmy od innych rodziców oraz podczas tematycznych spotkań przeprowadzanych w szkole naszych dzieci. Doszliśmy do wniosku, że musimy wprowadzić ograniczenia i wprowadziliśmy następujące reguły:

1. Internet / sieć wi-fi nie są dostępne przez cały czas – tylko na prośbę naszych dzieci.

2. Udostępniamy internet lub komputer tylko na czas odrabiania zadań domowych wymagających ich wykorzystania.

3. Dzieci posiadają telefony komórkowe, ale bez stałego dostępu do internetu.

4. Umówiliśmy się z dziećmi, że telefony są umieszczone w jednym miejscu poza ich pokojami, dzięki czemu łatwo możemy kontrolować korzystanie z gier komputerowych.

5. Sprawdzamy gry i aplikacje, które dzieci chcą zainstalować na telefonach – nie mają własnych kont pocztowych, które umożliwiałyby samodzielną instalację.

6. Dzieci nie mogą zainstalować również samodzielnie oprogramowania na komputerze – jest to technicznie zablokowane.

7. Najstarszy syn może korzystać z internetu w telefonie ze względu na presję kolegów z klasy, przygotował jednak samodzielnie regulamin korzystania z internetu, który wspólnie omówiliśmy i podpisaliśmy (rodzice i dziecko).

8. Samodzielne oglądanie programów telewizyjnych ograniczyliśmy okresowo zmienianym kodem (PIN). Ograniczenia dotyczą programów oznaczonych wyższymi kategoriami wiekowymi.

9. Staramy się, aby dzieci grały w gry komputerowe jeden lub dwa razy w tygodniu przez uzgodniony czas (np. w sobotnie popołudnie), chociaż zdarzają się wyjątki i pozwalamy na dodatkowe godziny gry.

10. Przekonujemy dzieci do rezygnacji z ewidentnie szkodliwych gier (np. *Fortnite*), w zamian za to oferujemy zakup gier, które nie powodują uzależnienia i nie zwiększają agresji (np. *Dywidżon 303*).

Proponujemy dzieciom wspólne oglądanie filmów, które uważamy za nieszkodliwe (nawet w wyższej kategorii wiekowej). Organizujemy również wycieczki poza miasto w weekend w miejsca, gdzie nie ma swobodnego dostępu do internetu. Zachęcamy dzieci do spotkań z kolegami na świeżym powietrzu, wspólnych zajęć sportowych, a także do uczestnictwa w zorganizowanych zajęciach (np. grupa duszpasterska, grupa teatralna, klub piłkarski, zajęcia na basenie). Organizujemy często wyjazdy do rodziny lub spotkania z naszymi rodzicami.

Przewidujemy również możliwość złagodzenia ograniczeń, gdy dzieci będą starsze lub zaobserwujemy, że potrafią umiejętnie i bezpiecznie korzystać z mediów elektronicznych.

Oczywiście – na co dzień spotykamy się z silnym protestami dzieci, ciągłymi próbami naruszania ustaleń, niezadowolaniem i buntem. Jest to dla nas akceptowalne, tak jak próby

dzieci korzystania z innych przywilejów dorosłych. Utrzymanie tych zasad kosztuje wiele trudu, niejednokrotnie powoduje konflikty i wymaga poświęcenia własnego wolnego czasu, ale uważamy to za niezbędny element wychowania.

Zaskakującą i trudną sprawą dla nas jest swobodny dostęp do mediów elektronicznych niektórych kolegów i koleżanek naszych dzieci. Zauważamy, że rodzi to trudności w relacjach rówieśniczych, agresję i przypadki przemocy emocjonalnej, której miały okazję doświadczyć nasze dzieci. Chcemy je nauczyć umiejętnego korzystania z mediów elektronicznych tak, aby stosowane przez nas ograniczenia nie blokowały ich rozwoju społecznego. Jest to bardzo trudna i wymagająca od nas dużej mądrości oraz roztropności sytuacja. Dlatego powierzamy nasze zmagania opiece Matki Bożej, Pana Jezusa i Pana Boga. Chętnie dzielimy się naszymi doświadczeniami z innymi rodzinami.

Katarzyna i Michał archidiecezja krakowska

Najbliższe tematy numeru:

Numer 158 – **Rodzina wobec zagrożeń: pracołizm**

Numer 159 – **Rodzina wobec zagrożeń: zanik autorytetów**

Zapraszamy do współpracy! Czekamy (do końca stycznia 2020 r. – nr 158, oraz do końca kwietnia – nr 159) na artykuły i świadectwa dotyczące wymienionych wyżej tematów. Wcześniej uprzedźcie nas, że zamierzacie coś napisać, abyśmy mogli to uwzględnić w planach.

Beata i Tomasz Strużanowscy
tomekstruzanowski@op.pl



Od „polubień” do „amen”

Papież Franciszek, podobnie jak jego poprzednicy, niejednokrotnie podkreśla, że jedno z wielu dóbr cywilizacji, jakimi są internet i media społecznościowe, mogą być pożytecznymi narzędziami służącymi komunikacji, nawiązywaniu relacji i dawaniu świadectwa. Jednocześnie podkreśla, że niewłaściwie używane mogą stać się wielkim zagrożeniem. Szczególną uwagę kładzie na wpływ cyfrowego świata na życie rodzin i wychowanie dzieci i młodzieży. Przestrzega przed zjawiskiem izolacji i zastępowania prawdziwych, głębokich relacji w rodzinie i społeczeństwie kontaktami wirtualnymi. Poniżej zamieszczamy wybrane fragmenty papieskiego nauczania. Niech ich lektura, razem z tekstami podejmującymi temat bieżącego numeru, będzie inspiracją do refleksji na temat naszej obecności w sieci oraz mądrego wychowywania młodego pokolenia do roztropnego używania cyfrowych narzędzi.

• **Z przemówienia na dublińskim stadionie Croke Park, 25 sierpnia 2018:**

„Media społecznościowe nie muszą koniecznie stanowić problemu dla rodzin, ale mogą pomóc zbudować «sieć» przyjaźni, solidarności i wzajemnego wsparcia. Rodziny mogą się łączyć się poprzez internet, i z niego korzystać. Media społecznościowe mogą być pożyteczne, jeśli są używane umiarkowanie i roztropnie. (...) Ważne jest jednak, aby te środki nigdy nie stały się zagrożeniem dla prawdziwej sieci relacji z krwi i ciała, zniewalając nas w wirtualnej rzeczywistości i izolowując od autentycznych relacji,

które pobudzają nas do tego, aby dawać z siebie to, co najlepsze w komunii z innymi”. Przestrzegając też: „Kiedy nazbyt używasz mediów społecznościowych jesteś «na orbicie». Kiedy przy stole, zamiast rozmawiać w rodzinie, każdy ma telefon komórkowy, to jest «na orbicie». To niebezpieczne, bo wrywa cię z konkretnego życia rodziny i porywa ku życiu odlotowemu, bez konsystencji. Uważajcie na to!” (https://opoka.org.pl/biblioteka-W/WP/franciszek_i/przemowienia/irlandia-stadion_25082018.html).

• **Z adhortacji „Christus vivit”:**

„Cechą środowiska cyfrowe. Znaczna część ludzkości jest w nim stale i codziennie zanurzona. Nie chodzi już tylko o «używanie» narzędzi komunikacji, ale o życie w kulturze głęboko skomputeryzowanej, która ma bardzo mocny wpływ na pojęcie czasu i przestrzeni, na postrzeganie siebie, innych i świata, na sposób komunikowania, uczenia się, zdobywania informacji, nawiązywania relacji z innymi. Podejście do rzeczywistości, które ma skłonność do faworyzowania obrazu, a nie słuchania i czytania, wpływa na sposób uczenia się i rozwój zmysłu krytycznego” (p. 86).

„Internet i sieci społecznościowe stworzyły nowy sposób komunikowania się i tworzenia więzi, i są «miejscem, w którym młodzi ludzie spędzają dużo czasu i łatwo się spotykają, nawet jeśli nie wszyscy mają do nich równy dostęp, szczególnie w niektórych regionach świata. Stanowią one jednak wyjątkową możliwość dialogu, spotkań i wymiany

między ludźmi, a także dostępu do informacji i wiedzy. (...) W wielu krajach sieci internetowe i społecznościowe są obecnie nieodzowną przestrzenią, aby dotrzeć i angażować ludzi młodych, także w inicjatywy i działania duszpasterskie” (p. 87).

„Jednak aby zrozumieć to zjawisko w jego pełni, należy uznać, że podobnie jak cała ludzka rzeczywistość, jest ono naznaczone ograniczeniami i brakami. Niezdrowe jest mylenie komunikacji z samym tylko kontaktem wirtualnym. W rzeczywistości, «środowisko cyfrowe jest także obszarem samotności, manipulacji, eksploatacji i przemocy, aż do skrajnego przypadku dark web. Media cyfrowe mogą narazić na ryzyko uzależnienia, izolacji i postępującej utraty kontaktu z rzeczywistością, utrudniając rozwój autentycznych relacji międzyludzkich»” (p. 88).

„«Relacje z innymi w internecie mogą stawać się nieludzkie. Wirtualne przestrzenie czynią nas ślepyimi na kruchość drugiego człowieka i odbierają nam możliwość dokonania autorefleksji (...).» Zanurzenie w świecie wirtualnym doprowadziło do swoistej «migracji cyfrowej», czyli dystansowania się od rodziny, od wartości kulturowych i religijnych, co prowadzi wiele osób do świata samotności i kreowania własnego wizerunku, aż po doświadczenie braku korzeni, pomimo że fizycznie pozostaje się w tym samym miejscu. Nowe i jak najpełniejsze życie ludzi młodych, które dąży do potwierdzenia swojej osobowości i na nie nalega, staje dziś przed nowym wyzwaniem: interakcji ze światem realnym i wirtualnym, w którym młodzi wkraczają samodzielnie, jak na nieznanym kontynent. Dzisiejsza młodzież jest pierwszą, która dokonuje tej syntezy między tym, co osobiste,

tym, co jest specyficzną właściwością każdej kultury, a tym, co jest globalne. Wymaga to jednak, aby udało im się przejść od kontaktu wirtualnego do dobrej i zdrowej komunikacji” (p. 90). (<https://ekai.pl/dokumenty/posynodalna-adhortacja-apostolska-christus-vivit/>)

• **Z orędzia na 53. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu: „Wszyscy tworzymy jedno” (Ef 4,25). „Od wirtualnych wspólnot społecznościowych do wspólnot ludzkich”**

„(...) Dzisiaj środowisko medialne jest tak wszechobecne, że nie sposób je niemal odróżnić od sfery życia codziennego. Sieć jest bogactwem naszych czasów. Jest źródłem wiedzy i relacji niegdyś niewyobrażalnych. Jednak wielu ekspertów w odniesieniu do głębokich przekształceń, odcisniętych przez technologię w logice wytwarzania, obiegu i wykorzystania treści, podkreśla również niebezpieczeństwa zagrażające poszukiwaniu i udostępnianiu autentycznych informacji w skali globalnej. O ile internet stanowi niezwykłą możliwość dostępu do wiedzy, to jest również prawdą, że okazał się jednym z miejsc najbardziej narażonych na dezinformację oraz świadome i celowe zniekształcenie faktów i relacji międzypersonalnych, które często przybierają formę kompromitowania.

Trzeba przyznać, że sieci społecznościowe, o ile z jednej strony służą nam do większego powiązania, odnalezienia się i pomagania sobie nawzajem, to z drugiej strony nadają się również do manipulacyjnego wykorzystywania danych osobowych, mającego na celu uzyskanie korzyści politycznych lub ekonomicznych, bez należytego poszanowania osoby i jej praw. Staty-



styki ukazują, że wśród najmłodszych, co czwarty młody człowiek brał udział w epizodach cyberprzemocy.

W złożoności tej sytuacji użyteczny może być powrót do refleksji na temat metafory sieci, leżącej początkowo u podstaw internetu, aby ponownie odkryć jej potencjał pozytywny. Obraz sieci zachęca nas do zastanowienia się nad mnogością dróg i węzłów, które zapewniają jej utrzymanie, w sytuacji braku centrum, struktury typu hierarchicznego, organizacji o charakterze wertykalnym. Sieć działa dzięki partnerstwu wszystkich elementów.

Metafora sieci, sprowadzona do wymiaru antropologicznego przypomina inną postać pełną znaczeń: wspólnoty. Wspólnota jest o tyle silniejsza, o ile jest bardziej spójna i solidarna, ożywiana uczuciami zaufania i dążąca do wspólnych celów. Wspólnota jako sieć solidarna wymaga wzajemnego słuchania i dialogu opartego na odpowiedzialnym używaniu języka.

Jest oczywiste dla wszystkich, że w obecnym rozwoju sytuacji wirtualna wspólnota społecznościowa nie jest automatycznie synonimem wspólnoty. W najlepszych przypadkach wspólnoty są w stanie wykazać spójność i solidarność, ale często pozostają jedynie skupiskami osób, które rozpoznają się wokół interesów lub kwestii charakterystycznych się słabymi więzami. Ponadto w serwisach społecznościowych zbyt często tożsamość opiera się na przeciwieństwie wobec innego, nienależącego do grupy: określa się wychodząc od tego, co dzieli, a nie od tego, co łączy, ekspozując podejrzliwość i dając upust wszelkiego rodzaju uprzedzeniom (etnicznym, seksualnym, religijnym i innym). Tendencja ta podtrzymuje grupy, które wykluczają heterogeniczność, podsyca-

jąc również niepohamowany indywidualizm w środowisku cyfrowym, doprowadzając czasami do podżegania spirali nienawiści. To, co powinno być oknem na świat, staje się zatem witryną, w której eksponuje się własny narcyzm.

Sieć jest okazją do promowania spotkania z innymi, ale może również zwiększyć naszą samoizolację, jak sieć pajęczna zdolna do usidlenia. To młodzież jest najbardziej narażona na złudzenie, że sieć społecznościowa może ich całkowicie zaspokoić na poziomie relacji, aż po niebezpieczne zjawisko młodych «pustelników społecznościowych», którym grozi całkowite odcięcie się od społeczeństwa. Ta dramatyczna dynamika ukazuje poważny rozłam w strukturze relacyjnej społeczeństwa, rozdarcie, którego nie możemy lekceważyć.

Ta wielopostaciowa i zdradliwa rzeczywistość stawia różne pytania natury etycznej, społecznej, prawnej, politycznej i ekonomicznej, a także rzuca wyzwanie Kościołowi. Podczas, gdy rządy poszukują sposobów regulacji prawnych, aby zachować oryginalną wizję sieci wolnej, otwartej i bezpiecznej, wszyscy mamy możliwość i odpowiedzialność, aby wspierać jej użytek pozytywny.

Oczywiste jest, że nie wystarczy mnożenie połączeń, aby zwiększało się także wzajemne zrozumienie. Jak zatem odnaleźć prawdziwą tożsamość wspólnotową, będąc świadomym odpowiedzialności, jaką mamy wobec siebie nawzajem, także w sieci online? (...)

Metafora ciała i członków prowadzi nas do refleksji nad naszą tożsamością, która opiera się na komunii i odmienności. Jako chrześcijanie wszyscy uznajemy się za członków jedynego ciała, którego Głową jest



Chrystus. Pomaga to nam, by nie postrzegać osób jako potencjalnych konkurentów, ale traktować także nieprzyjaciół jako osoby. Nie potrzebujemy już przeciwnika, aby określić samego siebie, ponieważ spojrzenie integrujące, którego uczymy się od Chrystusa, pozwala nam odkryć inność w nowy sposób, jako część integralną i warunek relacji i bliskości.

Na mocy tego, że jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, który jest komunią i przekazem samego siebie, zawsze nosimy w sercu tęsknotę za życiem w komunii, przynależności do wspólnoty. «Nic bowiem – mówi św. Bazyl – nie jest tak znamienne dla naszej natury, jak wchodzenie jednych w relacje z innymi, jak wzajemna pomoc».

Obecny kontekst wzywa nas wszystkich do inwestowania w relacje, aby potwierdzić również w sieci i poprzez sieć interpersonalny charakter naszego człowieczeństwa. W jeszcze większym stopniu, my chrześcijanie jesteśmy powołani do ukazywania tej komunii, która nazywa naszą tożsamość jako wierzących. Sama wiara jest w istocie relacją, spotkaniem; i pod wpływem Bożej miłości możemy komunikować się, przyjmować i rozumieć dar drugiego oraz nań odpowiadać.

To właśnie komunია na wzór Trójcy Świętej odróżnia osobę od jednostki. Z wiary w Boga, który jest Trójcą wynika, że aby być sobą, potrzebuję drugiego. Jestem prawdziwie człowiekiem, prawdziwie osobą, tylko jeśli utrzymuję relacje z innymi. W istocie termin osoba oznacza człowieka jako «oblicze», skierowane ku drugiej osobie, powiązane z innymi. Nasze życie wzrasta w człowieczeństwie wraz z przechodzeniem od charakteru indywidualnego do oso-

bistego; autentyczna droga humanizacji prowadzi od jednostki, która postrzega drugiego jako rywala, do osoby, która uznaje go za towarzysza podróży.

Obraz ciała i członków przypomina nam, że korzystanie z sieci społecznościowej dopełnia spotkania osobowego, które przeżywa się poprzez ciało, serce, oczy, spojrzenie, oddech drugiego. Jeśli sieć jest używana jako przedłużenie lub jako oczekiwanie na to spotkanie, to wówczas nie zdradza siebie i pozostaje bogactwem dla komunii. Jeśli rodzina korzysta z sieci, aby być bardziej powiązana ze sobą, aby następnie spotkać się przy stole i spojrzeć sobie w oczy, to jest to bogactwo. Jeśli wspólnota kościelna koordynuje swoją działalność poprzez sieć, a następnie wspólnie sprawuje Eucharystię, to jest ona bogactwem. Jeśli sieć jest szansą, by przybliżyć mnie do dziejów i doświadczeń piękna lub cierpienia fizycznie dalekich ode mnie, do wspólnej modlitwy i szukania dobra w ponownym odkryciu tego, co nas łączy, to jest to bogactwo.

W ten sposób możemy przejść od diagnozy do terapii: **otwierając drogę do dialogu, spotkania, uśmiechu, wyrazów czułości... To jest sieć, której chcemy. Sieć, która nie jest stworzona, by pochwycić w pułapkę, ale aby wyzwalać, aby strzec wspólnoty wolnych osób. Sam Kościół jest siecią utkana przez komunie eucharystyczną, w której jedność nie opiera się na «polubieniach», lecz na prawdzie, na «amen», z którym każdy przylgnął do Ciała Chrystusa, przyjmując innych» (<https://episkopat.pl/oredzie-papieża-na-53-swiatowy-dzien-srodkow-społeczny-przekazu-2/>).**

**Opracowanie:
Maria Różycka**



Podsumowanie roku pracy DK

Więcej kręgów, mniej uczestników rekolekcji

W dniach 13-15 września 2019 r. w Domu Diecezjalnym „Tabor” w Rzeszowie odbyło się podsumowanie pracy rocznej Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Spotkanie prowadziła para krajowa Katarzyna i Paweł Maciejewscy, a wzięło w nim udział ok. 170 osób: pary filialne, pary diecezjalne ze wszystkich polskich diecezji, moderator generalny Ruchu Światło-Życie, ks. Marek Sędek, moderator krajowy Domowego Kościoła – ks. Krzysztof Łapiński, ponad dwudziestu księży moderatorów diecezjalnych Domowego Kościoła, a także pary odpowiedzialne za kontakt z małżeństwami formującymi się w kręgach Domowego Kościoła poza granicami Polski. Do Rzeszowa przyjechało również małżeństwo razem z księdzem moderatorem z Litwy, a także 17 nowych par diecezjalnych, które rozpoczęły swoją posługę.

Spotkanie było okazją do podsumowania rocznej formacji w kręgach oraz na rekolekcjach wakacyjnych. W Polsce w 4605 kręgach Domowego Kościoła formuje się ok. 23 tys. małżeństw, ponadto poza granicami Polski funkcjonuje przeszło pół tysiąca kręgów. W roku formacyjnym 2018/2019 Domowy Kościół zorganizował 179 piętnastodniowych rekolekcji dla rodzin, ponad 100 krótkich rekolekcji formacyjnych, 30 rekolekcji ewan-

gelizacyjnych, a także 110 rekolekcji tematycznych. Łącznie we wszystkich rekolekcjach wzięło udział 16 300 osób dorosłych oraz przeszło 11 000 dzieci, które przyjechały razem z rodzicami. Te statystyki pokazują, że **wzrasta liczba kręgów i małżeństw formujących się w Domowym Kościele, ale jednocześnie niepokoi spadek liczby uczestników rekolekcji**, zwłaszcza oaz piętnastodniowych. To wyraźny sygnał dla par odpowiedzialnych, aby dobrze rozeznaczyć potrzeby wspólnoty i zaplanować odpowiednie rekolekcje.

Temat kolejnego roku formacyjnego „Wolni i wyzwalający” wiąże się z czterdziestą rocznicą proklamowania Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. W związku z tym uczestnicy spotkania próbowali nakreślić wizję pracy formacyjnej poprzez przykłady zaangażowania rodzin w różnych dziedzinach życia rodzinnego, wspólnotowego, kościelnego oraz świeckiego. Na ten temat w szerszy sposób wypowiedział się **ks. Jan Kobak**, moderator Domowego Kościoła diecezji rzeszowskiej, który w swojej konferencji odniósł się do wielu szczegółowych kwestii związanych z Krucjatą Wyzwolenia Człowieka oraz Nową Kulturą.

Z odpowiedzialnymi za Domowy Kościół spotkał się również **bp Jan Wątroba**, który na sobotniej Eucharystii wskazywał na rolę więzów rodzinnych, także nowych więzów o charakterze nadprzyrodzonym, wynikających

z przynależności do wspólnoty i Kościoła. Tworzenie nowych, Bożych relacji poprzez podejmowanie służby na rzecz innych rodzin jest, jak podkreślił ordynariusz rzeszowski, ważnym zadaniem rodzin formujących się w Domowym Kościele. W niedzielnej jutrzni uczestniczył również **bp Edward Białogłowski**, który w homilii porównał podsumowanie do rachunku sumienia i próby odpowiedzi na kilka ważnych pytań, w tym o proporcje między pracą zawodową, pracą apostołską i odpoczynkiem.

Wzruszający był moment przekazania posług – widok 17 małżeństw gotowych do podjęcia służby na rzecz małżeństw i rodzin w swoich diece-

zjach, z pewną obawą, ale i nadzieją w głosie wypowiadających słowa „przyjmujemy tę posługę, na chwałę Boga Wszchemogącego, Niepokalanej Matki Kościoła i dobra powierzonych nam rodzin” zrobił wrażenie na wielu uczestnikach liturgii. Z kolei widok małżeństw, które kończą posługę pary diecezjalnej w swoich diecezjach przypominał moment opisany w Ewangelii, w którym apostołowie przyszli do Jezusa i opowiedzieli mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali (por. Mk 6, 30).

Kolejne spotkanie odpowiedzialnych już w styczniu 2020, tym razem w Zduńskiej Woli.

Dorota i Jacek Skowrońscy

Owoce pracy

Pierwsze miesiące nowego roku formacyjnego już za nami. Powstają nowe kręgi, planowane są kolejne serie rekolekcji, powoli myślimy o planach na wakacje. Warto więc spojrzeć raz jeszcze na owoce ubiegłorocznej pracy. Dziękowaliśmy za nie podczas różnych spotkań podsumowujących w diecezjach, a także w czasie dorocznego podsumowania pracy rocznej DK, który tym razem odbyło się w Rzeszowie (relacja i zdjęcia: <http://www.dk.oaza.pl/aktualnosci/podsumowanie-pracy-rocznej-dk-w-rzeszowie/>).

Z przesłanych do Sekretariatu DK sprawozdań wynika, że pod koniec czerwca w **5118 kręgach DK (w tym 313 za granicą) formowało się 46355 osób (z czego 4748 osób z zagranicy)**. Oprócz Polski kręgi DK istnieją w 23 krajach – w Europie i w USA. Porównując dane z lat ubiegłych można stwierdzić systematyczny wzrost liczby kręgów i formujących się

w nich małżonków, za co Bogu niech będą dzięki!

W ubiegłym roku zorganizowano 478 serii rekolekcji DK, w tym 179 oaz 15-dniowych. Łącznie w rekolekcjach wzięło udział 16293 małżonków, w tym 316 z zagranicy. Cieszy fakt, że aż 216 osób z kręgów formujących się za granicą wzięło udział w oazach 15-dniowych w Polsce (najwięcej z Irlandii, Niemiec i Wielkiej Brytanii). Łącznie, wraz z dziećmi i diakoniami, **w ubiegłorocznych rekolekcjach wzięło udział 30637 osób**.

Niech to spojrzenie na owoce pracy w ubiegłym roku będzie mobilizacją do wytrwałej i wiernej charyzmatowi formacji i odważnego stawiania sobie – wzorem Założyciela – wysokich wymagań. Bo ostatecznie nie o ilość i zwiększające się sumy tu chodzi, ale o jakość naszego chrześcijańskiego życia, o świętość!

Maria Różycka



Kongres i Pielgrzymka KWC

W dniach 28-29 września w Częstochowie na Jasnej Górze odbył się Kongres i 39. Ogólnopolska Pielgrzymka Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Na Kongres przybyli delegaci ze wszystkich polskich diecezji. Spotkanie rozpoczęło się jutrznią pod przewodnictwem **ks. Marka Sędka**, moderatora generalnego Ruchu Światło-Życie. W homilii zwrócił uwagę na fragment czytania z 2 Kor 1,3-5 nawiązującego do hasła roku „Wolni i wyzwalający”: *Ten, który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, byłby sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udreće*. Bóg nas pociesza, wyzwala, abyśmy mogli pocieszać, wyzwalać innych. – Każde pokolenie ma swoją walkę – mówił ks. Marek. – Kiedyś walczyliśmy z komunizmem, dziś z konsumpcjonizmem i sekularyzacją o dusze młodych ludzi.

Po przywitaniu gości pierwszą konferencję wygłosił **ks. Jan Mikulski**, przybliżając zagadnienie polskiej teologii wyzwolenia, która jest właściwie programem formacyjnym Ruchu Światło-Życie. Dostrzegł on, że **największym problemem człowieka jest nieumiejętność korzystania z wolności**.

Kolejny prelegent, **ks. Piotr Kulbacki**, przewodniczący rady programowej kwartalnika Krucjaty Wyzwolenia Człowieka „Eleuteria”, mówił o Oazach Rekolekcyjnych Diakonii Wyzwolenia i Rekolekcjach Ewangelii Wyzwolenia – pięciodniowym programie dla każdej parafii. Wskazał trzy fazy działania: „Niech zstąpi Duch Twój...”, czyli Oazy Modlitwy o wyłanie Ducha Świętego, „Otwórzcie drzwi Chrystusowi” – ewangelizacja i „Nie

lękajcie się” – wyzwolenie poprzez rekolekcje KWC.

W kolejnym wystąpieniu dotychczasowy moderator KWC **ks. Wojciech Ignasiak**, zainspirowany nauuczeniem papieża Franciszka, mówił o czterech postawach w pracy z człowiekiem potrzebującym pomocy: słuchanie, towarzyszenie, rozeznawanie i pojednanie z Kościołem. Następnie głos zabrał **bp Tadeusz Bronakowski** – przewodniczący Zespołu KEP ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych, zwracając uwagę na zagrożenia związane z powszechną dostępnością alkoholu.

Po krótkiej przerwie ks. Ignasiak przedstawił wykład prof. Iwony Niewiadomskiej, która nie mogła uczestniczyć w spotkaniu, na temat podobieństw mechanizmów różnych uzależnień. Ostatnim prelegentem był **Marcin Mądry**, prezes Fundacji Wychowanie i Profilaktyka im. Filipa Neri. Podzielili się swoimi doświadczeniami w pracy z młodzieżą na przykładzie programów profilaktycznych, takich jak Archipelag Skarbów.

Po południu delegaci spotkali się w ośmiu grupach tematycznych, w których mieli się zastanowić nad rolą i zadaniami KWC w różnych obszarach, takich jak wychowanie młodzieży, indywidualne wsparcie osób potrzebujących pomocy, Narodowy Program Trzeźwości, Ruch Światło-Życie, media i przestrzeń publiczna.

Punktem kulminacyjnym była odprawiona w Bazylice Jasnogórskiej Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. bpa Tadeusza Bronakowskiego. Homilię wygłosił delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ru-



chu Światło-Życie **bp Krzysztof Włodarczyk**, który powiedział, że człowiek traci wolność wewnętrzną, gdy poszerza się jego wolność zewnętrzna. Przytoczył słowa ks. Marka Dziewieckiego: **„Nie ma wolności bez duchowości”** i dodał, że człowiek duchowy, który rozumie siebie, ma szansę zrozumieć własną wolność i korzystać z niej w odpowiedzialny sposób. „Duchowość umożliwi świadome kierowanie własnym życiem” – dodał Ksiądz Biskup.

Wieczorem delegaci Kongresu spotkali się na podsumowaniu spotkań w grupach tematycznych; wnioski przekazano Centralnej Diakonii Wyzwolenia. Kongres zakończył się Apelem Jasnogórskim w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

W niedzielę odbyła się 39. Pielgrzymka Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Pielgrzymka rozpoczęła się od złożenia Ksiąg Czynów Wyzwolenia. Centralna Diakonia KWC poprowadziła medytację modlitwy zawierzenia Krucjaty.

Po części modlitewnej przedstawiony został **nowy moderator KWC – ks. Krzysztof Dukielski** z diecezji radomskiej. W swoim wystąpieniu zapoznał nas z wypracowanymi na Kongresie wnioskami. Zapowiedział między innymi „przegląd wojsk Geodeona”, czyli diakonii wyzwolenia w poszczególnych diecezjach. Wspominał też o konieczności zaangażowania się KWC w Narodowy Program Trzeźwości i obecności w mediach społecznościowych, aby dotrzeć do ludzi młodych. Szczególnym zadaniem dla diakonii wyzwolenia nowy moderator uczynił zwiększenie dostępności kwartalnika KWC „Eleuteria”, który ma się stać narzędziem for-

macji członków i kandydatów KWC. Kolejnym zadaniem na przyszłość jest stworzenie lokalnych wspólnot członków Krucjaty spoza Ruchu Światło-Życie. Ksiądz moderator wezwał pielgrzymów do budowania świadomości dzieła KWC, tak by trzeźwość była w naszym społeczeństwie czymś normalnym.

„KWC a Narodowy Program Trzeźwości (Czy Polacy mogą wybić się na trzeźwość?)” – taki tytuł miał wykład **prof. Krzysztofa Wojcieszka** z Wyższej Szkoły Kryminologii i Penitencjarystyki w Warszawie, który jest członkiem Zespołu KEP ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych, a także autorem projektu Narodowego Programu Trzeźwości. Prof. Wojcieszek przytoczył funkcjonujące od 70-ciu lat prawo naukowe tzw. **paradoksu prewencyjnego**, które pokazuje, że NPT powinien być skierowany do większości Polaków, a nie tylko do osób uzależnionych. – Suma szkód społecznych powodowanych przez nieuzależnione osoby nadużywające etanolu jest większa niż suma szkód powodowanych przez osoby uzależnione – powiedział prelegent.

O godzinie 12.30 rozpoczęła się w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej Msza św. w intencjach Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, której przewodniczył bp Krzysztof Włodarczyk. Rozważając Ewangelię o bogaczu i Łazarzu, wskazał on na bogacza popełniającego grzech zaniedbania wobec biedaka. Bogacz poprzez swój egoizm nie wykorzystuje szansy na zbawienie, nie potrafi dostrzec sercem Łazarza i okazać mu miłosierdzia. Nie wykorzystuje daru, jakim jest dla niego drugi czło-



wiek. Ksiądz Biskup nawiązał także do osobistego przeżywania abstynencji w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka.

Po południu udaliśmy się na waly jasnogórskie, aby przeżywać drogę krzyżową – nieodłączny element każdej pielgrzymki Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Nabożeństwo poprowadził ks. Wojciech Ignasiak. Rozważania oparte na podręczniku Krucjaty wzbogacone zostały o świadectwa trzech małżeństw i kapłana trwają-

„W duchu nauczania św. Jana Pawła II...”

15 obrazów olejnych Urszuli Rychlińskiej poświęconych różnym etapom życia małżeńskiego i opatrzonych fragmentami papieskich dokumentów „*Evangelium vitae*” oraz „*Familiaris consortio*” złożyło się na wystawę, zainaugurowaną 22 października w Auli św. Jana Pawła II przy kościele św. Stanisława BM w Rzymie. Wydarzeniu patronują Ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej oraz kardynał Stanisław Dziwisz. Trwająca do stycznia 2020 r. wystawa wpisuje się w obchody 100-lecia urodzin papieża Jana Pawła II oraz 25-lecia ogłoszenia encykliki „*Evangelium vitae*”.

– *Maluję dokładnie to, czego doświadczam w mojej codzienności i obserwowuję wokół siebie jako żona i matka. Dlatego tematem moich prac jest małżeństwo sakramentalne, rodzina oraz obrona ludzkiego życia. Inspiracją do twórczości są dla mnie bezcenne treści z dokumentów i przemówień Papieża Polaka. Dziękuję Panu Bogu za to, że mogę poprzez moją pracę i zarazem miłą przybliżać nauczanie Kościoła w tej tematyce, w której św. Jan Paweł Wielki*

nych w KWC. Na zakończenie drogi krzyżowej była możliwość włączenia się w dzieło Krucjaty.

Udział w tych dwóch spotkaniach był dla nas duchowym umocnieniem i możliwością pogłębienia wiedzy na temat problemów związanych z nadużywaniem alkoholu w naszej Ojczyźnie. Dostrzeżliśmy, że KWC to nie tylko modlitwa i post, ale także działanie.

Agnieszka i Juliusz Świtalscy
archidiecezja gnieźnieńska

nie ma sobie równych. Obecnie nie tyle ważne jest przypominanie, co ogłaszanie tego nauczania: przyszło nam bowiem żyć w czasach, kiedy chrześcijańskie małżeństwo i rodzina oraz ludzkie życie, szczególnie nienarodzone i słabe, są atakowane jak nigdy dotąd. Dlatego potrzeba odpowiadać na apel św. Jana Pawła II, który wzywał, aby budować cywilizację życia i miłości oraz „podejmować odpowiedzialne zadania na wszystkich dostępnych nam polach” – mówiła podczas wernisażu autorka wystawy, Urszula Rychlińska. – Za pomocą farby i pędzla staram się inspirować i zachęcać odbiorców do zaangażowania się w ratowanie tych wartości. Dziś trzeba szczególnie wspierać małżonków sakramentalnych, aby pokonując wszelkie próby i przeciwności, pozostali sobie wierni do końca, opierając się na fundamencie, jakim jest Chrystus. Jeżeli małżonkowie wchodzą w rzeczywistość dialogu z Bogiem na każdej płaszczyźnie swojego życia, są w stanie sprostać najtrudniejszym zadaniom. Jednak czerpanie i korzystanie z mocy sakramentalnej w chrześcijańskim małżeństwie jest możliwe tylko wówczas, gdy mąż i żona pielęgnują jed-



ność z Chrystusem, czyli trwają w lasce uświęcającej, karmią się Eucharystią, czytają słowo Boże i wspólnie się modlą. Stają się oni tym samym niezbędnym przykładem i świadectwem dla swoich dzieci, które w przyszłości założą własne rodziny.

W wernisażu wzięli udział m.in. archiprezbiter Bazyliki Santa Maria Maggiore kard. Stanisław Ryłko, abp Edward Nowak, Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Janusz Kotański

oraz otwierający wystawę rektor kościoła Św. Stanisława B. M. w Rzymie i kierownik Sekcji Polskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej ks. prał. Paweł Ptasznik. Obecne również były małżeństwa, m.in. z Domowego Kościoła z Polski i Włoch. Pomysłodawcami i współorganizatorami tego wydarzenia były rodziny z Domowego Kościoła w Radomsku, Olkuszu i Rzymie.

serwis ekai.pl

Archidiecezja częstochowska

Domowy Kościół na antenie

3 października 2019 r. Domowy Kościół archidiecezji częstochowskiej rozpoczął w Radiu Fiat nadawanie cotygodniowych audycji poświęconych naszej wspólnocie. Zapraszamy do słuchania

w każdy czwartek po godz. 19.00. Jest to dla nas okazja do dawania świadectwa, a także do pochylenia się nad drogą, narekreowaną przez Ojca Założyciela.

ek

Archidiecezja gdańska

KWC na Wybrzeżu

Rodziny DK odgrywają dużą rolę w diakonii wyzwolenia archidiecezji gdańskiej, podejmując szereg inicjatyw. Należą do nich niewątpliwie Eucharystie w intencji KWC, sprawowane w pierwsze soboty miesiąca m.in. w parafiach w Gdańsku, Gdyni, Rumii, w Lubiewie Gdańskim, Pucku i na Oksywiu, a także

Eucharystie z udziałem Domowego Kościoła, podczas których chętni mogą złożyć deklaracje KWC, nie czekając na wakacyjne dni wspólnoty czy rekolekcje. W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca jest okazja do uroczystego dołączenia do dzieła Krucjaty.

ek

Archidiecezja lubelska

Odnaczenia dla oazowiczów

Czworo oazowiczów: **Elżbieta Ogrodnik, Elżbieta i Witold Kowalczykowie z Domowego Kościoła** oraz **Grażyna Wilczyńska** – członkini In-

stytutu Niepokalanej Matki Kościoła zostało odznaczonych medalem „Lumen Mundi”. Odnaczenia wręczył abp lubelski Stanisław Budzik podczas



Eucharystii sprawowanej 31 sierpnia 2019 r. w archikatedrze lubelskiej. Cieszymy się tym ogromnym wyróż-

nieniem i dziękujemy Bogu, że mamy takich Jego świadków!

ek

Ruszyli z impetem!

Po latach rozproszenia 10 października 2019 r. na nowo zebrała się i podjęła działalność diakonia życia archidiecezji lubelskiej, niemal w całości składająca się z członków DK. Pięć dni później jej członkowie aktywnie włączyli się w organizację **XI Dnia Dziecka Utraconego**. Zaproszeni rodzice (bez względu na wiek i okoliczności śmierci dziecka) podczas Eucharystii w kościele bł. Piotra Jerzego Frassatię symbolicznie (poprzez zapalenie świec i ustawienie ich blisko ołtarza) oddali swoje zmarłe dzieci Bogu, a także wpisali ich imiona do pamiątkowej Księgi Dzieci Utraconych, którą w trakcie Mszy św. zaniesiono do ołtarza wraz z darami. Założono też

Internetową Księgę Dzieci Utraconych (<http://rodzicepostracie.lublin.pl/>), w której przez cały rok rodzice – nie tylko z Lublina, ale z całej Polski i z zagranicy – mogą wpisywać swoje zmarłe dzieci. Członkowie diakonii życia włączają się również w organizację lubelskiego Marszu Życia, krzewiąc w diecezji dzieło duchowej adopcji, organizują rekolekcje dla rodziców po stracie dziecka, posługują przy propagowaniu naturalnych metod planowania rodziny, włączają się w inicjatywy ogólnopolskich organizacji działających na rzecz obrony życia. Gratulujemy zapału i polecamy Bogu dalsze trwanie w takim tempie!

ek

Archidiecezja szczecińsko-kamieńska

Domowy Kościół ostoją Marszu dla Życia

Marsz dla Życia to wydarzenie jednoczące mieszkańców Szczecina i okolic, którym nieobca jest troska o życie. Osoby biorące w nim udział wyrażają szacunek wobec stworzenia i radośnie świadczą o wartości nawet najmniejszej istoty ludzkiej. Uczestnicy marszu opowiadając się za ochroną życia wspierają także tradycyjną rodzinę, która jest fundamentem zdrowych relacji i prawidłowego funkcjonowania w społeczeństwie.

To właśnie rodzina jest „motorem napędowym” marszu. Rodzina, która uczy, uwrażliwia na piękno i angażuje się na rzecz drugiego człowieka. Udział

licznych rodzin i ich pomoc sprawia, że szczeciński pochod nabiera wyjątkowego, radosnego charakteru.

Od dawna wiadomo, że silne społeczeństwa bazują na silnych rodzinach. Niewątpliwie swój ogromny udział w tworzeniu trwałych wzorców wśród młodych ludzi, a także dorosłych odgrywa Domowy Kościół. Wspólnota, która dba o to, co najcenniejsze...

Marsz dla Życia nie rozwijałby się i nie przynosiłby owoców, gdyby nie przykład prawidłowo uformowanych małżonków i ich rodzin, osób, które w dzisiejszym świecie naprawdę nas umacniają. To właśnie dbanie o du-



chowość przez małżonków, dążenie do świętości w zwykłej codzienności, a więc wierne wykonywanie prostych obowiązków i ciągle budowanie jedności małżeńskiej sprawia, że jesteśmy w stanie przeciwstawić się złu, jakim jest grzech aborcji, nieczystości, niewierności i nieposzanowania ludzkiego życia.

Dzięki Domowemu Kościołowi, który dba o jakość relacji między małżonkami, wychowanie dzieci staje się prostsze. Idzie bowiem w kierunku chrześcijańskim, ucząc postawy miłości i służby względem drugiego, dając za przykład najbliższe osoby, a więc

własnych rodziców. Taka młodzież hartuje ducha, ćwiczy wolę i kształtuje charakter, a w przyszłości z dużym prawdopodobieństwem wybierze to, co dobre dla siebie i swoich najbliższych.

Taka jest siła mądrego państwa. Taka jest siła stabilnie rozwijającego się miasta, w którym mieszkańcy realizują swoje cele i wytrwale pracują dla dobra najbliższych. Taka jest siła nas, pomagających tym najmniejszym istotom ludzkim. Taka jest siła Marszu dla Życia.

Ks. Tomasz Kancelarczyk
organizator Marszu dla Życia

Archidiecezja warszawska

Dziesiąta rocznica śmierci siostry Jadwigi Skudro

28 września 2019 r., w 10. rocznicę śmierci s. Jadwigi Skudro, w kościele pod wezwaniem św. Zofii Barat na Grabowie w Warszawie sprawowana była Eucharystia w jej intencji. Uczestniczyły w niej małżeństwa z Domowego Kościoła z archidiecezji warszawskiej, a także z Krosna i Bełchatowa oraz siostry ze zgromadzenia Sacre Coeur. Mszy św. przewodniczył **ks. Paweł Witkowski**, moderator diecezjalny DK. Po Eucharystii udaliśmy się na cmentarz parafialny, gdzie na grobie Siostry złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze i pomodliliśmy się za zmarłą. **Beata i Jarosław Bernatowiczowie**, para filialna warszawska, odczytali list od pary krajowej oraz moderatora krajowego, skierowany do uczestników uroczystości. *Bogu niech będą dzięki za dar życia siostry Jadwigi, która z wielką troską, zaangażowaniem i ofiarnością dbała o rozwój Domowego Kościoła.*

Jej postawa pokazuje także i nam jak walczyć o małżeństwo, jak stać na straży świętości sakramentalnego związku małżeńskiego, jak wspierać małżonków w wychowaniu dzieci i młodzieży. Ufając we wstawiennictwo Siostry – wszak obiecała, że nie da nam spokoju po swojej śmierci – wierzymy, że wyprasza potrzebne łaski dla naszej wspólnoty – napisali m. in. odpowiedzialni za DK.

Piękna pogoda sprzyjała, aby jeszcze chwilę „pobyć z Siostrą”, zrobić wspólne zdjęcie, a dopiero potem powrócić do domu zakonnych siostr Sacre Coeur na agapę. Był to czas wspomnień, zarówno ze strony siostr zakonnych, jak i tych z nas, którzy osobiście znali s. Jadwigę. Wszyscy podkreślali troskę Siostry o Domowy Kościół, jego rozwój i wierność temu, co pozostawił nam założyciel – ks. Blachnicki. Na prezentacji multimedialnej, przygotowanej przez **Elżbietę**



i **Mirosława Wrotków**, widzieliśmy siebie sprzed lat, „przechadzając się” między nami siostrę Jadwigę, słuchaliśmy jej wypowiedzi. Rozstaliśmy się

Archidiecezja wrocławska

Utworzenie Centrum Ruchu Światło-Życie

Ordynariusz wrocławski **abp Józef Kupny** podjął decyzję o utworzeniu w jednym z budynków parafii św. Bonifacego we Wrocławiu Centrum Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Wrocławskiej. Proboszczem tej parafii jest moderator diecezjalny Domowego Kościoła, **ks. Jerzy Żytowiecki**, a od 1 września jednym z wikariuszy tej parafii jest **ks. Radosław Rotman** – moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie.

Przybliżyć dzieciom Ewangelię

Taki cel postawiły sobie małżeństwa DK archidiecezji wrocławskiej oraz Oaza Dzieci Bożych przygotowujące krótkie teksty, mające pomóc rodzicom rozmawiać z dziećmi o niedzielnej Ewangelii.

Do tekstów dołączona jest kolorowanka. Materiały można znaleźć na stronie www.facebook.com/po-

ODESZLI DO PANIA

Śp. Jarosław Pawłowski (1965-2019)

12 czerwca 2019 r. Pan powołał do siebie naszego nieodżałowanego przyjaciela, śp. Jarka Pawłowskiego z kręgu Domowego Kościoła w Kutnie (diecezja łowicka). Jarek odszedł w wieku 54 lat, po ponad 3 latach zmagania z chorobą nowotworową, przeżywaną wspólnie z żoną Anią i dziećmi.

z nadzieją na spotkanie za rok, z okazji kolejnej rocznicy.

Grażyna i Roman Strugowie
DK Bełchatów

Takie połączenie miejsca i osób ułatwi funkcjonowanie całego Ruchu w naszej diecezji.

Centrum będzie się mieścić w tzw. „Ciuchci”. Jest to budynek dworcowy kolei wąskotorowej, która do czasów powojennych obsługiwała trasę Wrocław-Trzebnica. Przed budynkiem (położonym naprzeciwko kościoła) stoi prawdziwy parowóz!

Dariusz Stępień

rozmawiamy.z.dziecmi.o.ewangelii.

Zachęcamy rodziców do skorzystania z tych pomocy (może to być forma modlitwy rodzinnej!) i współpracy w ich tworzeniu. Kontakt z **Justyną Miłoch: just.miloch@gmail.com lub tel. 508 582 246.**

ek

Ania i Jarek dołączyli do naszego kręgu jako ostatnia para, już po rozpoczęciu pilotażu na przełomie 2014/2015 roku i zaraz po pierwszym roku pracy zostali animatorami. Jarek od lat młodzieńcych był ministrantem, później lektorem i od razu dał się poznać w naszym kręgu jako osoba mocno



osadzona w sprawach duchowych, pokazująca nam, jakie dobro płynie z nauki Chrystusa, starająca się z całym zaangażowaniem przekonywać nas do wierności charyzmatowi Światło-Życie. Na zawsze pozostaną w naszej pamięci wspólne modlitwy, spotkania i rekolekcje, na których obieraliśmy ziemniaki i bawiliśmy się podczas pogodnych wieczorów. Z dumą obserwowaliśmy, jak nasz przyjaciel służył do Mszy, z piękną dykcją czytał czytania, a podczas przekazywania sobie znaku pokoju „odszukiwał” wszystkich nas wzrokiem, jakby sprawdzał obecność.

Ze szczególną troską dbał o zobowiązania Domowego Kościoła; był osobą bardzo rozmodloną. Często podkreślał, że najważniejsza jest modlitwa rodzinna. I to właśnie ta modlitwa tak silnie wybrzmiała przy jego łóżku.

Ostatnie 5 tygodni życia Jarka to były najpiękniejsze rekolekcje Domowego Kościoła, w jakich Pan dał nam uczestniczyć. Żona Jarka, jego dzieci, mama, rodzina z różańcami w rękach wspólnie się modlili. Przez ten czas dom był pełen ludzi, którzy przychodzili pobyc z Jarkiem i Anią, podłączać kroplówkę

Śp. Tadeusz Śliwka (1966-2019)

2 maja 2019 r. Pan powołał do siebie Tadeusza Śliwkę z kręgu DK w Rymanowie (archidiecezja przemyska). Śmierć przyszła nagle, w drodze, na jednej z bieszczadzskich połonin. Zdażył tylko powiedzieć „Jezu...”. Umierał na rękach żony, w gronie bliskich przyjaciół, którzy mu towarzyszyli w tej ostatniej ziemskiej wędrówce. Tadeusz posługiwał w diakonii muzycznej. Kochał śpiew i nie marnował tego daru, ale współpracując z łaską Bożą służył pięknie i owocnie Bogu, rodzinie i Domowemu Kościołowi. Był człowiekiem cichym,

i dawać leki, pomagać mu poprawić się na łóżku, modlić się. Dom był pełen modlitwy i śpiewu, życzliwości i miłości, czułości i pięknych wspomnień. Przychodzili kapłani i szafarz z Najświętszym Sakramentem, przychodziły osoby z innych wspólnot parafialnych. W domu Jarka stworzył się prawdziwy Kościół domowy. To był piękny czas, choć bardzo bolesny i trudny.

2 czerwca przeżyliśmy z Jarkiem ostatnie spotkanie kręgu, podczas którego wspólnie z nim śpiewaliśmy i trzymaliśmy się za ręce... Niestety, kilka dni później nie było już z nim kontaktu. Choroba postępowała bardzo szybko. Wieczorem przed jego odejściem wspólnie modliliśmy się o dobrą śmierć dla Niego... I właśnie tej nocy Pan powołał go do siebie.

Jarku, dziękujemy za wszelkie dobro, które od Ciebie otrzymaliśmy. Wierzmy, że jesteś już u Pana i orędujesz za nami. Jesteśmy wdzięczni Panu, że przez te kilka lat skrzyżował ze sobą nasze drogi. Ponieważ wierzymy, że wszyscy kiedyś spotkamy się w domu Pana, więc... do zobaczenia, Jarku!

Przyjaciele z DK w Kutnie

pokornym, pogodnym, życzliwym, otwartym na potrzeby innych, kochającym ludzi. Nieustannie podejmował trud pracy nad sobą. Już sama jego postawa ewangelizowała. Nie dziwią więc słowa ks. Marka Zajdla: „Jestem pewny, że Tadeusz jest już w niebie!”. Wszyscy, którzy znali Tadeusza, nie mają wątpliwości, że tak jest! Ostatnia chwila jego życia i okoliczności, w jakich umierał, niech będą dla nas przesłaniem, jak żyć, by zawsze być gotowym na spotkanie z naszym Panem i Zbawicielem.

Przyjaciele z DK

Przed 50-leciem DK (cz. 3)

Pamiętajcie o swych przelożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladowujcie ich wiarę!

Hbr 13,7

Od redakcji:

Na łamach „Listu” rozpoczęliśmy publikację artykułów, w których pragniemy ukazać różne osoby: małżeństwa i kapłanów, którzy mieli szczególny wkład – również w wymiarze lokalnym – w powstanie DK. Na razie jeszcze małymi krokami (ale wszyscy przekonamy się, jak ten czas szybko leci...) zbliża się 50-lecie istnienia Domowego Kościoła (przypadnie ono w 2023 r.). Z tej okazji chcemy przypomnieć tych, którzy kształtowali początki naszej wspólnoty; nie chodzi tu tylko o wspomnianie zmarłych, ale także tych, którzy jeszcze żyją, a być może – z racji wieku, stanu zdrowia – są już nieco zapomniani lub nieznani młodszemu pokoleniu.

Drodzy Czytelnicy! Prosimy o przysyłanie świadectw i wspomnień, a przynajmniej – o wskazanie redakcji osób, którym warto poświęcić kilka słów.

Dzisiejsza opowieść dotyczy archidiecezji krakowskiej.

Gdzie są te „wczasy”?, czyli...

Początki DK w archidiecezji krakowskiej

Czas płynie nieubłaganie i dlatego już niedługo będziemy świętować 50-lecie Domowego Kościoła. Będzie to również szczególna okazja do świętowania tej samej rocznicy przynależności do DK dla małżeństw, które były u samych początków jego powstawania.

Do tej pory chyba nikt nie pokusił się o zebranie w jednej monografii tego, jak ruch powstawał, rozwijał się i rozrastał w naszej archidiecezji. Nie jest to również naszym celem w tych wspomnieniach. Zostaliśmy poproszeni o napisanie garści wspomnień, jak to wszystko się zaczęło i jak Bóg działał, i nadal działa przez ludzi, że DK wciąż się rozwija, dojrzewa, pociąga młode małżeństwa, ugruntowuje starsze, wszystkim pokazując drogę i pomagając dojść do Chrystusa.

W 1954 r. ks. Franciszek Blachnicki zorganizował pierwsze rekolekcje, co dało początek ruchowi oazowemu, który z czasem przyjął nazwę Ruchu Światło-Życie. Początek lat 70-tych dwudziestego wieku to czas jego dynamicznego rozwoju. W wielu parafiach, a także przy klasztorach, powstawały nowe wspólnoty. Młodzież chętnie garnęła się do oazy – niewiele było

wtedy, w czasach komuny, propozycji dla młodych ludzi. Coraz więcej było organizowanych rekolekcji dla młodych, dni wspólnoty, różnych kursów. Dla duszpasterzy, którzy włączali się w to dzieło, nieodzowna była pomoc rodziców. Przy okazji zaczęły tworzyć się różne grupy duszpasterstwa dla dorosłych. Gdy w 1973 r. ks. Blachnicki zaproponował zorganizowanie reko-



Halina i Czesław Chytrowie – pierwsi uczestnicy rekolekcji w Krościenku



Ks. inf. Franciszek Kołacz

lekcji oazowych dla rodzin, zaangażowani w ruch oazowy duszpasterze wysłali do Krościenka owe zaangażowane w duszpasterstwach małżeństwa. Tak było na przykład z **Halinką i Czesławem Chytrami**, którym taki wyjazd na „wczaso-rekolekcje” w 1973 roku zaproponował **ks. Franciszek Kołacz**. Podjęli to zaproszenie i zjawili się w Krościenku. Wygląda na to, że byli pierwszą rodziną z archidiecezji krakowskiej, która wzięła udział w takich rekolekcjach, poprowadzonych osobiście przez ks. Blachnickiego. Głęboko

je przeżyli. W swoim świadectwie napisali kiedyś: *Nie mogliśmy przez pierwsze dni pojąc, gdzie są te „wczasy”, o których przed wyjazdem mówił ks. Kołacz.*

Doświadczenie pobytu w Krościenku było bardzo głębokie. Gdy przyjechalismy do Krościenka na Kapią Górkę, z wielką uprzejmością zakwaterowano nas wraz z dwójką dzieci na sąsiedniej ulicy. Na każdym kroku spotykaliśmy uśmiechniętych i zawsze życzliwych ludzi, czego nie spotyka się na żadnych wczasach. Ta życzliwość i gotowość do służenia trochę nas dziwiła. Codzienna Msza Święta z homilią, konferencje w Namiocie Światła, dzielenie się Ewangelią, nauka śpiewu, wspólne posiłki i wycieczki „otwartych oczu” – wszystko to prowadził osobiście ks. Franciszek Blachnicki. Ojciec Franciszek mówił ze stoickim spokojem, dość cicho, ale coś w tej mowie było szczególnego i mądrego, dlatego każde słowo słuchacze chłonęli z wielkim zainteresowaniem – my również.

Rok później na rekolekcje do Krościenka pojechało kolejne małżeństwo z Krakowa, **Ola i Franciszek Markiewiczowie**. Z ruchem zetknęli się poprzez swoje dzieci, które wcześniej z pasją zaangażowały się w ruch oazowy. Do Krościenka wysłał ich **o. Ruffin**, franciszkanin z Krakowa, który poznał ks. Blachnickiego na studiach w Lublinie. Na rekolekcjach spotkali **siostrę Jadwigę Skudro**, którą zaprosił do Krościenka ks. Blachnicki, (to spotkanie zaowocowało serdeczną przyjaźnią na długie lata), no i oczywiście samego założyciela Ruchu. W swoich świadectwach tak piszą o tym spotkaniu: *Byliśmy zafascynowani osobą ojca Franciszka. Promieniał głęboką wiarą. Rozmodlony, zdecydowany, stanowczy, wymagający od siebie i innych. Uczył*

miłości do Eucharystii, modlitwy Psalmami i Pismem Świętym. Jego homilie i wykłady, które miały na celu tworzyć nowego człowieka, nową kulturę i nowe życie, wygłaszane wprawdzie monotonnym głosem zapadały głęboko w serce i umysł. To właśnie ks. Blachnicki powierzył im posługę pary diecezjalnej w diecezji krakowskiej (pierwszej pary diecezjalnej), bo – jak Ola dodaje ze śmiechem – „mieli telefon”. Przy okazji poznali moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie z Krakowa, ks. **Franciszka Chowańca**.

Po powrocie z rekolekcji Markiewiczowie założyli pierwszy krąg rodzin, w którym znaleźli się między innymi państwo **Chytrowie i Sławomirscy**. Spotkania kręgu często odbywały się w klasztorach, parafiach, rzadziej w mieszkaniach prywatnych. Dawało to okazję do niesienia świadectwa i zakładania nowych kręgów. Krakowskie mieszkanie Oli i Franciszka przez wiele lat było miejscem spotkań z ks. Franciszkiem Blachnickim, ks. Franciszkiem Kołaczem, ks. Franciszkiem Chowańcem, siostrą Jadwigą i innymi osobami, którym leżało na sercu dobro i przyszłość Ruchu. Markiewiczowie często prosili siostrę Jadwigę, by przyjęła kolejne rodziny z Krakowa na rekolekcje do Krościenka, ale siostra zaproponowała im zorganizowanie i poprowadzenie rekolekcji u siebie, w Krakowie. Nie było przeszkodą dla siostry Jadwigi, gdy Ola twierdziła, że nie przeżyli jeszcze drugiego stopnia i nie mogą prowadzić rekolekcji. Zorganizowała dla nich specjalne spotkania w Krakowie, by „przerobić” program drugiego stopnia i... Pierwsze rekolekcje w diecezji krakowskiej odbyły się w Krośnicy, wraz z młodzieżą, ale z oddzielnym programem dla rodzin. Moderatorem

był ks. **Przysucha**, a animatorami Ola i Franciszek Markiewiczowie.

Mijały lata, przybywało rodzin i kręgów. Ruch rozwijał się nie tylko w Krakowie, ale i w innych rejonach diecezji, która swym zasięgiem sięgała aż do Bielska. Potrzeba było nowych miejsc na zorganizowanie rekolekcji. I tak w 1979 r., dzięki życzliwości ks. **Władysława Gila** i jego siostry, odbyły się pierwsze rekolekcje dla rodzin w jego rodzinnej Olszówce koło Rabki. Chociaż warunki były trudne, ośrodek ten służył przez wiele lat rodzinom nie tylko z diecezji krakowskiej, ale i całej Polski. Po trzech latach pojawiła się szansa na kolejne miejsce do organizowania rekolekcji. Ksiądz proboszcz z Wiśniowej przeprowadził się do nowej plebanii, a starą zgodził się udostępnić na potrzeby Domowego Kościoła. Latem 1982 r., w bardzo trudnych warunkach, odbyły się tu pierwsze turnusy rekolekcyjne. Od tego czasu dom z każdym kolejnym rokiem rósł i piękniał za sprawą ks. **Franciszka Kołacza**, który będąc przez wiele lat moderatorem diecezjalnym wkładał w to dzieło całe serce, jego następcy, ks. **Wojciecha Warzechy**, kolejnych moderatorów i współpracujących z nimi par diecezjalnych, oraz wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyłożyli rękę do remontów, malowania, sprzątnięcia, porządkowania terenu oraz wszystkich prac koniecznych do tego, by ten ośrodek mógł wyglądać tak jak dziś. Potem rekolekcje odbywały się jeszcze w Osieczanach, Bielanych, Pewli, Krakowie i wielu innych miejscach.

Ale wtedy, w 1982 r., to już był czas posługi nowej pary diecezjalnej, **Zosi i Eugeniusza Bednarzów**. W 1978 r. zetknęli się oni z ruchem, uczest-

nicząc w rekolekcjach wakacyjnych w Krościenku, prowadzonych przez ks. **Stefana Patryasa**, wspomaganego przez siostrę Jadwigę Skudro, która prowadziła misję zleconą jej przez Założyciela. Tam poznali również samego księdza Blachnickiego, który głosił homilie na wspólnych Mszach Świętych, sprawowanych dla rodzin i młodzieży. W jednym ze świadectw tak napisali: *Przeżycie tych rekolekcji miało dla nas ogromne znaczenie. Zmieniło naszą hierarchię wartości, nasze spojrzenie na małżeństwo i nasze relacje do Kościoła, za który jesteśmy również odpowiedzialni. Dlatego całym sercem przyjęliśmy polecenie siostry Jadwigi, aby założyć krąg rodzin w naszej parafii. Później pomagaliśmy w tworzeniu kręgów w innych parafiach Krakowa i diecezji. Rok później podjęli się wraz z księdzem Władysławem Gilem prowadzenia oazy pierwszego stopnia w Olszówce koło Rabki, a w październiku 1981 roku przejęli od Oli i Franciszka Markiewiczów posługę pary diecezjalnej.*

Przybywało nowych kręgów. Powstawały nowe inicjatywy, organizowane były pielgrzymki, dni skupienia dla rodzin, ORAR-y, rekolekcje, spotkania opłatkowe. Potrzebne były nowe miejsca. Moderator diecezjalny, ks. Franciszek Kołacz, będąc wówczas proboszczem parafii św. Józefa na krakowskim Podgórzu, przy okazji remontu plebanii, wyremontował i przystosował jej poddasze na potrzeby rozwijającej się wspólnoty. Małżeństwa z całej Polski chętnie korzystały z atmosfery tego miejsca, szczególnie tzw. „**Kamieniołomu**”, by przeżyć tu swoje rekolekcje i inne spotkania. W tym czasie bardzo nasiliły się kontakty z małżeństwami



Dom w Wiśniowej na początku lat 80-tych

odpowiedzialnymi za Equipes Notre Dame. Zaistniała konieczność powołania pary krajowej DK. I tak w 1989 roku krąg centralny DK, z s. **Jadwigą Skudro**, ks. **Stefanem Patryasem** i ks. **Henrykiem Bolczykiem**, moderatorem krajowym Ruchu Światło-Życie, powołali Zosię i Gienia Bednarzów na pierwszą parę krajową Domowego Kościoła (posługę tę pełnili do 1998 r.). W związku z tym zaistniała potrzeba wyboru nowej pary diecezjalnej krakowskiej, a wybór padł na nas, **Marię i Bogdana Boligłowów**. Swoje pierwsze rekolekcje przeżyliśmy w 1982 r. w Krościenku, pod przewodnictwem s. Jadwigi Skudro i ks. **Zbigniewa Kocińskiego**. Niestety, Ojca Założyciela nie było już wtedy w Polsce i nie dane nam było poznać go osobiście. Od samego początku zafascynowaliśmy się tym Ruchem i odkryliśmy, że jest to droga dla naszego małżeństwa. Już na tych pierwszych rekolekcjach włączyliśmy się w dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Od samego początku naszego małżeństwa pragnęliśmy budować naszą rodzinę w trzeźwości, a Krucjata przyszła nam z pomocą. Przez kolejne lata podejmowaliśmy coraz to nowe posługi w ruchu, prowadziliśmy rekolekcje, aż wreszcie w 1989 r., za namową ks. Franciszka Kołacza oraz

Zosi i Eugeniusza Bednarzów, przy zachęcie ze strony innych małżeństw, z wielką obawą podjęliśmy posługę pary diecezjalnej. Ze względu jednak na to, że diecezja obejmowała duży obszar i było coraz więcej kregów, padła propozycja, by pomocy w posłudze podjęła się druga para. Na tę pomoc zgodzili się **Marysia i Tadeusz Woźniakowie** z Andrychowa, którzy już wcześniej mocno angażowali się w sprawy Ruchu. Zajęli się oni kregami rodzin z bardziej oddalonych od Krakowa rejonów – m.in. okolic Bielska i Podhala. Przy zgodnej współpracy „podzieliliśmy” niejako diecezję krakowską na dwie części, a w 1992 r. Ojciec Święty Jan Paweł II faktycznie dokonał podziału naszej diecezji na archidiecezję krakowską i diecezję bielsko-żywiecką, wykrawając jeszcze

kawałek dla diecezji sosnowieckiej. Maria i Tadeusz Woźniakowie zostali pierwszą parą diecezjalną diecezji bielsko-żywieckiej, my zaś pełniliśmy naszą posługę do 1996 r., gdy w Kalwarii Zebrzydowskiej przekazaliśmy ją **Celinie i Leszkowi Wojcieszakom**. Ale to już temat na zupełnie nową opowieść.

Takie – w wielkim skrócie – były pierwsze lata Domowego Kościoła w diecezji krakowskiej. W krótkim opracowaniu trudno opisać wszystko, wspomnieć wszystkich kapłanów i rodziny, które pełniły jakieś posługi w Domowym Kościele, czując odpowiedzialność za to dzieło. Za wszelkie dobro, które się dokonało w naszej archidiecezji – chwała Panu!

Maria i Bogdan Boligłowowie
DK archidiecezja krakowska



Dom w Wiśniowej po rozbudowie i autorzy wspomnień

Wartości w działaniu

Drogie dzieci! Dziś lekcja o alkoholu. Alkohol wprawdzie nie jest dla was, ale szczegółowo opowiemy wam, skąd pochodzi i jak się go produkuje. Zabierzemy was na cudowną wycieczkę po kontynentach świata – czy wiecie, że praktycznie każdy naród ma swoje własne alkoholowe tradycje? Wasza pani powiedziała nam, że znacie już wszystkie litery alfabetu – nauczymy was, jak pisać „WINO” i „PIWO”. To proste słowa – jak będzie z mamą i tatą na zakupach, szukajcie tych wyrazów na półkach. To wspaniały napój, więc na koniec niespodzianka: damy wam odrobinę posmakować! Ale oczywiście nie będziecie go pić – pamiętajcie, alkohol nie jest dla dzieci. Tylko kropelka na języczek – byście mogły potem powiedzieć mamie i tacie, czym różni się w smaku koniak od piwa. Zaczynamy naszą przygodę?

Cykl takich lekcji i warsztatów rozpoczyna się w Gdańsku. Nie dotyczy one oczywiście alkoholu, ale edukacji seksualnej. Warsztaty, które już się odbywają, są częścią „Programu wsparcia prokreacji dla mieszkańców miasta Gdańsk w latach 2017–2020”. W niedalekiej perspektywie ruszą kolejne programy związane z realizacją rekomendacji gdańskiego Modelu na Rzecz Równego Traktowania. Treści przekazywane w trakcie zajęć są opracowane na podstawie standardów edukacji seksualnej Światowej Organizacji Zdrowia, oparte na podbudowie ideologii gender i mocno promowane przez środowiska aktywistów LGBT. W Gdańsku nałożyły się dwa równoległe procesy prowadzące do szkodliwej seksualizacji dzieci i młodzieży.

Pierwszy z nich jest związany z miejskim programem wspierania diety in vitro. Część z funduszy została przeznaczona na warsztaty przeprowadzane w szkołach pod nazwą Zdrovve Love. Z materiałów można się dowiedzieć o swoich prawach seksualnych, o tym, że nie każdy się rodzi mężczyzną lub kobietą, że masturbacja to jeden z normalnych i zdrowych przejawów seksualności, zarówno samodzielnie, jak i w relacji. Można też spotkać się z interesującymi łamańcami logicznymi: TABLETKA „DZIEŃ PO” – antykoncepcja awaryjna, nie jest to środek antykoncepcyjny. (...) Z perspektywy medycznej nie jest to tabletką wczesnoporonna, ale blokująca zapłodnienie się zapłodnionej komórki jajowej w macicy.

W podobnym czasie rozpoczęły się prace nad wdrożeniem w Gdańsku „Europejskiej karty równości kobiet i mężczyzn w życiu lokalnym”. Początkowo dokument miał zostać wdrożony bezpośrednio. Okazało się jednak, że z powodu licznych kontrowersji został przekształcony w Model na Rzecz Równego Traktowania. Model składa się z dwóch zasadniczych części: diagnozy (opis i ocena sytuacji dyskryminowanych grup) oraz rekomendacji (proponacji konkretnych rozwiązań do zrealizowania przez władze samorządowe). Dodatkowo trzeba zauważyć, że do prac nad Modelem zaproszono przedstawicieli różnych środowisk (ekspertów). Idea zatem była taka, aby powstał dokument dobrze odpowiadający realnym potrzebom lokalnego środowiska. Niestety, do współpracy



zostały zaproszone głównie osoby i organizacje działające w nurcie ideologii gender i wspierające osoby LGBT.

Stowarzyszenie Odpowiedzialny Gdańsk gromadzi osoby, które zdecydowały się przeciwdziałać ideologicznym działaniom samorządowców. Odbiorcami naszych działań są dwie główne grupy. Po pierwsze decydenci – czyli miejscy urzędnicy, radni, lokalni politycy, administracja wojewódzka, kuratorium oświaty. Drugą grupą są rodzice, nauczyciele i dyrekcje szkół, katecheci oraz środowiska wychowawcze (np. harcerze, wspólnoty kościelne).

Przede wszystkim staramy się informować. **To zadziwiające, jak mało osób zdaje sobie sprawę z działań miejskich, które bezpośrednio dotyczą dzieci i młodzieży.** Informujemy i przestrzegamy, wskazując z jednej strony na fałszywe przesłanki i wątpliwej jakości argumenty naukowe, a z drugiej strony pokazujemy skutki analogicznych rozwiązań w krajach zachodniej Europy. Spotykamy się z rodzicami najczęściej w parafiach – np. przy okazji spotkań przygotowujących do Pierwszej Komunii Świętej. Dzięki zdecydowanemu wsparciu naszych działań przez gdańskich biskupów zostaliśmy także zaproszeni do przeprowadzenia szkoleń dla katechetów. W ten sposób udało się nam dotrzeć do kilkuset osób funkcjonujących bezpośrednio w środowisku szkolnym. Wzięliśmy udział w diecezjalnym Marszu dla Życia, rozdaliśmy kilkadziesiąt tysięcy ulotek. Staramy się o obecność w mediach, gościliśmy w Telewizji Polskiej (w programie „Warto rozmawiać”), w Telewizji Trwam (w „Rozmowach niedokończonych”).

Zachęcamy do aktywności w szkole: do przekazywania informacji na wywiadówkach, na spotkaniach Rady

Rodziców. Podkreślamy wagę bezpośredniego kontaktu z wychowawcami i dyrekcją. **Zalecamy korzystanie z oświadczenia wychowawczego przygotowanego przez Ordo Iuris.** To skuteczny komunikat: jako rodzic dbam o to, jakie treści są przekazywane mojemu dziecku i będę się temu uważnie przyglądać. Skuteczność przekazu do rodziców i szkół widać było po masowym uczestnictwie w kolejnych konsultacjach społecznych związanych z Modelem na Rzecz Równego Traktowania. Zdecydowana większość osób sprzeciwiała się zapisom związanym z wprowadzaniem edukacją seksualną, czy promowaniem środowisk LGBT. Jesteśmy przekonani, że przekazywanie wiedzy o planach urzędników, pokazywanie konkretnych materiałów jest najlepszą metodą do aktywizacji rodziców. Być może dlatego dopiero w trybie dostępu do informacji publicznej udało się nam pozyskać i udostępnić wszystkim zainteresowanym materiały i konspekty zajęć związanych ze „Zdrowve Love”.

Nie zaniedbujemy także informowania radnych – odpowiedzialnych za podejmowanie wiążących decyzji na poziomie miasta. Przed kluczowymi głosowaniami staraliśmy się dotrzeć do nich osobiście, mailowo, za pomocą SMS-ów. Zachęcamy, aby każdy napisał coś od siebie, lepiej niech to będzie dziełko maili napisanych od serca, niż tysiąc takich samych. Nasze doświadczenie wskazuje, że wiele z osób głosujących nie miało do końca świadomości, czego w istocie dotyczą zapisy i z jakimi konkretnymi działaniami się wiąże. W trakcie głosowania nad Modelem zorganizowaliśmy protest przez Radę Miasta, w którym wzięło udział kilkaset osób.

Z radnymi i urzędnikami spotykamy się także w trakcie zebrań komisji

opiniujących uchwały, zapraszamy ich na nasze spotkania, podczas których np. prezentujemy skutki wdrożenia genderowych rozwiązań w innych krajach. Trudno jednak mówić o jakichś znaczących sukcesach; zwykle nie możemy liczyć na więcej niż wstrzymanie się od głosu – z reguły ważniejsze są ustalenia poczynione przed głosowaniami w trakcie debaty w obrębie danego klubu.

Doceniając rolę radnych, zachęcaliśmy do aktywności w trakcie wyborów samorządowych. Nie popieraliśmy żadnej konkretnej partii, ale konkretnych kandydatów zaangażowanych w prace naszego stowarzyszenia. Tu mamy pewien sukces – w obecnej Radzie Miasta są dwie osoby z Odpowiedzialnego Gdańska, być może w części dzięki naszej rekomendacji. Ponieważ kampania wyborcza ma swoje prawa i w naturalny sposób koncentruje uwagę na kandydatach, staraliśmy się wykorzystać ten czas na mówienie o Zdrowve Love i Modelu. Z tych powodów prezes Odpowiedzialnego Gdańska, Marek Skiba, zdecydował się na kandydowanie w wyborach uzupełniających na stanowisko prezydenta miasta po zabójstwie Pawła Adamowicza. Uznaliśmy, że nie może być sytuacji, w której wyborca niezgadający się z działaniami urzędu miejskiego nie ma żadnego kandydata, na którego mógłby odpowiedzialnie oddać głos. W trakcie kampanii wyborczej rozpoczęliśmy zbieranie głosów

pod inicjatywę uchwałodawczą, która ma zagwarantować rodzicom pełną informację o planowanych zajęciach dodatkowych w szkole.

Rozpocząłem od opisu fikcyjnego wstępu do lekcji o alkoholu. Nie ma wątpliwości, że delikatne próbowanie i wprowadzanie przedwcześnie w świat rzeczy przeznaczonych dla dorosłych nie przynosi pożytku dla dzieci. Nikt rozsądny nie będzie zachęcał w szkole do próbowania alkoholu, a przecież analogiczna zachęta dokonuje się na zajęciach, osadzonych w nurcie permissywnej edukacji seksualnej. Czy nastolatkom, z trudem radzącym sobie z przemianami hormonalnymi, potrzeba czegoś więcej do rozpoczęcia współżycia niż nawet pośrednia zachęta do wolności seksualnej wyrażona w szkole, przez osobę stojącą przed nimi jako autorytet?

Szkody wyrządzone przez edukatorów seksualnym mogą być nieodwracalne. Jako rodzice mamy szereg różnych możliwości do wyrażania swojej opinii i skutecznego działania. Nie rezygnujemy z nich. Ostatecznie chodzi o to, kto i w jaki sposób opowie o seksualności naszym dzieciom i kto weźmie za to odpowiedzialność.

Leszek Dubicki
Stowarzyszenie
Odpowiedzialny Gdańsk
Diakonia społeczna
Ruchu Światło-Życie

Przestałam być tą małą dziewczynką...

Magdalena: Podczas podróży na 15-dniowe rekolekcje w głowie miałam mnóstwo oczekiwań: żeby mąż znalazł bardziej stałą pracę, żeby udało się budowa domu, aby Pan Bóg odpowiedział mi, czy powinnam kończyć stu-

dia – wszystkie były dość przyziemne i zupełnie odbiegające od tego, co się miało wydarzyć. Kiedy zatem na początku rekolekcji zapytano, czy mamy jakieś oczekiwania, przed moimi oczyma pojawiła się cała lista. Zaraz jednak



przypomniałam sobie, że przecież Pan Bóg nie musi spełniać wszystkich moich zachcianek. Stwierdziłam zatem, że niech robi, co chce w trakcie tego czasu – tyle tylko, że oddanie Jemu prowadzenia to nie była kwestia zaufania, a po prostu ludzkiej rezygnacji. Nawet nie wierzyłam, że cokolwiek godnego uwagi się wydarzy. Początek rekolekcji był strasznie trudny, z wielu powodów nie mogłam się odnaleźć. To powodowało moją frustrację, jednak pewna osoba powiedziała mi, że czasami najlepsze przychodzi dopiero na koniec. W napięciu więc czekałam na ten koniec, choć przynajmniej, że ciągle liczyłam na to, że Pan Bóg pstryknie palcem i moja cała lista się spełni, ot tak.

W czwartym dniu rekolekcji przeżywałam dzień przyjęcia Jezusa jako Pana i Zbawiciela. Ponieważ bardzo lubię świadomie robić to, co robię, ciągle się modliłam: *Jezu, jak mam się modlić, jak mam Tobie zaufać, skoro nie potrafisz tego zrobić tak do końca?* Następnego dnia, kiedy rozważaliśmy tajemnicę znalezienia Jezusa w świątyni, znalazłam odpowiedź. W trakcie Namiotu Spotkania usłyszałam: **„Musisz skończyć z przeszłością”**. Początkowo pomyślałam, że Panu Bogu chodzi o studia, ale wtedy jeszcze mocniej usłyszałam: *„Musisz skończyć z przeszłością”* – i w jednej chwili zrozumiałam, po co tu jestem i o co Panu Bogu chodzi. Przed oczami pojawiły mi się obrazy z dzieciństwa, gdy byłam molestowana... W trakcie kolejnych dni przeżywałam tajemnicę bolesne i niosąc koszmar swego dzieciństwa naprawdę czułam się, jak Jezus idący na Golgotę. Ciągle nawracały obrazy, które wepchnięte zostały do podświadomości...

Stanisław: Moja żona była osobą bardzo emocjonalną. Ciągle o coś się obwiniała, zupełnie niewspółmiernie do winy, nawet za rzeczy, na które nie miała wpływu. Czasem ciężko było z nią porozmawiać, bo wszystko brała bardzo „do siebie”. W trakcie rekolekcji przyszła mi nagle myśl, by za nią pościć i wszystko ofiarować w jej intencji. Niestety, tego dnia pokłóciliśmy się i w złości wykrzychałam: **„Przestań być wreszcie tą małą dziewczynką!”**.

Magdalena: Mój mąż nie wiedział, że w trakcie tych rekolekcji przeżywam koszmar małej dziewczynki, dlatego jego słowa wzięłam sobie mocno do serca i zdałam sobie sprawę, że ciągle jestem tą małą dziewczynką, która nie miała żalu do tamtej osoby, ponieważ całą winę przerzuciła na siebie. Miałam ciągle do siebie żal o to, że wtedy nie potrafiłam powiedzieć „nie”. To był dziewiąty dzień rekolekcji, tajemnica dzwignia krzyża. **Zdałam sobie też sprawę, że jeśli sobie nie wybaczę, to nigdy w pełni nie zaufam ani Bogu, ani mężowi, ani nikomu innemu.** Czułam, że Bóg wzywa mnie, abym to wreszcie skończyła, abym oddała Mu wszystkie te straszne przeżycia z dzieciństwa i tym samym wybaczyła sobie.

I w dzień tajemnicy Zmartwychwstania, w trakcie Mszy św., poczułam niesamowitą radość i pokój. Poczulałam, jakbym była wolna i wyzwolona. **Mogłam do siebie powiedzieć: „To nie moja wina”. Zdanie, które jeszcze kilka dni wcześniej wydawało się abstrakcją, nagle przeszło mi przez gardło.** Tego dnia przeżywałam odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych i stałam się nowym człowiekiem.



Wiem, że Pan Jezus zabrał mi ten ciężar i tam, gdzie panowała ciemność, rozlała się Jego łaska i pokój. Chciałabym zachęcić każdego, kto miał trudne doświadczenia, kto czuje się winny tego, za co nie powinien, aby zbliżył się do Jezusa, bo tylko On potrafi uleczyć ranę serca.

Stanisław: Tego dnia także był dialog małżeński. W końcu udało mi się normalnie porozmawiać z moją żoną, która przestała się obwiniać. Wierzę, że jej uzdrowienie będzie przynosiło kolejne owoce w naszym małżeństwie.

**Magdalena i Stanisław
diecezja częstochowska**

„Choćby takie krótkie, gdzieś niedaleko”

Podczas dzielenia się zobowiązaniami na spotkaniach kręgu przy punkcie „rekolekcje”, mąż co miesiąc mówił: „W tym roku nie planujemy wyjazdu”. Wszyscy kiwali głowami ze zrozumieniem, bo mieliśmy mocne argumenty: dziecko w szpitalu (po raz kolejny w tym roku), ja przed egzaminem do specjalizacji.

Jednak pragnienie przeżycia rekolekcji było we mnie na tyle silne, że **zajrzałam na stronę Domowego Kościoła – tak jak się ogląda na wystawach ekskluzywne produkty, których cena przekracza możliwości naszego budżetu.** Myślałam: **„Choćby takie króciutkie, kilkudniowe, gdzieś niedaleko”**. Zakopane, Bystra czy piękne nadmorskie miasta – atrakcyjne, ale tym razem nie dla nas. Przebiegłam wzrokiem po nazwach miejscowości i nagle, nie mogłam uwierzyć: zobaczyłam „Otwock”! My nie możemy wyjechać na rekolekcje, a rekolekcje przyjeżdżają do nas (mieszkamy w Otwocku). Terminy przyzwoite, oboje możemy mieć urlop. Tematyka jak najbardziej dla nas: *Charyzmaty i zobowiązania w Domowym Kościele*. Niby już pracujemy z częścią B podręcznika II roku pracy, od czterech lat dzielimy się na spotkania realizacją zobowiązań, a ciągle mam poczucie, że niektóre „nie wychodzą”, bo ich po prostu nie rozumiemy.

Pragnienie przeżycia rekolekcji było we mnie na tyle silne, że zajrzałam na stronę Domowego Kościoła – tak jak się ogląda na wystawach ekskluzywne produkty, których cena przekracza możliwości naszego budżetu. Myślałam: „Choćby takie króciutkie, kilkudniowe, gdzieś niedaleko”.

Zapisałam sobie numer telefonu organizatorów, tak na wszelki wypadek i zaznaczyłam w kalendarzu jako wydarzenie. Było jeszcze trochę czasu, wiele mogło się zmienić. W naszej obecnej niestabilnej sytuacji zaczęliśmy uczyć się żyć z dnia na dzień, raczej niczego nie planować.

Nieśmiało przedstawiłam mężowi swój pomysł i usłyszałam: „Aniu, to się nie uda! Jak to sobie wyobrażasz? Że przez tydzień nie będziemy widywać dziecka?! Nie, skądże!”

Musiałabym być bez serca, żeby opuścić dziecko, kiedy nas potrzebuje. Pan Bóg jest w mojej hierarchii wartości na pierwszym miejscu, ale służymy Mu najpiękniej, gdy rzetelnie wypełniamy obowiązki stanu. Teraz jestem przede wszystkim matką.

Próbowałam rozeznać, jak postąpić. Skoro córka jest w tym momencie w szpitalu, to poza odwiedzinami



niewiele mogę jej zaoferować. Poprzez rekolekcje mam szansę pracować nad tym, by przez cały rok stawać się coraz lepszą żoną dla mojego męża i matką dla naszych dzieci. Pamiętam, że w planie rekolekcji zawsze jest czas dla rodziny (niejednokrotnie wykorzystany owocnie, niż przez cały rok spędzony w domu). Właśnie dlatego szukam czegoś na miejscu. Jeśli Pan Bóg nas zaprasza, to wszystko zorganizuje. Spróbujmy, zaufajmy!

„Powinnaś uczyć się do egzaminu” – słyszałam. Tak, to prawda. Zostało jednak jeszcze trochę czasu i dla mego Pana, który mi ten czas dał, z pewnością mogę coś wygospodarować.

Organizatorom przedstawiłam naszą sytuację, aby się zorientować, czy zgodzą się na taki nietypowy udział – jeśli Pan Bóg pozwoli. Spo-

Brakowało otwartości i chęci

Zdecydowaliśmy się na rekolekcje tematyczne o dialogu małżeńskim, ponieważ to było dla nas zobowiązanie, z którym mieliśmy największy problem. Gdy zobaczyliśmy listę letnich rekolekcji, nie mieliśmy większych wątpliwości co do tego, które wybrać.

Jechaliśmy na nie z myślą, że może w końcu ktoś nas nauczy dialogu, poda konkretne rozwiązania, może jakiś schemat. Już na pierwszym spotkaniu nasza wizja rekolekcji natychmiast została zburzona, ponieważ dowiedzieliśmy się, że nie otrzymamy gotowych rozwiązań, tylko zostanie nam wskazana droga, jak te rozwiązania odnaleźć.

Aleksandra: Jeszcze dzień przed wyjazdem na rekolekcje chciałam z nich zrezygnować. Czas poprzedzający był bardzo trudny. Doszło nawet

tkaliśmy się z wielką wyrozumiałością z ich strony.

Co do udziału w rekolekcjach, przestaliśmy mieć wątpliwości, kiedy dopytałam o program dnia. Okazało się, że sami byśmy lepiej go nie zaplanowali. Czas na konferencje przeplatał się z godzinami odwiedzin u córki, dodatkowo mogliśmy podczas tzw. spacerów córki wstępować do domu rekolekcyjnego i wraz z nią modlić się przed Najświętszym Sakramentem. Wielki i łaskawy jesteś, Panie! To były wspaniałe chwile!

Serdeczność wspólnoty i dzielenie się doświadczeniami przez poszczególne małżeństwa, bardzo nas podbudowały i umocniły. Inne owoce rekolekcji – myślę, że będą widoczne w ciągu roku, może już przy kolejnym dzieleniu się zobowiązaniami.

Ania i Wojtek z Otwocka

do tego, że nie byłam u spowiedzi ponad 3 miesiące. Myślę, że gdyby nie Paweł i jego determinacja to byśmy pewnie nie pojechali. Ale Pan Bóg miał dla mnie i dla naszego małżeństwa plan.

Bardzo ważne były poszczególne dni, które stanowiły niejako przygotowanie do najważniejszego, czyli do dialogu małżeńskiego. Najpierw modlitwa przebaczenia, dzięki której udało mi się uwolnić od uczuć towarzyszących mi od dłuższego czasu. Następnie list do męża, w którym w końcu wyraziłam wszystko to, czego nie udawało się przekazać w rozmowie. Bo trzeba przyznać, że nasze rozmowy opierały się głównie na tym, co zrobić, kupić, gdzie jechać, co załatwić.

Później była modlitwa małżeńska. Chyba pierwszy raz udało nam się razem szczerze i spokojnie pomo-

cić. Byliśmy sami z Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie. Ogrom łask płynących z tej modlitwy był niewyobrażalny. Poczulałam spokój, a także radość. Dzięki tym elementom mogłam się otworzyć i udało nam się przeprowadzić dialog, który nie należał do łatwych. Ale właśnie dzięki niemu nasza relacja się oczyściła. Wiele spraw zostało wyjaśnionych, zakończonych.

I na koniec najpiękniejszy moment – odnowienie przyrzeczeń małżeńskich.

Myślę, że te rekolekcje dały nam pewien fundament; pokazały, jak mamy budować nasze relacje, nie tylko ze sobą nawzajem, ale przede wszystkim z Panem Bogiem.

Przed wszystkim brakowało nam otwartości i chęci nawiązania relacji.

Paweł: Gdy wybieraliśmy z żoną rekolekcje i wybór padł na rekolekcje tematyczne poświęcone dialogowi małżeńskiemu, dawało mi to dużą nadzieję. Dialog małżeński był dla nas sporym problemem. Trudna była dla nas sama forma dialogu, **przede wszystkim jednak brakowało nam otwartości i chęci nawiązania relacji.** Rozmowy w naszym związku miały głównie charakter „techniczny”; **rozmawialiśmy o tym, co mamy zrobić, co załatwić, co kupić, ale raczej nie poruszaliśmy trudnych spraw dotyczących naszego małżeństwa i rodziny, nie próbowaliśmy ich rozwiązywać.** A byliśmy w trudnym momencie naszego małżeństwa. Narodziny syna i choroba córki, które zbiegły się w czasie, zamiast nas zbliżyć, w moim odczuciu oddaliły nas od siebie, bo nie umieliśmy tego przeżyć razem. Ja nie rozumiałem, jak te wszystkie spr-

wy przeżywa moja żona, dodatkowo nawarstwiły się inne trudności. Mało ze sobą rozmawialiśmy i prawie wcale nie modliliśmy się razem. Początkowa nadzieja związana z wyjazdem na rekolekcje zdecydowanie przygasała.

W pierwszym dniu po przyjeździe, została nam przekazana wiadomość, że to nie będą warsztaty na temat dialogu małżeńskiego. Początkowo byłem trochę sceptyczny, ale jako że po raz pierwszy od dłuższego czasu byłem w stanie łaski uświęcającej i wiązałem z tymi rekolekcjami duże nadzieje, postanowiłem otworzyć się na Boże działanie.

Teraz z perspektywy czasu widzę, że to naprawdę była łaska Boża, a sam program rekolekcji był tak ułożony, że każdego dnia coraz bardziej otwierał mnie na nawiązywanie relacji z moją żoną, przybliżał mnie do niej i sprawiał, że odkrywałem, jakie piękne może być nasze małżeństwo budowane razem z Jezusem.

W czasie trwania rekolekcji było kilka zdarzeń, które miały na mnie szczególny wpływ. Pierwszym z nich był list, który pisaliśmy do współmałżonka. W liście tym miałem okazję przeprosić moją żonę, podziękować jej, ale także napisać, co do niej czuję i jaka jest dla mnie ważna. Po przeczytaniu listu od Oli zwróciło moją uwagę to, że nasze listy są w zasadzie bardzo podobne, co dało mi do myślenia, że oboje zdajemy sobie sprawę z tego, co jest nie tak między nami. Szczególnie ważna była modlitwa małżeńska przed Najświętszym Sakramentem. Piękny czas: tylko Pan Jezus, moja żona i ja. Niesamowity czas stanięcia w prawdzie przed Bogiem, żoną i samym sobą. Już w czasie modlitwy zacząłem zdawać sobie sprawę, jak ważna jest wspólna modlitwa. Nie tylko indywidualna, ale także wspólna mo-





dlitwa małżonków, która ma być istotą relacji. Później przyszedł czas na dialog. To mi zobrazowało, ile etapów trzeba przejść, żeby przeżyć prawdziwy dialog małżeński. **Porozmawialiśmy szczerze, poruszając nawet te najintymniejsze, najbardziej trudne i drażliwe dla nas tematy. Niektóre czekały i ciągnęły się z nami prawie od początku naszego małżeństwa.** Swego rodzaju kulminacją i zwieńczeniem całych rekolekcji była Msza św. z odnowieniem przysięgi małżeńskiej, co wywarło na mnie wielkie wrażenie i było bardzo silnym przeżyciem, tym bardziej, że naszymi świadkami były dzieci, a właściwie nasza córka, bo syn spał.

Przeżycie tych rekolekcji stworzyło fundament do budowania silnych relacji w naszym małżeństwie, opartych na prawdzie i wzajemnej otwartości. Rekolekcje wskazały nam kierunek, w którym mamy iść i odpowiedziały, jak rozwiązywać problemy.

Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu, że pojechaliśmy na te rekolekcje. Dziękujemy za wszystkie łaski, które otrzymaliśmy w tym czasie. Dowiedzieliśmy się,

Lubię Mu się przydawać...

W sierpniu brałam udział w Oazie Rodzin I stopnia w Bystrej. Wcześniej wraz z mężem pełniliśmy na takich rekolekcjach posługę pary moderatorskiej. Przekonuję się, że Pan Bóg te same treści wykorzystuje w taki sposób, aby osiągać różne cele. Inna była tym razem moja sytuacja życiowa. Dzieci dorastają, a to generuje różne problemy w relacjach z nimi. Ponadto dwa lata temu zmarł mój tata, a rok temu teść, co zmieniło i ubogaciło moje patrzenie na Boga Ojca. Inna była także moja posługa. Pojechałam do Bystrej jako tłumacz uczestni-

że nie tylko dialog jest ważny, ale przede wszystkim, że centrum naszego życia, naszego małżeństwa, naszej rodziny ma być Jezus, i że to na Nim trzeba budować wszystkie relacje.

Porozmawialiśmy szczerze, poruszając nawet te najintymniejsze, najbardziej trudne i drażliwe dla nas tematy. Niektóre czekały i ciągnęły się z nami prawie od początku naszego małżeństwa.

Odkryliśmy, że modlitwa małżeńska, modlitwa rodzinna i dialog małżeński stanowią swego rodzaju całość, która jest fundamentem do zbudowania relacji między nami. Każdy dzień rekolekcji był kolejnym krokiem do wzmacniania więzi między nami oraz przygotowywał nas do przeprowadzenia prawdziwego, szczerego i owocnego dialogu. Rekolekcje pokazały nam, jak mamy budować nasze małżeństwo, rodzinę i jak rozwijać naszą formację w Domowym Kościele.

Aleksandra i Paweł archidiecezja katowicka

czącego w tych rekolekcjach małżeństwa z Filipin. To było wyjątkowe przeżycie i chcę tym świadectwem podziękować Panu Bogu za owoce, które już widzę w sobie, ale i za te, które, jestem pewna, dopiero nadejdą. Najbardziej oczywiste tym razem były doświadczenia zawodowe. Rzadko mam okazję mówić po angielsku o naprawdę ważnych sprawach, dlatego dzięki tej posłudze poszerzyłam słownictwo, poćwiczyłam umiejętności językowe: tłumaczenie symultaniczne, definiowanie, synonimy, parafrazę. Nowością była konieczność tłumaczenia,



subtelnych nieraz, różnic między pojęciami, zmuszało to do zastanowienia się nad tymi treściami także po polsku. Dużego wsparcia doświadczyłam od Agaty z diakonii misyjnej (chylę głowę z szacunkiem – wiele wysiłku kosztowało opracowanie i przygotowanie pisemnych materiałów), Kasi – drugiej tłumaczki, która towarzyszyła nam w pierwszych, dla mnie najtrudniejszych, dniach rekolekcji, moderatorów i animatorów oraz wszystkich uczestników, którzy z anielską cierpliwością znosili utrudnienia wynikające z mojej posługi. Zwalniali wypowiedzi, powtarzali kwestie w razie potrzeby i nigdy nie skarżyli się na „brzęczącą” w tle półgłosem osobę, co mogło utrudniać odbiór przekazywanych treści oraz modlitewne skupienie w czasie liturgii. Za każdym razem wiele korzystałam od uczestników rekolekcji. Pomocna była ich życzliwość, poczucie humoru, troska o zbudowanie wspólnoty oraz świadectwo. Pan Bóg zawsze stawia takich ludzi, którzy mają lub mieli podobne do moich problemy, a przez to, co mówią, robią lub czego nie robią, oświetla moją sytuację. Nie bez znaczenia było też „opakowanie” tego prezentu – rekolekcje odbywały się w pięknym miejscu, dopisała pogoda. Pan Bóg zadbał o każdy szczegół. Martwiłam się, że nie będę miała w tym roku wakacyjnego czasu dla moich najmłodszych córek, ale dobry Ojciec zatroszczył

się też i o to. Życzliwi ludzie pomogli i mogłam uczestniczyć w rekolekcjach z Tosią (lat 11) i Bożenką (lat 13), a one znalazły tam nie tylko okazję do rozwoju duchowego, ale i możliwość zawarcia przyjaźni z rówieśnikami. Zmuszona do uważnego słuchania, całkiem inaczej przeżyłam znane mi już wcześniej treści, tu jeszcze dodatkowo pięknie, prosto i precyzyjnie przekazywane przez ks. Jana Mikulskiego. **Była to potężna dawka wiedzy, lekcja pokory (dla kogoś, kto czasem myśli, że już dużo wie...), okazja do rozmodlenia, nawrócenia i zacerpnienia z przykładu osób, które tyle pracy włożyły w przygotowanie i poprowadzenie tego turnusu.** Wywołałam postanowienie skorzystania z licznych „patentów”, które tu podpartryłłam – będą mi pomocne w posłudze w naszym rejonie. Wypoczęłam, poznałam wspaniałych ludzi i piękną okolicę, dowiedziałam się wiele o prowadzeniu rekolekcji, ale i o Kościele, religii w ogóle oraz o samej sobie. Spędziłam miłe, niezapomniane chwile ze swoimi dziećmi. Cieszę się także, że mogłam się przydać. Pan Bóg wykorzystał moją osobę, żeby obdarować sobą innych, co potwierdza piękne świadectwo Reizy i Randiego z Filipin. Chwała Panu! Lubię Mu się przydawać!

**Katarzyna Patelka
diecezja zielonogórsko-gorzowska**

Chcemy założyć krąg w Danii

Jesteśmy półtora roku po ślubie i mamy 9-miesięczną córeczkę Hanię. Poznaliśmy się na rekolekcjach Ruchu Czystych Serc w Gródku nad Dunajcem. Obecnie mieszkamy w Danii w miejscowości Struer. Nie mamy tu takich możliwości, jak w Polsce, by np. uczestniczyć w codziennej Mszy Świę-

tej. Nasza parafia jest oddalona od nas o 50 km.

Głównym motywem naszego przyjazdu na I stopień oazy rodzin była chęć utworzenia kręgu Domowego Kościoła w Danii. Widzimy potrzebę wspólnoty, zwłaszcza za granicą. Chcielibyśmy rozwijać się duchowo,

nie zapominając o własnej rodzinie. W naszym otoczeniu spotykamy dużo małżeństw z małymi i dorastającymi dziećmi, które chcą wychować w wierze katolickiej, a to staje się coraz trudniejsze. Para odpowiedzialna za nasz rejon poleciła nam przed rozpoczęciem spotkań wybrać się na 15-dniowe rekolekcje. Przejechaliśmy zatem do Czarnej Sędziszowskiej, gdzie poznaliśmy grupę ludzi wyznających podobne wartości. Bardzo nam pomogła obecność innych małżeństw, świadec-

two ich życia. Mogliśmy spędzić czas na modlitwie, wspólnie wymienić się poglądami oraz nauczyć się dialogu małżeńskiego. Organizatorzy zadbali też o to, byśmy mieli czas dla siebie.

Ważnym momentem było odnowienie przyrzeczeń małżeńskich w ostatnim dniu rekolekcji. Zdobylśmy wiedzę, która pomoże nam w utworzeniu wspólnoty Domowego Kościoła w Danii. Polecamy się Waszej modlitwie. Bóg zapłać!

Natalia i Jacek Radziszewscy

Międzynarodowa wspólnota rekolekcyjna

Z wielką radością wracamy wspomnieniami do rekolekcji dla rodzin, które przeżyliśmy od 16 lipca do 1 sierpnia w Bystrej Krakowskiej, w domu rekolekcyjnym „Nazaret”. Sama nazwa przyciąga rodziny do tego gościnnego i pięknego miejsca na skraju malowniczego Beskidu Śląskiego, nieopodal Szczyrku, Wisły czy Koniakowa. I rzeczywiście zjechały się na nasz turnus rodziny z całej Polski, ale nie tylko... Przejechały również polskie rodziny zamieszkujące na stałe poza Polską: jedna w Wielkiej Brytanii, a druga w Belgii. A kiedy w marcu lista uczestników była już prawie zamknięta, otrzymaliśmy zapytanie, czy przyjełlibyśmy na nasze rekolekcje małżeństwo Filipińczyków, którzy pragną przyjechać do Polski przeżyć rekolekcje formacyjne Domowego Kościoła i poznać bliżej Ruch Światło-Życie. Tak więc dotarła do nas i para z Filipin, a nasza wspólnota stała się międzynarodową. Było to dla nas nowe wyzwanie, ale i doświadczenie prowadzenia rekolekcji z udziałem obcokrajowców z tak odległej części świata, z udziałem tłumacza, a także różnymi nowymi wy-

zwianiami natury organizacyjnej. Pan Bóg wspaniale przygotował ten czas. Nie przypadkiem znalazło się wśród uczestników kilka osób znających język angielski, którym posługiwali się także Reiza i Randy z Filipin tak, że mieliśmy możliwość nawiązania kontaktu, wzajemnego poznania się i dzielenia się życiem. Całe przedsięwzięcie nie byłoby możliwe, gdyby nie wielka praca Agaty Jankowiak z centralnej diakonii misyjnej, która koordynowała działania związane z przyjazdem i pobytem w Polsce naszych gości oraz przetłumaczyła i przygotowała dla nich materiały niezbędne do przeżycia tego typu rekolekcji. Nie udałoby się to również bez trudnej posługi tłumacza na miejscu, którą przez pierwszych kilka dni pełniły dwie Kasia, a potem jedna z nich – Kasia Patelka, która przyjechała na nasze rekolekcje po zakończeniu posługi pary prowadzącej ten sam rodzaj rekolekcji na wcześniejszym turnusie. Przyznam, że poruszające było dla nas z jednej strony świadectwo ludzi, którzy szukają bliskości Boga, pragną zmienić swoje życie, pracować nad sobą, nad swoim małżeństwem, poświęcają

czas urlopu na dwutygodniowe rekolekcje i przyjeżdżają z tak odległych miejsc, a z drugiej strony świadectwo tych, którzy podejmują posługę, by inni mogli z rekolekcji skorzystać i wzrastać do świętości.

Mimo wielu trudności, znaków zapytania, niepokojów, Pan przyprowadził nas, sprawił, że mogliśmy służyć. Kolejny raz pokazuje nam Bóg, że jeśli Jemu oddajemy nasze trudy, nasze działanie – On błogosławi naszym intencjom.

Dla nas te rekolekcje były wielkim przeżyciem, szczególnie dzięki naszemu moderatorowi ks. Janowi Mikulskiemu, który każdego dnia pomagał nam zrozumieć słowo Boże, uczył jak słuchać Pana w Namioocie Spotkania, jak iść za Nim razem ze współmałżonkiem, z rodziną, z napotkanym człowiekiem, wreszcie – jak oddać Jezusowi ster naszego życia, przyjmując Go jako swojego Pana i Zbawiciela. Ks. Jan z wielką pokorą i pogodą ducha dzielił się też doświadczeniem swojego życia, nie tylko podczas homilii czy konferencji, ale również podczas pogodnych wieczorów, przy posiłku i w prywatnych rozmowach. Podczas godziny świadectw wielu uczestników przyznało, że wielkim przeżyciem była dla nich codzienna Eucharystia, ale też takie momenty, jak uroczyste przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela, droga krzyżowa w plenerze, dialog małżeński, Dzień Wspólnoty i odnowienie przyrzeczeń małżeńskich.

W rekolekcjach uczestniczyły głównie młode małżeństwa rozpoczynające swoją formację w Domowym

Kościele; wiele osób było pierwszy raz na tego typu rekolekcjach, wiele przyjechało z balastem różnych problemów natury duchowej, ale też związanych z życiem rodzinnym czy zawodowym. W godzinie świadectw i w ankietach dzielili się, jak wielkim darem był dla nich ten czas. Pan dotykał ich ran i leczył, wyprowadzał z różnych trudnych sytuacji, umocnił więzi małżeńskie, rodzinne. Podkreślali też, jak cenne były dla nich rozmowy w grupach, a z drugiej strony – jak ważny był czas dla rodziny, rodzinne radosne wyprawy w okolice, odkrywanie piękna tego świata przy pięknej pogodzie, jakiej nam Pan Bóg nie szczędził.

(...) Piszę te wspomnienia, bo wraz z mężem pragniemy podzielić się naszą ogromną radością, że dane nam było służyć w tej wspólnotcie, do której posłał nas Pan poprzez prośbę pary diecezjalnej. Choć nie da się tego do końca wyrazić słowami, chcemy powiedzieć o wdzięczności dla Pana Boga, jaka wypełnia nasze serca. Mimo wielu trudności, znaków zapytania, niepokojów, Pan przyprowadził nas, sprawił, że mogliśmy służyć. Kolejny raz pokazuje nam Bóg, że jeśli Jemu oddajemy nasze trudy, nasze działanie – On błogosławi naszym intencjom. To On przywraca zdrowie, stawia dobrych ludzi na naszej drodze, którzy pomagają znaleźć pracę, to On poczyna długo oczekiwane nowe życie w naszej rodzinie, obdarza wciąż nowymi łaskami. Nasz Pan jest Wielki, to On wciąż na nowo pokazuje nam drogę do świętości, byśmy się nie pogubili w codziennej gonitwie, i to On daje też czas odpoczynku. Bądź uwielbiony, Panie!

**Ewa i Wojciech Grelowie
diecezja tarnowska**



Ruszamy w dalszą drogę

Kiedy moja żona i ja przyjechalismy tutaj z Filipin, aby wziąć udział w rekolekcjach, myśleliśmy, że nasza relacja jest dobra, że może i zdarzają się nam pewne nieporozumienia, ale udaje się nam je pokonywać. Jednak te rekolekcje dokonały pewnej zmiany w naszym myśleniu; teraz rozumiemy, dlaczego mamy te nieporozumienia oraz uczymy się, jak budować nasz związek, opierając się na wzajemnej akceptacji i miłości w świetle wartości ewangelicznych oraz w duchu dialogu i porozumienia.

Nauczyliśmy się doceniać czytanie Biblii oraz układać nasze myśli i działania w oparciu o nią, jak również budować osobistą relację z Jezusem poprzez nasze życie modlitewne. Bardziej

teraz doceniamy piękno sakramentu świętej Eucharystii. Wiele nauczyliśmy się z doświadczeń, którymi dzielili się ksiądz moderator, animatorzy oraz inne małżeństwa. A tak bardziej obojętnie – dzięki życzliwości innych par mogliśmy zobaczyć i docenić bogactwo historii oraz piękna zarówno Polski, jak i jej mieszkańców.

Modlimy się teraz, kiedy ruszamy dalej w drogę naszego małżeńskiego życia z rozumianym w nowy sposób sensem pojęcia „zobowiązanie”, żebyśmy umieli doprowadzić inne małżeństwa w naszej diecezji na Filipinach do takiej samej drogi i doświadczenia.

**Randi i Reiza
Filipiny**

Przed oazą trzeba zaufać Bogu

Wraz z 12 małżeństwami przeżywalismy oazę I stopnia. Uczestnicy przybyli z różnych stron Stanów Zjednoczonych i Kanady. Równolegle do oazy rodzin odbywała się Oaza Dzieci Bożych oraz Oaza Nowego Życia, poprowadzone przez animatorki Ruchu Światło-Życie.

Z radością dzielimy się naszym krótkim świadectwem rekolekcyjnych przeżyć. Czas przygotowań do wyjazdu na 15-dniową jest związany z pewnym wyrzeczeniem i podejmowaniem trudnych decyzji. Wydaje się nieraz, że to czas zmagania, które potęgują się i narastają w miarę zbliżania się terminu wyjazdu. Od wielu usłyszeliśmy historie, w jaki sposób, z jaką konsekwencją stawiali czoło zaistniałym problemom. Niejednokrotnie okazywało się, że trudności związane z rekolekcyjnym

wyjazdem topniały i traciły na znaczeniu wraz z proporcjonalnym wzrostem zaufania Panu Bogu, że będzie to czas nowych, dobrych odkryć małżeńsko-rodzinnych. W czasie rekolekcji okazywało się, że nasze zaufanie wydawało owoc nie tylko w refleksji, ale przede wszystkim w podejmowaniu konkretnych decyzji.

Po raz pierwszy w historii oaz w Stanach Zjednoczonych mieliśmy możliwość przeżycia Dnia Wspólnoty, tworząc Oazę Wielką. (...) Cóż to była za nieopisana radość, gdy patrzyliśmy na tych, którzy świadomie podejmowali się dzieła Krucjaty Wyzwolenia Człowieka! Tego dnia do Krucjaty przystąpiło 12 osób z oazy rodzin oraz 5 uczestników Oazy Nowego Życia.

**Renata i Krzysztof Kaczor
DK w Chicago**